ROCZNIK VII.
TOM II.

NR. 82.
PAŹDZIERNIK.
1911.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
DRA FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW
REDAKCYA UL. GARNCARSKA 2.
ADMINISTRACYA ULICA CZYSTA L. 1.

„Świat Słowiański"

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K. (10 marek), kwartalnie 2 K. 50 hal. (2 M 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K. (1 M.). **Adres** redakcyi **Kraków, ulica Garncarska 2.**

Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni **H. Altenberga** we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni **Wendego i S-ki.** Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 82-go:

(Październik 1911 r.) Str.

Litwini w Prusiech książęcych, przez *Michała Römera:*
I. Chronologia postępów germanizacyi 197
II. Terytoryum Litwy pruskiej. Ludność prusko-litewska . . . 202
III. Petycye litewskie w sprawie językowo-szkolnej 207
(dokończenie nastąpi).
Niepotrzebny ferment wśród Słowaków, przez *Dra Feliksa Konecznego* 217
Słowiańskie dni w Belgradzie (10—13 lipca 1911) przez *Jana Magierę* 231
Przegląd prasy słowiańskiej:
Z prasy ruskiej 245
„ czeskiej 248
„ słowieńskiej 255
„ chorwackiej 256
„ serbskiej 261
Recenzye i Sprawozdania:
Fr. Rawita Gawroński: *Polityka pruska wobec Rosyi i Austryi* (Dr. Stan. Zdziarski) 262
Kronika 267

LITWINI W PRUSIECH KSIĄŻĘCYCH [1]).

I. Chronologia postępów germanizacyi.

Najazd krzyżacki zagarnął w XIII w. plemiona pruskie szczepu litewskiego, oraz kresy zachodnie właściwej Litwy, mianowicie tę jej cząstkę, która zajmuje okolice dolnego Niemna i całe pobrzeże Bałtyku od Królewca do granic łotewskich niemal. Terytoryum Litwy krzyżackiej zlewało się na zachodzie z bratniem terytoryum plemion pruskich, z którymi Litwini zachodni wspólną niedolę najazdu dzielili; na południu sąsiadowało z polskiem plemieniem Mazurów, których część również przez Krzyżaków ujarzmiona została; na wschodzie graniczyło z niepodległymi braćmi Litwinami oraz Żmujdzią, która skrawkiem nadbrzeżnym oddzielała je od plemienia łotewskiego; z północy zaś i północnego zachodu było ono ograniczone morzem bałtyckiem.

Czynników, dla których najazd krzyżacki nie zdołał się rozszerzyć dalej na wschód, gdzie plemiona litewsko-żmujdzkie dokonały w tym czasie własnej formacyi państwowej wespół z Rusią i następnie w związku organicznym z Polską zadały cios śmiertelny potędze krzyżackiej, — rozważać tu nie będę. Zajmują mię tu wyłącznie dzieje tej cząstki plemienia litewskiego, nad którą ustaliła się dominacya krzyżacka i która następnie weszła do formacyi t. zw. państwa pruskiego.

Dłużej od Prusów zdołali się utrzymać ich pobratymcy Litwini na wschodzie w t. zw. Prusiech książęcych. I tu wszakże

---

[1]) Za materyał do szkicu niniejszego posłużył mi obszerny rękopis literata prusko-litewskiego, piszącego pod pseudonymem A. B. Klaipediškis. Rękopis został mi łaskawie udzielony przez autora do zużytkowania. Praca p. Klaipedišk isa jest prawdziwą kroniką faktów z życia zbiorowego Litwinów pruskich przez cały ciąg drugiej połowy XIX w. i aż do roku 1905. Rękopis pisany po litewsku drobnem pismem na dwustu kilkudziesięciu stronach, jest niewyczerpanem źródłem materyału surowego, nader skrzętnie i sumiennie zebranego, którego dopiero cząstkę tu zużytkowałem, mianowicie tylko to, co się najbardziej charakterystycznem wydawało.

germanizacya, na tych samych czynnikach oparta i tą samą metodą działająca, robiła wciąż postępy, wrzynając się coraz głębiej w ludność litewską od zachodu. Wprawdzie od czasu przetworzenia się Prus w państwo świeckie język litewski był nieco bardziej uwzględniony w zakresie zwłaszcza religijnych potrzeb poddanych, atoli było to za mało, aby postępy germanizacyi wstrzymać. Książę Albrecht pruski, uwzględniając brak duchownych, umiejących po litewsku, wskutek czego kazania musiały być przez tłumaczów ludowi głoszone, rozkazał co roku po 6 młodzieńców litewskich do stanu duchownego kształcić i w tym celu przy zakładaniu uniwersytetu królewieckiego wyznaczył 6 stypendyów specyalnych dla kształcenia Litwinów. Gdy wszakże młodzież litewska niezbyt skwapliwie się do tej nauki garnęła, tak, iż kandydatów brakło, zaczęto kształcić z pośród młodzieży niemieckiej duchownych dla ludności litewskiej, ucząc ich języka litewskiego. W tym też czasie w drukarniach królewieckich zaczęto drukować książki litewskie treści religijnej dla upowszechnienia reformacyi wśród Litwinów.

Potrzeby propagandy protestanckiej były jednym z kapitalnych czynników uwzględnienia języka litewskiego. Niektóre też odezwy i rozporządzenia świeckiej władzy państwowej były dla ludności litewskiej po litewsku ogłaszane. To wszakże nie zdołało już zatamować zwycięskiego postępu germanizacyi, która wciąż na wschód przenikała, asymilując Litwinów, podczas gdy poziom kultury litewskiej nie wykraczał poza sferę zwyczajów i w żadnych innych instytucyach narodowych lub w jakichkolwiek narzędziach propagandy się nie przejawiał. Kultura litewska, której rozwój był w okresie dominacyi krzyżackiej wyjałowiony, zostawała nadal w stanie biernym i utrzymywała się jeno siłą inercyi i tradycyi w najbardziej konserwatywnej dziedzinie umysłowości, mianowicie w dziedzinie zwyczajów, obrzędów i języka ludności wiejskiej, cofając się wciąż zresztą od zachodu i kurcząc się w małym północno-wschodnim skrawku państwa między Bałtykiem a granicą sąsiedniej Litwy niepodległej.

Wiek XIX zastaje Litwinów już w tych mniej więcej szczupłych granicach, w jakich do dziś utrzymali się w Prusiech Książęcych.

W r. 1807 król pruski Fryderyk Wilhelm III. bawiąc przez czas dłuższy w Kłajpedzie (Memlu), dokąd się schronił przed najściem Napoleona, miał sposobność poznać bliżej Li-

twinów i wejrzeć w ich skargi i żale; przekonawszy się, że ludności litewskiej dzieje się krzywda, albowiem, będąc rządzona przez urzędników nie znających języka litewskiego, nie może ona korzystać z urządzeń państwowych na równi z poddanymi narodowości niemieckiej, a chcąc ludność tę pozyskać i do siebie oraz do państwa przywiązać, pismem odręcznem na imię kanclerza Schrottera zaznaczył potrzebę obsadzenia urzędów administracyi lokalnej w dzielnicach litewskich przez Litwinów; żeby zaś móc stopniowo potrzebę tę zrealizować, rozkazał wyznaczyć z funduszów państwowych specyalne stypendya na kształcenie corocznie kilku chłopców litewskich, wybierając najzdolniejszych i kierując ich przez szkoły niższe i średnie aż do najwyższych, z uwzględnieniem zwłaszcza studyów prawniczych i administracyjnych i z tem wyraźnem zastrzeżeniem, żeby wychowywano ich w duchu zwyczajów i języka litewskiego, to znaczy, żeby ich strzedz od wynarodowienia.

Wszakże to rozporządzenie królewskie nie zostało wykonane. Dopiero w r. 1843 minister oświaty Eichhorn, znalazłszy je w archiwach, przedstawił je ówczesnemu królowi Fryderykowi Wilhelmowi IV. Ten w piśmie odręcznem do ministra Eichhorna, datowanem z r. 1844, nietylko potwierdził rozkaz królewski z r. 1807 lecz go jeszcze rozszerzył; zamiast sześciu kazał kształcić kosztem skarbu państwowego corocznie po dwunastu chłopców litewskich z rodzin włościańskich, z których połowę w kierunku prawniczym i administracyjnym, drugą zaś połowę przeznaczać do stanu duchownego i na nauczycieli ludowych; z ogólnej sumy corocznie na ten cel wyznaczonych 3.000 talarów — 2.400 miały być zużyte na stypendya dla kształcenia owych 12 chłopców, 600 zaś talarów odkładane do specyalnego funduszu, z którego miały być utworzone stałe stypendya, i miał być opłacany nauczyciel języka litewskiego w gimnazyum w Tylży, oraz miały być wypłacane nagrody za najlepsze prace w języku litewskim. W piśmie tem do Eichhorna król wyraża życzenie, żeby ustanowienie takich nagród posłużyło do rozwoju literatury litewskiej, a przeto i oświaty ludu litewskiego i zaleca popierać tak oryginalne prace, jakoteż przekłady książek pożytecznych na język litewski.

Równolegle wszakże do tej dbałości królewskiej o oświatę narodową ludu litewskiego, płynącej z chęci pozyskania go i spojenia sympatyą z państwem i urządzeniami jego, w społeczeństwie

niemieckiem, na ziemi litewskiej osiadłem, wzmagały się dążenia germanizatorskie. Zwłaszcza duchowni (pastorowie) oraz urzędnicy i nauczyciele ludowi okazywali wielką pochopność do energiczniejszych środków germanizacyi. Nie znając sami języka litewskiego, który był dla nich obcy i utrudniał im jeno funkcyonowanie, uważali oni tolerowanie języka tego przez władze w szkolnictwie, w zarządzie, w zakresie potrzeb wyznaniowych, za próżny sentymentalizm i za jałowe hamowanie postępu. Zdaniem ich — postęp polegał na całkowitej zagładzie języka litewskiego i na roztopieniu się Litwinów w germanizmie: im prędzej to nastąpi, tem lepiej; nie należy kultywować tego, co przez naturalny bieg rozwoju dziejowego przeznaczone na zagładę. Toteż od tych grup ludności szły projekty, żeby znieść całkiem nauczanie języka litewskiego, a forsować wpływy niemieckie pod najrozmaitszemi postaciami.

Ludność litewska, z włościan się składająca, bierna i mało się w sprawach publicznych oryentująca, nie zgłaszała żadnych własnych żądań i nie oponowała przeciwko tym przeróżnym wrogim dla niej zakusom. Ulegała biernie takim rządom i przepisom, jakie do niej stosować chciano. Przeciwko projektom germanizacyjnym w obronie Litwinów występowały jeno nieliczne jednostki wybitniejsze, tacy znawcy i miłośnicy języka litewskiego, jak prof. Rhesa, jak Ostermeyer, jak Gisevius.

W tym samym r. 1844, w którym król wydał wyżej cytowane rozporządzenie, faworyzujące oświatę litewską, projekty germanizacyjne urzędników prowincyi litewskiej doszły już do tego stopnia rozwoju, że radca szkolny Rettig wydał kategoryczny zakaz posługiwania się językiem litewskim w szkołach w okręgu gumbińskim. Skutkiem wszakże starań, wszczętych przez nauczyciela gimnazyalnego Giseviusa, wielkiego miłośnika Litwinów, Mazura rodem, rzeczony zakaz Rettiga został z rozporządzenia królewskiego cofnięty i w dodatku wyznaczono dla Giseviusa osobny zasiłek pieniężny na udoskonalenie się w języku litewskim, celem nauczania go następnie w gimnazyum.

Prócz tego rząd królewski wyznaczył stałe subsydyum coroczne na wydawane przez prof. Kuršatisa pierwsze czasopismo litewskie *Keleivis*. Słowem, rząd pruski w tym czasie, w pierwszej połowie XIX w., za Fryderyka-Wilhelma III. i Fryderyka-Wilhelma IV., okazał troskliwość o oświatę naro-

dową Litwinów i nie poszedł po drodze projektów germanizacyjnych, doradzanych przez pastorów i przez urzędników prowincyonalnych.

W drugiej natomiast połowie XIX w., zwłaszcza od czasu utworzenia cesarstwa niemieckiego i od rządów Bismarka-kierunek wybitnie germanizacyjny zdobył sobie stały kurs w polityce wewnętrznej królestwa pruskiego. W stosunku do Litwinów kierunek ten wyraził się w stopniowem ograniczeniu i wreszcie w wyrugowaniu języka litewskiego z tych dziedzin życia publicznego, w których dotychczas był tolerowany.

W drodze rozporządzeń administracyjnych (okólnik ministra oświaty z r. 1865 i rozporządzenie władzy okręgowej gumbińskiej z r. 1866) ograniczono stosowanie języka litewskiego w szkołach ludowych. W r. 1872 rozporządzeniem władzy centralnej posunięto ograniczenia jeszcze dalej. W r. 1873 prezydent naczelny (Oberpräsident) Prus Książęcych, von Horn, wydał rozporządzenie, mocą którego język litewski może być w szkołach ludowych stosowany tylko do wykładu religii w klasie niższej, wszystkie zaś inne przedmioty we wszystkich klasach powinny być wyłącznie po niemiecku wykładane. Nauka czytania i pisania po litewsku mogła być stosowaną tylko w najwyższej klasie, z tem zastrzeżeniem, że w szkołach, w których ilość dzieci niemieckich przeważa, nauka ta może być zupełnie zniesiona. Gdy zaś niektórzy Litwini w r. 1874 zwrócili się do ministra oświaty Falcka, skarżąc się na krzywdę, którą się ich językowi w szkolnictwie wyrządza, ten im wręcz oznajmił, że istotnie dążeniem władzy jest całkowite wyrugowanie języka litewskiego oraz nauczanie dzieci litewskich w szkole wyłącznie po niemiecku.

Ustawa państwowa z r. 1876 ogłosiła język niemiecki za jedyny język urzędowy Prus. Wszystkie dokumenty i papiery urzędowe powinny być odtąd w tym języku pisane. Wszakże na mocy osobnego rozporządzenia królewskiego wolno było w ciągu 20 lat od czasu ogłoszenia tej ustawy używać równolegle do języka niemieckiego także języka miejscowego w szkole i w zebraniach gminnych. Pewne ustępstwa na rzecz języków miejscowych, a więc w danym razielitewskiego, były jeszcze czasowo dopuszczone, ale zasada wyłączności języka niemieckiego w stosunkach urzędowych na całym terenie Prus już została ogłoszona.

II. Terytoryum Litwy pruskiej. Ludność prusko-litewska.

Jak wspomniałem już wyżej, Litwini zamieszkują w Prusiech klin północno-wschodni Prus Książęcych między morzem bałtyckiem a granicą państwa rosyjskiego, to znaczy porzecze dolnego Niemna. Główne miasta w dzielnicy litewsko-pruskiej są: Kłajpeda (po niemiecku: Memel), Tylża i Ragneta. Ludność litewska nie zamieszkuje wszakże tego terytoryum w jednolitej, zwartej masie; wszędzie jest ona mniej lub więcej zmięszana z elementem niemieckim, który na znacznej większości tego obszaru nawet przeważa nad Litwinami. Miasta są w całej tej dzielnicy niemieckie; Litwini stanowią ludność wiejską, włościańską i wyrobniczą. Wyznania są Litwini ewangielickiego, jak ogół ludności pruskiej; czcionek w piśmiennictwie używają gotyckich.

Na terytoryum, zamieszkałe przez Litwinów, składają się następujące okręgi („Kreise"): okręg Kłajpeda, okręg Heidekrug (po litewsku: Szilokarcziama), okręg Tylża, okręg Ragneta, okręg Pakalnia, okręg Łabgawa, okręg Pilkalnia; w tych kilku ostatnich okręgach ilość Litwinów spada do coraz drobniejszej mniejszości. Wreszcie w sąsiednich okręgach Goldap (wschód), Stałupiany (północny wschód) i Wystruć (po niemiecku: Insterburg; północ), Litwini są już tylko w stanie szczątkowym, w ilości zupełnie nieznacznej.

Trudno ustalić dokładną cyfrę Litwinów pruskich. Trudno przewidzieć, o ile statystyka urzędowa pruska odpowiada pod względem narodowościowym istotnemu stanowi rzeczy. Podług spisu ludności z roku 1849 było Litwinów w Prusiech 137.000. W roku 1890, a więc o 40 lat później, bezwzględna ilość Litwinów nietylko się nie podniosła, ale nawet zmalała; w roku tym mianowicie było w całych Niemczech ogółem: mówiących tylko po litewsku (to znaczy uważających ten język za swój wyłączny) 117.637; używających obu języków (litewskiego i niemieckiego) 7.416. Suponując, że ta druga kategorya należy też do Litwinów, aczkolwiek podlega już procesowi wynarodowienia, ogólna ilość Litwinów w Niemczech w roku 1890 wynosiłaby w liczbie okrągłej 125.000. Z tej ogólnej liczby na Prusy Książęce przypadało 114.914 Litwinów. W r. 1900 naliczono Litwinów w całych Niemczech: 106.212 używających tylko litewskiego języka i 9.192 używających równolegle obu języków, czyli ogółem 115.404. Podług zaś in-

nego obliczenia statystycznego z tej samej daty, podanego w wydawnictwie „Pfarralmanach für die Provinz Ostpreussen“ (herausgegeben von Schirmann und Hirsch, Königsberg, 1901) w samych tylko Prusiech Książęcych, a mianowicie tylko w okręgach litewskich na ogólną ilość 413.838 mieszkańców było Litwinów 109.768. Cyfry te są wyszczególnione podług okręgów, mianowicie tak:

	Ogólna ilość mieszkańców:	Ilość Litwinów:	Stosunek w % Litwinów do ogółu ludności
Okręg Kłajpedy:	51114	23914	46·8%
„ Heidekrug:	38750	23800	64%
„ Tylży:	77240	24770	32%
„ Pakalni:	48990	8870	18·1%
„ Łabgawy:	51656	9594	18·5%
„ Ragnety:	59346	15250	25·6%
„ Pilkalni:	44700	3090	6·9%
„ Stałupian:	42042	580	1·3%
Razem	413838	109768	26·5%

Podobne do powyższego obliczenie, acz nieco dla Litwinów dodatniejsze, znajdujemy w dziele dr. Franza Tetznera: „Die Slaven in Deutschland“ (Braunschweig, r. 1902, str. 30—31). Podług dr. Tetznera współczesne terytoryum litewsko-pruskie liczy mieszkańców 415.411, w tej liczbie używających języka litewskiego 120.693 czyli 29·1% całej ludności.

Poszczególne okręgi liczą podług Tetznera Litwinów:

Okręg:	ilość Litwinów:	stosunek do ogółu ludności
Kłajpedy	24464	47·1%
Heidekrug	26362	61·9%
Tylży	27004	38%
Pakalni	9680	19·2%
Łabgawy	10060	30%
Ragnety	16324	27%
Pilkalni	4607	10%
Stałupian (półn.-wschód)	1302	3%
Goldapu (wschód)	450	4·3%
Wystrucia (Insterburg) (półn.)	440	1·6%

W jednym więc tylko okręgu Heidekrug ilość Litwinów stanowi bezwzględną większość ludności. Jeżeli jednak wyklu-

czymy trzy zgermanizowane większe miasta, Kłajpedę, Tylżę i Ragnetę, natenczas w odpowiednich okręgach ilość Litwinów będzie wynosiła: w okręgu Kłajdedy 70%, w okręgu Tylży 52% i w okręgu Ragnety 33%.

Litwini w Prusiech tworzą najlojalniejszą, najwierniejszą tradycyom monarchicznym kategoryę ludności. Żaden ostrzejszy protest, żaden jaskrawszy prąd opozycyjny nie znajduje oddźwięku w szerszej masie tej ludności. Nietylko rewolucyonizmu wyraźniejszego, ale nawet frondy opozycyjnej niema w ich łonie. Dążności republikańskie lub nawet ściśle konstytucyjne nie znajdują dotychczas w masie litewskiej posłuchu. Ludność ta stoi dotychczas upórczywie — wbrew wszystkiemu — na tradycyjnem stanowisku państwowo-pruskiem, wierząc w opatrznościową rolę monarchii. Jest przywiązana do dynastyi, broni idei monarchicznej i w niej pokłada wiarę w przyszłość państwa i szczęście ludu. Nie zorganizowaną walką masową, ani tem mniej drogą spisków i przewrotu szuka ujścia dla swych potrzeb i o swe prawa się upomina. Nie w wyzwolonej samodzielności ludu, nie w konstytucyjnej formie państwowego samorządu, lecz w opatrznościowej opiece króla i biurokracyi upatrują Litwini sprawiedliwą sankcyę dla swych potrzeb i pragnień. Tam aż dotychczas swą wiarę i tam swe nadzieje pokładają. W masie Litwini ci uważają się za rdzennych „Prusaków“, za prawowitych obywateli tego patryarchalnego państwa, w którem wszyscy wierni poddani znaleźć mogą i powinni troskliwą opiekę władzy. Stąd płynie ich niechęć do wszelkich jaskrawszych haseł politycznych, do liberalizmu konstytucyjnego, który zasadza szczęście na swobodzie i czynnej samorzutności obywatelskiej, oraz do tych prądów narodowych, które, jak np. ruch narodowy polski, wyodrębniają politycznie swój naród od masy „narodu“ pruskiego, tworząc w pojęciu litewsko-pruskiem „status in statu“, t. j. dziwoląg szkodliwy i godny patryotycznego potępienia. Stąd też aspiracye narodowo-litewskie o pewnem szerszem zabarwieniu politycznem, które próbowano zaszczepić u Litwinów pruskich, czy to przenosząc je z t. zw. Wielkiej Litwy, t. j. Litwy zaboru rosyjskiego, czy to samodzielnie je wzniecając przez działanie garstki patryotów, nie znalazły dotychczas gruntu podatnego. Masa litewsko-pruska aspiracyi tych nie rozumie, nie jest zdolna je akceptować i niechętnie oraz nieufnie im się przygląda, a o ile się one wyraźniej i dobitniej akcentują, — zwalcza je. Toteż aspiracye te

dotychczas jeszcze bardzo nieśmiało się na gruncie litewsko-pruskim zaznaczają, a raczej zaledwie się przemycają. Wszystko, co wyraźniej tchnie temi aspiracyami, jest w oczach podejrzliwych i stanowisku państwowemu pruskiemu wiernych Litwinów pruskich nieprawomyślne i dla ludu niebezpieczne.

W Litwie pruskiej wychodzą pisma litewskie, są stowarzyszenia kulturalne, ba — nawet stronnictwa polityczne litewskie, mające zaspakajać potrzeby Litwinów, ale to wszystko ma jeszcze cechę pruską. Jeżeli tam potrochę sączą się do masy narodowej aspiracye narodowe litewskie w tem pojęciu, w jakiem się mówi o jakimś ruchu czy odrodzeniu narodowem, to jeno bardzo ostrożnie, bardzo połowicznie, nie drażniąc i nie obrażając „uczuć“ pruskiego „patryotyzmu“ państwowego.

Nie znaczy to, żeby Litwinom pruskim obcą była miłość do rzeczy swojskich. Są oni bardzo—przynajmniej w masie wiejskiej—przywiązani do swych zwyczajów narodowych, do swych tradycyi, do swego języka, nawet do swych pieśni i uczuć rodzimych. Ale kochają to, jako zabytek tradycyi po przodkach, jako pewną swoją barwę, swój rys rodzimy, bez dalej idących wniosków politycznych, bez szerszych aspiracyi narodowych. To przywiązanie do zwyczajów swojskich, to rzewne nieraz kojarzenie uczucia z dźwiękami mowy czy pieśni rodzimej, nie przeszkadza im jednak wynaradawiać się. Emigrując do miast, kształcąc się na „inteligentów“, stykając się stale i obcując z Niemcami w miejscowościach mieszanych lub na pograniczu etnograficznem, większa część tych jednostek, które się od rdzenia ludowego odrywają, ulega asymilacyi niemieckiej; im poszczególne jednostki dalej od środowiska tych zwyczajów odbiegają, tem bardziej obojętnieją narodowo, bo uczucie, oderwane od przedmiotu, wygasa, będąc z natury swej zmienne i ulegające fluktuacyi wrażeń; a skoro nic poza uczuciem ich nie wiąże z podłożem etnicznem trwale, skoro na gruncie tym nie wyrasta żadna świadomość wniosków i czynu — proces wynarodowienia postępuje.

Pod tym względem, jak pod wielu innymi, lud litewsko-pruski wielce przypomina całą tę sieć wysepek ludów słowiańskich, oblanych morzem niemieckim w państwie pruskiem i w Saksonii, zanikającej pozostałości z rdzennej ongi ludności tubylczej, zalanej i dotychczas jeszcze przetrawianej przez zwycięską germanizacyę. Mówię tu o Mazurach pruskich, o Kaszubach pomorskich, o szczątkach Wendów, o Łużyczanach w Prusiech

i Saksonii. Są oni i żyją jeszcze, mają nawet pewną wegetacyę kulturalną w piśmiennictwie, a nawet, jak Łużyczanie, w całym szeregu instytucyi narodowych, takich, jak towarzystwa naukowe i oświatowe, narodowe muzea etnograficzne i t. p.; a przecież nieuleczalnie wymierają, giną. Mają nieraz gorącą i rzewną miłość języka, zwyczajów, podań, narodowych pierwiastków kultury; giną słodko, bez jaskrawego buntu, bez tragedyi scenicznej; jak promienie zachodzącego słońca, mają jeszcze w sobie radość życia, mają uśmiech twórczości, mają swe narodowe instytucye, w których swe tchnienie wyrażają, ale w uśmiechu tym jest niemoc i gorycz zachodu. Zwycięski germanizm nie smaga już ich nienawiścią; nie popiera wprawdzie ich czynnego bytu, nie kultywuje ich w życiu państwowem, ale się im nawet z pewną nieraz sympatyą przygląda, jako na rychły żer. I przychodzą do nich uczeni i oglądają troskliwie, by jeszcze przed śmiercią ocalić z nich coś dla nauki, sfotografować, opisać, wymierzyć, by archiwa i muzea szczątkami ich wypełnić. Z ludów tych tylko polskie — Górnoślązacy i Kaszubi — zdołali się dotychczas ocalić i na tory rozwoju narodowego podnieść, a to przez swą spójnię z ogólnonarodową kulturą polską.

Być może, że Litwini pruscy niekoniecznie pójdą nadal drogą zagłady; być może, że wzorem Górnoślązaków zespolą się z ruchem narodowym t. zw. Wielkiej Litwy i że w tym związku kulturalnym dźwigną się na drodze rozwoju narodowego. Dotychczas wszakże są oni w masie „patryotami“ pruskimi, to znaczy, że uważają się za prawowitych i wiernych Prusaków i takimi być chcą; nietylko, że nie żywią wyraźnych tendencyi „separatystycznych“ w stosunku do państwa, lecz organizacyę państwową uważają za istotną spójnię narodową, przekładając ją ponad czynnik etnograficzny; przywiązanie zaś swoje do zwyczajów i języka przechowują li tylko jako tradycyę rodzimą, drogą, lecz nie stanowiącą czynnej pobudki do jakiejś formacyi odrębnej.

Naiwna wiara Litwinów pruskich w opatrznościową monarchię nie została zachwiana przez ciosy, jakich doznali w zakresie rozmaitych ograniczeń ich praw językowych i kulturalnonarodowych. Widząc ograniczenia, które się do nich stosują, zdają się nie dostrzegać tendencyi, która je dyktuje. Z naiwną uporczywą wiarą skierowują swe nadzieje oraz pragnienia w tę samą stronę, skąd ograniczenia te płyną. Wierzą niezachwianie w łaskę królewską, w sprawiedliwość, która się im od rządu pru-

skiego należy i która stamtąd niewątpliwie dla nich ma zabłysnąć. Z pewnem zdziwieniem stosują się do wszystkich rozporządzeń ograniczających i uważają takowe za jakieś przemijające nieporozumienie, które należy królowi i rządowi królewskiemu wyjaśnić, aby zostało cofnięte. Toteż wciąż próbują do króla i do rządu centralnego dotrzeć, aby sprawiedliwość pozyskać. Tą robotą syzyfową wypełnione są przeważnie dzieje organizowania się i działania politycznego Litwinów pruskich w drugiej połowie w. XIX.

W życiu parlamentarnem, w akcyi wyborczej Litwini nie przestają być monarchistami czystej krwi. Konstytucyonalizm jest dla nich obcy: nie dotarł do ich świadomości politycznej. Wybór posła oraz zadanie parlamentarne pojmują, jako delegacyę do monarchy i do rządu centralnego dla wyrażenia swych krzywd, potrzeb, życzeń. Kapitalna zasada parlamentarnego konstytucyonalizmu, mocą której lud deleguje ze swego ramienia władzę, wykonywaną przez zgromadzenie jego reprezentantów, nie godzi się z tradycyjną pruską koncepcyą monarchiczną, głęboko tkwiącą w świadomości Litwinów. Dla nich władza streszcza się w królu, który jest dziedzicznem, prawowitem uosobieniem państwa pruskiego. On i jego centralny rząd królestwa — to niezachwiana ostoja jedynej prawowitej władzy. W tej władzy streszcza się całe państwo, a więc i ogół poddanych. Władza ta, jako prawowita i jako streszczająca zbiorowość królestwa, jest z natury swej opiekuńcza i do szczęścia ogólnego skierowana. Posłowie ludu w parlamencie mają być pomocnikami króla, mają służyć prawowitej władzy królewskiej, wspierać ją i zasilać wskazówkami o istotnych potrzebach ludu, ale nie przywłaszczać sobie władzy.

Idea konstytucyjna musi sobie dopiero torować drogę do świadomości Litwinów, a dotychczas jeszcze jest bardzo mało na drodze tej zaawansowana. Kilkadziesiąt lat życia parlamentarnego nie przerobiło Litwinów: posiadają oni własną organizacyę wyborczą, prowadzą walkę o wybór posłów, ale samej istoty konstytucyjnego przedstawicielstwa politycznego nie pojmują.

III. Petycye litewskie w sprawie językowo-szkolnej.

Rok 1848, jak dla całej Europy, tak dla Prus był rokiem przebudzenia. Dał on hasło do powszechnego wstrząśnienia zmurszałych policyjnych form państwowych. Stany średnie poruszyły

się i upomniały o udział czynny w rządach państwa. W Prusiech rok 1848 zaznaczył się rewolucyą miejską w Berlinie, ogólnym poruszeniem się stanu średniego w zespole z ruchem w całych Niemczech, wreszcie próbą powstania w prowincyach polskich. Rok ten jest dla Prus przełomowym. Odtąd bowiem datuje się stopniowe przekształcanie Prus z państwa policyjnego, rządzonego przez patryarchalną biurokracyę, w nowożytne państwo samorządne. Przekształcenie się to nie jest wprawdzie dotychczas zakończone, ale bądźcobądź odbywa się w drodze ewolucyi.

Dla Litwinów przemiana ta jest ważna i doniosła. To, czego tradycyjne patryarchalne królestwo pruskie nie tykało i czem się nawet poniekąd opiekowało, tolerując język litewski w szkołach, dopuszczając go do zaspokajania bieżących potrzeb ludności w instytucyach państwowych, to teraz zaczęło być regulowane podług życzenia, potrzeb i aspiracyi tych kategoryi i klas ludności, które wpływ na ster rządów państwowych zdobyły. Polityka nacyonalistyczna, germanizacyjna, zaczęła się coraz potężniej zaznaczać. Tradycyjna władza królewska nie doświadczała żadnych niedogodności z tolerowania językowych i etnicznych właściwości prowincyi; w zachowawczości i przywiązaniu do rodzimej tradycyi ludów etnicznie-odrębnych, władza królewska znajdywała nawet oparcie przeciwko postępowi nowszych prądów i dążeń przewrotowych; godząc zaś warunki rządzenia z tą rodzimą tradycyą zwyczajową podwładnych ludów, władza królewska przywiązywała je do siebie i wzmacniała ich wierność. Natomiast z pośród ludności niemieckiej, wśród tego ludu obcego osiadłej, szło zawsze szemranie przeciwko tolerowaniu odrębności ludów obcych, płynęło dążenie do zniwelowania ludności na gruncie germanizmu. Toteż gdy pewne klasy tej ludności niemieckiej wpływ na sprawy państwowe zdobywać zaczęły, wniosły one charakterystyczne zmiany do stosunku państwa do ludów nie niemieckich. Gdyby państwo pruskie mogło się stać odrazu z policyjno-monarchicznego demokratyczno-ludowładczem, to znaczy, gdyby zostało ono oparte na istotnym udziale zbiorowym całej ludności w czynnym samorządzie państwowym, natenczas potrzeby każdej klasy społecznej i każdej grupy etnicznej byłyby w nim w pewnej mierze uwzględnione. Państwo wszakże uległo przemianie samorządnej nie na rzecz całej ludności i wszystkich klas i grup, jeno na rzecz tych, które się o udział we władzy upomniały i o takowy czynnie walczyć zaczęły. Pruska ludność włościańska, w tradycyi monarchicznej

wyszkolona, niedoświadczająca na sobie takiego bodźca do samorządności politycznej, jakim był dla klas przemysłowych rozwój kapitalizmu, nie brała udziału w tej politycznej przebudowie państwowej.

W szczególności zaś dla Litwinów pruskich rok 1848, oraz dzieje późniejszej przemiany państwowej nie zaznaczyły się przez długi czas wcale w ich świadomości politycznej. Gdy stany średnie toczyły walkę z monarchią, gdy następnie junkrowie i burżuazya miejska zajęli w sterze państwa wyłomy, dokonane w starej tradycyi monarchicznej, gdy już i proletaryat, czego świadkami dziś jesteśmy, o udział we władzy państwa pruskiego szturmuje, tocząc walkę z połączoną koalicyą monarchiczno-junkrowsko-mieszczańską, włościańska ludność Prus Książęcych, do której Litwini należą, pozostaje przeważnie bierna. Litwini dają się rządzić. Zresztą nietylko, że się sami o czynny udział we władzy nie dobijają i swych praw politycznych w drodze konstytucyjnej nie rozwijają, ale też nie zdają sobie dotychczas sprawy z tej przemiany, jaka już bez ich udziału nastąpiła. Dzisiejsze państwo pruskie bądźcobądź przestało być tą samą tradycyjną patryarchalną monarchią, jaką było za Fryderyka Wilhelma III i IV. Pewne cechy starej monarchii zostały zachowane, ale się przystosowały do koalicyi junkrów z burżuazyą.

Tych nowych czynników polityki państwowej, tych nowych elementów władzy Litwini pruscy dostrzec nie umieją. Nie dostrzegając ich zaś, nie są w stanie oryentować się należycie w sytuacyi, nie rozumieją źródła, z którego dzisiejszy system rządzenia oraz dzisiejsze ustawodawstwo płynie. Apelują wieczyście do monarchii, pojmując ją na modłę z przed roku 1848; to znaczy, że ratunku i pomocy szukają w nieistniejącej dziś fikcyi, która się zachowała w ich świadomości po wyrugowaniu jej z życia państwowego. Współczesna monarchia pruska jest inną, niż była monarchia Fryderyków Wilhelmów. Ten kapitalny błąd polityczny Litwini pruscy popełniają stale, a przez to akcya ich pozostaje zawsze jałowa. Dopiero uprzytomnienie sobie istotnej sytuacyi stosunku sił, oraz elementów władzy państwowej w dobie obecnej, dałoby możność skierowania akcyi na tory właściwe, to znaczy na tory zdobycia dla siebie samodzielnego wpływu we władzy w sojuszu z żywiołami pokrewnymi.

Przyjrzymy się obecnie akcyi Litwinów pruskich w drugiej połowie w. XIX, to znaczy w dobie przeobrażania się państwa

z patryarchalnej monarchii dawnego typu na monarchię mieszaną, jak ją wyżej określiłem. Litwini nie opuścili żadnej sposobności do wyrażenia uczuć wiernopoddańczych dynastyi królewskiej. Wszystkie wybitniejsze momenty i zdarzenia w rodzinie królewskiej posłużyły im do wysyłania deputacyi wiernopoddańczych. Gdy książę Wilhelm (późniejszy cesarz Wilhelm I) obchodził w r. 1857 pięćdziesięciolecie swej żołnierki, pozdrawiała go i upominkiem obdarzyła deputacya litewska; w roku następnym znów deputacya litewska wita i upominkiem obdarza tegoż Wilhelma; inna znów deputacya litewska pozdrawia księcia Fryderyka (późniejszego cesarza Fryderyka III) z okazyi jego wesela; w r. 1878 po zamachu na życie cesarza Wilhelma I, wyjeżdża do Berlina liczna deputacya litewska dla wyrażenia uczuć poddańczych i przywiązania do całej rodziny królewskiej: mężczyźni pozdrawiają króla, dziewczęta litewskie recytują wiersze okolicznościowe i obdarzają go wyrobami litewskiego przemysłu domowego. Takież deputacye z wyrazami hołdu, adresami, wierszami okolicznościowemi i upominkami mają miejsce: w r. 1881 z okazyi małżeństwa księcia (obecnego cesarza) Wilhelma, w r. 1888 przy wstąpieniu na tron Wilhelma II, w r. 1890 podczas przyjazdu cesarza do Kłajpedy, w r. 1900 przy sposobności przyjazdu do Tylży, w r. 1905 z powodu małżeństwa następcy tronu.

Odkąd nowe rozporządzenia ustawowe i administracyjne zaczęły ograniczać i rugować używanie języka litewskiego, Litwini zaczęli reagować na nie w drodze petycyi do władz centralnych. Zwłaszcza licznemi były petycye w sprawie nauczania litewskiego. Poszczególni nauczyciele Litwini, księża i kaznodzieje, zwracali uwagę władz, że zakaz nauczania litewskiego wpłynie ujemnie na religijny i moralny rozwój młodzieży litewskiej i spowoduje upadek kulturalny ludu. Na tem polu zaznaczył się niezmordowaną, acz bezskuteczną czynnością nauczyciel Kelkys, który nieustannie kołatał do posłów w sejmie, do władz szkolnych, do ministeryum i aż do króla. Taką samą akcyę prowadzili duchowni Markus i Cygler. Wreszcie i włościanie litewscy, jak Brettschneider z towarzyszami, Jagsztaitis z towarzyszami, w szeregu petycyi z lat 1873, 1875, 1876 i 1877 zwracali się w tej samej sprawie z takiem samem, jak wyżej, motywowaniem, do władz wyższych. W odpowiedzi udzielono wszystkim słów otuchy, uspokajając ogólnikowo, atoli od systemu postępowania oraz od dalszych rozporządzeń w tymże kierunku nie odstąpiono.

Litwini, którym sprawa ta na sercu leżała, widząc, że się władza z ich skargami nie liczy i że słówka uspokajające odpowiedzi są czcze i żadnych skutków nie dają, starali się wciągnąć do akcyi swego wpływowego rodaka, prof. Kurszatisa z Królewca, wybitnego uczonego filologa, którego powaga wobec rządu królewskiego, w świecie naukowym i w opinii publicznej, mogłyby zdaniem ich dużo zaważyć. Atoli Kurszatis pośrednictwa swego odmówił. W r. 1878 Litwini przez deputacyę mężczyzn i dziewcząt, wysłaną do Berlina dla pozdrowienia cesarza z okazyi uratowania od zamachu na życie, błagają cesarza o łaskę dla ich języka ojczystego; cesarz ich wszakże zapewnia, że jakiekolwiek ustępstwa na rzecz ich języka nie zależą od jego łaski i mogą być tylko w drodze ustawodawczej osiągnięte.

Wszakże starania Litwinów na tej samej drodze nie zostały zaniechane. W roku 1878—1879 z inicyatywy trzech Litwinów, Lapatisa, Butkeraitisa i Dainatisa, uradzono wysłanie zbiorowej petycyi litewskiej do króla. W petycyi tej, wykazując krzywdę, która się im dzieje przez upośledzenie ich języka w szkole początkowej wskutek rozporządzenia z r. 1873, proszą, żeby przynajmniej nauka religii i czytanie Pisma św. mogły być po litewsku wykładane. Pod petycyą tą zebrano 16 400 podpisów litewskich (z 9 okręgów), w tej liczbie podpis wyższego duchownego („biskupa“ luterskiego), 5 podpisów duchownych i 9 podpisów nauczycieli, reszta — włościan. Petycyę wysłano do króla. Po dwu leciech, w roku 1881, otrzymano odpowiedź względnie pomyślną. Prezydent naczelny Prus Książęcych, v. Horn, zawiadamia podpisanych pod petycyą, że z rozkazu królewskiego z r. 1880 w tych parafiach, w których Litwini stanowią większość, nauczanie dzieci litewskich religii w zakresie katechizmu, pieśni świętych i Pisma świętego, wykładanych ustnie, może się odbywać równolegle do języka niemieckiego po litewsku — nietylko w niższej, lecz też w średniej i wyższej klasie, oraz że nauka czytania litewskiego w tych szkołach może być wykładana dzieciom w drugim roku, to znaczy w klasie średniej, nietylko tedy w wyższej. Skromne to były ustępstwa, ale bądźcobądź coś osiągnięto.

Poza tym zakresem, wszystko w szkole było wykładane wyłącznie po niemiecku. Od pierwszego roku wstąpienia do szkoły dzieci litewskie uczono czytać i pisać po niemiecku; po niemiecku też uczono religii w tym zakresie, w którym nauczanie to od-

bywało się nie ustnie, lecz z ksiąg. Pozatem brakło nauczycieli, umiejących po litewsku, a przeto i w granicach dozwolonych nauczanie litewskie nie wszędzie mogło być stosowane. Władze szkolne wyznaczały nauczycielom Litwinom posady w miejscowościach, zaludnionych przez Niemców i Mazurów, nie licząc się z względami potrzeb językowych ludności i forsując przez to germanizacyę szkolną.

Litwini nie przestawali się upominać o rozszerzenie swych praw językowych. W r. 1881 wnieśli kwestyę litewskiego nauczania religii na obrady synodu okręgowego w Kłajpedzie, potem na obrady synodu prowincyonalnego w Królewcu, ale tak jeden, jak drugi synod kwestyę tę z pod obrad usunął.

W r. 1882, opierając się na życzliwych słowach współczucia i otuchy, wyrzeczonych do nich przez ministra spraw wewnętrznych v. Puttkamera, Litwini, za inicyatywą Plonaitisa, Naujoksa i innych, znów układają petycye i zebrawszy podpisy, ślą jednę do prezydenta naczelnego Prus Książęcych, drugą do ministra oświaty. Litwini wciąż spodziewali się łaski, zewsząd bowiem słyszeli zapewnienia dbałości rządu o nich, oraz wyrazy sympatyi. Nawet nieprzyjazny dla wszelkich żądań litewskich, acz po litewsku wydawany organ niemieckiego stronnictwa konserwatywnego, *Konzervatyvu Draugystes Laiszkas* — wyrażał aprobatę dla sprawy litewskiego nauczania religii. O tem samem zapewniał inspektor szkolny Schröder, ba — nawet „biskup" prowincyonalny. Atoli wszyscy ci protektorowie Litwinów byli hojni jeno w słowa, dopóki im potrzebne były głosy wyborcze Litwinów. Po wyborach ci sami przyjaciele zaczęli się inaczej odzywać.

W tym czasie właśnie pomieszała wielce szyki Litwinom interwencya Polaków. Polacy z Wielkopolski, walcząc o własne prawa narodowe, usłyszawszy o żądaniach, a raczej błagalnych prośbach litewskich, zaczęli się w swej prasie zajmować Litwinami, a poseł Zakrzewski w mowie sejmowej poparł żądania litewskie. To dało powód do nagonki na Litwinów. Zaczęto im wytykać sojusz z Polakami, wrogami państwa pruskiego i buntownikami. W skargach i petycyach litewskich zaczęto upatrywać intrygę polską, ukrytą rękę zdrady państwowej. Tu się wykazała perfidya tych sfer prusko-niemieckich, które kierując polityką germanizacyjną, szukać musiały pozorów do uzasadnienia dzieła ucisku słabych ludów obcoplemiennych.

Interwencya Polaków dostarczyła tego pozoru dla zademonstrowania przed opinią publiczną straszaka agitacyi przeciwpańśtwowej, ukrytej rzekomo w płaszczyku petycyi i domagań się Litwinów. Organ Bismarcka, *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, wystąpił z jawnem oskarżeniem Litwinów o uleganie agitacyi polskiej. *Berliner Tageblatt* wskazywał, że rząd zbyt szeroką swobodę daje Litwinom. Poseł sejmowy z Litwy, Schröder, który poprzednio dla względów kandydatury poselskiej udawał przyjaciela Litwinów, obecnie głosił, że istotnym celem Litwinów jest wyrugowanie języka niemieckiego i że są oni narzędziem Polaków.

Biedni Litwini, których cała akcya zasadzała się tylko na potulnych modłach do władzy o sprawiedliwość i którzy byli dalecy od wszelkiej myśli przeciwpańśtwowej a tembardziej od jakiegokolwiek „separatyzmu", wyparli się czemprędzej wszelkiego sojuszu i wszelkiej opieki polskiej. Ich wiara naiwna w sprawiedliwość władzy pruskiej nie mogła być bardziej zadraśnięta, jak przez podejrzenie ich o uleganie agitacyi przeciwpańśtwowej. Myśl o sojuszu narodowości uciśnionych i o solidarnej walce konstytucyjnej w obronie swych praw, nie świtała im w głowie; sama myśl o walce, choćby legalnej, przerażała ich. Władza była w ich pojęciu zawsze tą samą patrymonialną władzą królewską, którą znali nad sobą od wieków, i którą za prawowitą i świętą uważali; prowadzić walkę konstytucyjną, to znaczy sięgać po władzę, przywłaszczać jej cząstkę sobie — zdawało się im zbrodnią karygodną i zresztą jałową. Wobec więc posądzeń ich o solidarność z Polakami, w piśmie do prezydenta Prus Książęcych wyparli się jaknajsolenniej wszelkiej solidarności z nimi.

Ostatnie petycye litewskie pozostały bez odpowiedzi. W r. 1884 i 1886 Litwini próbowali jeszcze zwracać się do rozmaitych osób wpływowych dla otrzymania poparcia ich życzeń, ale zawsze bez skutku.

W r. 1891 Litwini, biorąc asumpt z przemówienia kanclerza hr. Caprivi w parlamencie w sprawie nauczania polskiego, układają nową petycyę. Rzeczona mowa kanclerza była nacechowana pewną tolerancyą i uznaniem praw i potrzeb językowych ludności polskiej w szkolnictwie. Grono Litwinów, pp. Butkeraitis, Siemons, Rezatis i inni, wydało odezwę, w której, cytując słowa kanclerza i zaznaczając troskliwość rządu królew-

skiego o potrzeby poddanych, wzywało rodaków do jaknajliczniejszego gromadzenia podpisów pod petycyę, której tekst ułożyło. Główne postulaty, sformułowane w petycyi, były następujące: nauka religii dla dzieci litewskich ma być całkowicie po litewsku wykładana; we wszystkich szkołach, gdzie są dzieci litewskie, powinna być dla nich wprowadzona nauka czytania i pisania litewskiego; powinno to być wprowadzone wszędzie, gdzie są dzieci litewskie, choćby stanowiły one w szkole mniejszość; nie powinna być za to pobierana od rodziców żadna osobna opłata, gdyż ustanowienie takowej wobec ubóstwa Litwinów pozbawiłoby ich możności korzystania z tej nauki; zaliczanie dzieci litewskich do narodowości niemieckiej, stale praktykowane, nie powinno mieć miejsca; powinna być zwrócona uwaga na to, aby nauczyciele nie robili nad dziećmi litewskiemi żadnego gwałtu, nie kpili z języka i narodowości, nie karali za rozmowę litewską w szkole i poza szkołą; nauka wykładana ustnie lub z książki po niemiecku, powinna być zastąpiona przez wykład litewski, aby dzieci poznawały nie puste słowa, których treści nie rozumieją, lecz żywą wiedzę; władza królewska ma nakazać, aby lokalne władze szkolne zajęły się sprawą odpowiednich podręczników szkolnych litewskich; w seminaryach nauczycielskich język litewski powinien być tak wykładany, aby żaden kończący seminaryum nauczyciel nie mógł się pod pozorem nieznajomości języka wymawiać od swych obowiązków w stosunku do dzieci litewskich i ich nauczania w mowie ojczystej; żeby żaden „biskup“ (protestancki) i żaden inspektor szkolny, nie rozumiejący po litewsku, nie mógł być mianowany na posadę w dzielnicy litewskiej. Petycya ta streszczała cały program językowo - szkolny Litwinów. Zebrano pod nią przeszło 19.000 podpisów i w r. 1892 wysłano do ministra oświaty. Odpowiedź nie nadeszła, jeno urzędowy *Reichsanzeiger* oznajmił, że petycya szkolna Litwinów została odłożona do rozważenia na przyszłość.

W roku 1895 znów grono Litwinów z pp. Lapatisem, Strekysem, Sanalakysem i innymi na czele, układa nową petycyę, skierowaną bezpośrednio do cesarza-króla. Petycya ta powtarza zasadnicze postulaty poprzedniej i dodaje jeden nowy — mianowicie, aby została wyznaczona komisya dla zbadania, o ile stosowane są w praktyce poprzednie rozporządzenia o języku litewskim w szkole. Pod petycyę tą zebrano przeszło 27.000 podpisów — cyfrę olbrzymią w stosunku do ogólnej ilości

Litwinów pruskich. Osobna deputacya, złożona z 6 włościan, (pp. Lapatis, Gailius, Strekys, Meinus, Grużins i Svars), miała wyruszyć do Berlina dla osobistego wręczenia petycyi cesarzowi. Na czele deputacyi chciał stanąć „biskup“ Struch, ale Litwini go nie chcieli. Duchowieństwo zaczęło agitować przeciwko petycyi, a jeden z wpływowych pastorów litewskich, Jurkszatis, oświadczył komitetowi, że deputacya przez cesarza przyjęta nie będzie. Po przyjeździe do Berlina deputacya istotnie audyencyi nie otrzymała, albowiem cesarz gotował się właśnie do podróży do Włoch. Deputacya złożyła petycyę na ręce adjutanta wraz z listem do cesarza, w którym członkowie deputacyi prosili, żeby cesarz po powrocie zechciał ich wezwać dla osobistego porozumienia się w sprawie petycyi. Deputacyi oznajmiono, że odpowiedź zostanie udzieloną po kilku tygodniach. Deputacyę przyjął zastępca ministra oświaty, a nazajutrz sam minister. Nie szczędzono pozorów łaskawości, ale żadnych merytorycznych obietnic nie robiono. Wreszcie minister oświaty, v. Bosse, obiecał, że sam osobiście zrobi wycieczkę po Litwie dla sprawdzenia na miejscu, jak stoją sprawy szkolne i o ile słuszne są skargi.

Słowem deputacya litewska nic poważnego nie wskórała. Prócz obietnic i zwykłych wyrazów życzliwości, zaprawionych słodkiemi słówkami, żadnego treściwego plonu z Berlina nie wywieziono. W krajowych sferach niemieckich wszakże deputacya ta wywołała pewne zaniepokojenie. Nauczyciele ludowi wnieśli raz nawet na pewnem zebraniu pod obrady kwestyę, jak należy zareagować na petycyę litewską, aby jej ewentualne skutki sparaliżować. Lokalne władze szkolne też były zaniepokojone. Wogóle biurokracya miejscowa czuła się petycyą dotknięta. Gdzieniegdzie żandarmi straszyli włościan, że ci, którzy się pod zbrodniczą petycyą podpisali, ulegną karze pieniężnej. W niektórych pismach niemieckich wskazywano z tego powodu, że ustępstwo na rzecz Litwinów uprawniłoby też inne narodowości do żądań, i Niemcy wzorem Austryi wyhodowałyby tą drogą na własnem łonie rozmaite „separatyzmy“ litewskie, polskie, duńskie, francuskie i inne.

Były wszakże i pewne głosy szczerego poparcia ze strony niemieckiej dla żądań litewskich. Ferdynand Runkel, pisarz niemiecki, z powodu petycyi litewskiej tak się w *Berliner Tageblatt* wyraził: „Jest to obowiązkiem honoru niemieckiego uratować to bratnie plemię (Litwinów) od zagłady i zachować ten

żywy dotychczas skarbiec języka". Jeden też z niemieckich posłów konserwatywnych z Litwy poparł w mowie sejmowej wszystkie postulaty petycyi litewskiej, uzasadniając je wprawdzie nie potrzebą i prawem Litwinów z tytułu naturalnej swobody rozwoju narodowego, lecz względami na to, że Litwini przez swą wierność dla tronu i dla państwa zasługują na poparcie i że powinni być jako element rdzennie konserwatywny utrzymani, gdy natomiast odrywając się od swego języka i swej tradycyi ojczystej i germanizując, stają się pastwą agitacyi socyalistycznej i tracąc swój konserwatyzm, zasilają ferment przewrotowy.

W tym samym roku Litwini raz jeszcze próbowali dotrzeć do cesarza, korzystając z chwilowego przejazdu jego; była nawet wybrana deputacya litewska, ale nie dopuszczono jej do cesarza.

Litwini czekali wciąż obiecanego przyjazdu ministra oświaty. W r. 1897 doczekali się od ministra v. Bosse listu na imię jednego z członków b. deputacyi, Strekysa, w którym to liście p. minister oznajmia, że cesarz dał na petycyę litewską odpowiedź odmowną, i dalej oświadcza, że podług informacyi, zebranych przez rząd od urzędników lokalnych, Litwinom nie dzieje się żadna krzywda i że postulaty ich życzeń są nieuzasadnione. Na zgromadzeniu litewskiem, odbytem z powodu tego listu ministra w Tylży w r. 1898, postanowiono polecić byłemu komitetowi petycyjnemu zredagować rezolucyę, którą miano wysłać do ministra i wyrazić protest przeciwko krzywdzącemu oskarżeniu Litwinów o formułowanie fałszywych postulatów, oraz zaznaczyć. że informacye ministra opierają się na niedokładnych faktach.

Wreszcie przyjechał minister, zwiedzał szkoły, uznawał poniekąd wobec Litwinów racyę ich skarg, trochę obiecywał, trochę pocieszał, jak zawsze — i na tem się skończyło.

W r. 1900 i 1904 znów były wysyłane przez Litwinów petycye do ministra oświaty. Wreszcie w roku 1905 znów powstał projekt petycyi i została nawet wydana odezwa, ale w komitecie Litewskiego Towarzystwa wyborczego, w którym projekt ten powstał, zdania się podzieliły i pod odezwą komitet dodał od siebie charakterystyczny dopisek, wskazujący, że jednak akcya petycyjna w tej dawnej postaci zaczyna wreszcie w opinii litewskiej bankrutować; dopisek ten mianowicie brzmi tak: „Drukujemy tę odezwę przez wzgląd na jej autora, którego nie chcemy zadrasnąć i który wciąż jeszcze wierzy, że w drodze próśb bła-

galnych można coś osięgnąć. My w tych błaganiach żadnej nadziei nie pokładamy, ponieważ z dnia na dzień staje się coraz bardziej widoczne, iż rząd nasz chce wszystkich mieszkańców zrobić Niemcami nietylko z przekonań, lecz i z języka i że w tym względzie żadnemi petycyami przebłagać się nie da". Wobec takiego dopisku komitetu odezwa ta żadnego skutku nie wydała.

Oprócz tych petycyi w sprawie szkolnictwa początkowego, Litwini zwracali się też wielokrotnie z petycyami w innych sprawach, jak np. w sprawie owych stypendyów, które były w r. 1844 przez Fryderyka-Wilhelma IV ustanowione dla młodzieży litewskiej, a które w czasach późniejszych były faktycznie udzielane nietylko Litwinom, ale i Niemcom, wbrew pierwotnemu założeniu.

(Dokończenie nastąpi).

Michał Römer.

NIEPOTRZEBNY FERMENT WŚRÓD SŁOWAKÓW.

Wiadomo, że Słowacy znajdują się pod silnym wpływem czeszczyzny. Rzecz jest całkiem prosta i zrozumiała. Przez dłuższy czas uważali się za jeden naród, a Czesi i dotychczas uważają ich za rodzonych braci, którym podobało się zrobić ze swego narzecza osobny język literacki. Obliczając Czechów, wlicza statystyka czeska i Słowaków, określając Czechów razem ze Słowakami jako naród českoslovanský; na każdej czeskiej mapie etnograficznej figurują zarazem Słowacy węgierscy. Pogląd ten ma za sobą niejednę okoliczność. Etnograficzne terytoryum słowackie sięga w głąb Moraw, a tych Słowaków uważa się stanowczo za Czechów i żadnemu Słowakowi morawskiemu nie przyśniło się nigdy przeczyć tej przynależności narodowej; przez konsekwencyę więc można i węgierskich Słowaków uważać za Czechów. Skoro nie nazywa ich się wprost Czechami, lecz członkami narodu českoslovanského, jest to dowodem ze strony czeskiej oględności i postępowania pełnego taktu. Tych przymiotów nikt Czechom wobec Słowaków dotychczas odmówić nie mógł. Nie obrazili się, nie rzucili klątwy, nie odwrócili się od Słowaków, gdy ci przestali pisać po czesku. Wielkoduszność tę i roztropność zapisze im Historya. Do dnia dzisiejszego Czesi stanowią oparcie Słowaczyzny, nietylko mo-

ralne, ale też i materyalne. Składki na cele słowackie nie odróżnia się w Czechach od składek na cele czysto czeskie; jedno i drugie jest jednako „narodowe“, własne. Język piśmienny słowacki sformułowano zresztą takim kształtem, że tłumaczenia z niego na czeskie — o ile się rzadko kiedy dokonują — są doprawdy niepotrzebną stratą czasu. Podobieństwo i łatwość wzajemnego zrozumienia się są takie same, jak między ludowym językiem ruskim a polskim; niema zaś różnicy abecadła, pisownia ta sama i nikt nie stara się o wyrzucanie ze słowaczyzny wyrazów brzmiących jednakowo z czeskimi.

Do tego wszystkiego dodać trzeba, że wielu Słowaków zasłynęło w czeskiej nauce, w literaturze i sztuce; że wielu Czechów poświęciło (i poświęca) całe życie sprawie słowackiej; że wreszcie twórcą hasła „wzajemności słowiańskiej“ — które stało się osią polityki czeskiej — był Słowak Kollar. Wobec tego wszystkiego nietylko łatwo zrozumieć najściślejszy związek, zachodzący pomiędzy Słowakami i Czechami i uleganie Słowaczyzny węgierskiej wpływom czeskim — lecz byłoby dziwnem, gdyby było inaczej.

Patrząc na rzeczy ze stanowiska ściśle teoretycznego, możnaby zrobić uwagę, że Słowacy są niemniej blizkimi Polaków, jak Czechów. Słowaczyzna była w naszym okresie bolesławowskim przedłużeniem ku południowi ziemi krakowskiej; tędy szła droga z Małopolski na Ruś. Ludność polska sięgała zawsze na południe Tatr; ziemia spiska, należąca do r. 1769 do państwa polskiego, stanowiła pomost pomiędzy nami a nimi; przez długie wieki wchodziła szlachta polska w porozumienie i związki polityczne ze szlachtą słowacką (stąd przekonanie o podobieństwie języka „węgierskiego“ do polskiego i przysłowie: „Polak — Węgier dwa bratanki“, starsze o wiele od rozbudzenia się poczucia narodowości madiarskiej); do dnia dzisiejszego wreszcie jest na południu Tatr terrytoryum etnograficzne polskie, rozleglejsze od Księstwa Cieszyńskiego (a którego znaczna część jest też starym działem Śląska!) Lecz to wszystko — teorya. W praktyce nietylko nie pomagaliśmy nigdy Słowakom, ale nawet o Polakach, o rodowitym polskim ludzie na Górnych Węgrzech nie chce u nas żadne stronnictwo nic wiedzieć, a gdy *Świat Słowiański* tę sprawę podniósł, urządzono na nasze pismo istną nagonkę. Czy można sobie wyobrazić, żeby który z posłów polskich zajął się kwestyą, dlaczego rząd

węgierski nie daje ludowi polskiemu ani jednej szkoły polskiej, ani nawet księży wykształconych w języku polskim — wątpimy. Nikt się o tę ludność nie troszczy. O ile wydobywa się z niej intelligencya, jest ona zmadiaryzowana[1]). Ogół ludu zmadiaryzowanym być nie może, a dążąc do kultury, nie mając nad sobą żadnej polskiej opieki, pozbawiony polskiej książki i czasopism, czerpie kulturę tę, która mu jest dostępną i — słowaczeje. Jeszcze jedno pokolenie tej gnuśności, a lud ten musi się zesłowaczyć, boć musi skądś czerpać kulturę; a nie będzie to wcale winą Słowaków, lecz wyłącznie Polaków. Temu już Słowacy nie winni, że okoliczności składają się w ten sposób, iż z polskiego madiarofilstwa (w imię którego tłumi się kwestyę polską na Górnych Węgrzech) przypadnie korzyść nie Madiarom nawet, lecz im.

Gdyby z polskiej strony zajęto się sprawą ludności polskiej na Górnych Węgrzech, nastąpiłoby przez prostą konsekwencyę zbliżenie do Słowaków; skoro jednak niema jednego, nie może być tem bardziej drugiego.

Zażegnywanie się polskich stronnictw politycznych przed rozszerzeniem polskiego ruchu narodowego w kierunku południowym, izolując Słowaków od polskiej kultury, skazuje ich tem bardziej na wyłączne poddawanie się wpływom czeszczyzny. Gdyby nie Czesi, byliby zupełnie osamotnieni i pozostawieni samym sobie pod każdym a każdym względem.

Tak mówią f a k t y, decydujące w praktyce politycznej.

Wpływom czeskim zawdzięczają Słowacy wiele. Jestto wpływ trzeźwości, rozsądku, praktycznego brania się do rzeczy w sprawach społecznych dobroczynnej organizacyi ekonomicznej, i jak najintenzywniejszego szerzenia oświaty, podniesienia rzemiosł i rolnictwa. Cenne zalety Czechów — dla których jesteśmy w całej Polsce z takiem uznaniem — sprawiły, że Słowacy aż do dnia dzisiejszego nie mieli najmniejszego powodu żałować, że się poddali wpływom czeszczyzny. Nie popełnimy żadnej przesady, nazywając Czechów dobrodziejami Słowaczyzny.

Jak każdy naród, mają jednak i Czesi swoje wady; a jak w zaletach, tak też w wadach różnią się od Polaków.

---

[1]) I gdy taki „Madiar“ zajedzie kiedy do Polski, prawi mu się komplementy, że „tak płynnie n a u c z y ł s i ę po polsku“, podczas gdy to jest... rodowity Polak!

Wadą — i pierworodnym grzechem czeskim w historyi i w polityce — jest przesadne przypisywanie znaczenia stronnictwu. Czech żyje, działa, myśli, czuje wyłącznie tylko za pośrednictwem stronnictwa, do którego należy. Stronnictwo jest mu wszystkiem. Nawet patryotyzm czeski jest stronniczy. Stronnictwo przypisuje sobie monopol patryotyzmu, a przeciwników odsądza od czci i wiary narodowej. Wojny domowe (husyckie) są uważane za szczyt kultury czeskiej, a historyozofia ta doprowadziła do takiego pomieszania pojęć, że i dziś zwalczanie osób, mających odmienne zapatrywania na kwestye religijne, uważa się za pierwszy obowiązek narodowy. Gdyby to było możliwe, wytępienie katolicyzmu byłoby pierwszem dziełem czeskich liberałów i postępowców, a zabranoby się do tego ze względów patryotycznych. Tak jest! Patryotyzm czeski jest taki dziwny, że za główny obowiązek uważa sobie odsunięcie od życia narodowego — połowy narodu! Liberał czeski jest głęboko przekonany i mówi to z całą powagą, że katolik (vulgo: „klerykał“) nie może być dobrym Czechem.

Ile strat ponosi naród czeski skutkiem tego (w gruncie rzeczy bardzo naiwnego) bałamuctwa, nie spisałby na „wołowej skórze!“

Tego właśnie lata popełnili Czesi pierwszą nieroztropność (a zarazem i nietakt) wobec Słowaków, na tem właśnie tle liberalnego inkwizytorstwa. Niestety, znaleźli wśród Słowaków chętnych uczniów i do słowackiego życia publicznego wprowadzili niepotrzebny ferment, nieznany tam dotychczas: niesnaski wyznaniowe i jakiś specyalny „československý“... „kulturkampf.“

Na uziemiu słowackiem doliczył się ostatni spis ludności 70·3% katolików, 23·7% luteranów, 0·5% kalwinów i 5% unitów wschodniego obrządku; jest więc wśród Słowaków mniejwięcej 3/4 katolików, a 1/4 protestantów. Stosunki pomiędzy rodakami różnych wyznań były na Słowaczyźnie dotychczas wzorowe. Katolicy nigdy nie dawali uczuć swej przewagi, a protestanci nie odgradzali się od nich; nie dotykano nigdy wzajemnie swych uczuć religijnych. Można było latami całemi czytywać pilnie *Slovenský Tyždennik* i nie domyślać się, że wydają go protestanci. Po *Ludovych Novinach* znać na pierwszy rzut oka, że to pismo katolickie, ale nigdy w nich nie było ani słówka przeciw protestantom.

Wyraźniejsze po tej stronie znamię wyznaniowe pisma wyjaśnia się dostatecznie samą naturą katolicyzmu a protestantyzmu. Wszak protestantyzm nawet w Niemczech przestał już być religią we właściwem znaczeniu tego wyrazu, a cóż dopiero na Węgrzech! Z natury rzeczy mniej też przywiązania religijnego i mniej krępowania się religijnemi więzami po stronie protestanckiej. Sam ustrój kościelny swobodniejszy, mniej dostarczający sposobności do tragicznych rozterek obowiązków względem Kościoła (w osobach jego reprezentantów hierarchicznych) a narodu, dawał protestanckiej intelligencyi więcej swobody w obronie praw narodowych przeciw superintendentom, niż katolickim księżom przeciw — własnym biskupom.

Na ogół dostarczali intelligencyi świeckiej więcej protestanci i ruch narodowy kierowany był po tej stronie przez świeckich. Taki *Slovenský Tyždennik* (i następnie wychodzący drugi rok *Dennik)* mógł sobie zawsze pozwolić na wszystko, bez obawy popadnięcia w jakikolwiek konflikt obowiązków i t. zw. „fałszywe położenie“; walczył z jednaką energią z madiaryzacyjną robotą tak protestanckiej, jakoteż katolickiej hierarchii, występował śmiało, niczem nie krępowany i wyręczał w niejednem *Ludove Noviny*. Robił to chętnie i w sposób stanowczy, nie mając się obawiać niczego ze strony władzy duchownej.

Ludove Noviny nie były atoli bynajmniej trusią. Mimo największego szacunku dla cnoty roztropności, mimo najgłębszej czci dla hierarchii kościelnej, jako takiej, niesposób było uniknąć starcia. Nadużywanie powagi kościelnej do celów świeckich i to do celów złych, przewrotnych, do najcięższych krzywd i niesprawiedliwości, było zbyt wołającem o pomstę do nieba i wyczerpałoby archanielską cierpliwość. *Ludovym Novinom* wydarzyło się to samo, co swego czasu *Katolikowi* na Górnym Śląsku: były zakazane przez władzę duchowną. Położenie fatalne, ogromnie niebezpieczne w społeczeństwie, które trzeba dopiero uświadamiać narodowo; a wszak lud słowacki stoi pod tym względem stanowczo niżej od górnośląskiego. Po pewnym czasie załagodzono tę sprawę zmianą formalistyczną tytułu pisma (dodawszy w tytule wyraz: *Slovenské* L. N.) i pchało się jakoś dalej tę taczkę, świszczącą od przykrej codziennej kolizyi obowiązków. Ile przecierpiało katolickie duchowieństwo, a przecierpieć musiało po cichu, w milczeniu, któż zliczy? Ale zrozumieć i odczuć powinien to każdy — i uszanować.

Nikt nie zaprzeczy, że duchowieństwo katolickie działało pomimo wszystko nieustannie na niwie narodowej i dużo, chociaż po większej części również po cichu, przepływając częstokroć pomiędzy Scyllą a Charybdą. Przeprawa taka musi się często nie udać, a wtenczas ksiądz musiał paść ofiarą. Czy w okolicy nie uświadomionej jeszcze należycie narodowo ofiara taka nie poszła nieraz na marne, czy może nawet nie przyczyniała się czasem mimowoli pośrednio do ułatwiania dzieła madiaryzacyi? Rozumiemy więc wybornie, że ksiądz musiał się wpierw dobrze namyśleć, nim się decydował pójść na ostre, chociażby tylko przez wzgląd na to, żeby przedwczesnym rozmachem i stawianiem ludności żądań dla niej jeszcze zbyt wygórowanych — nie szkodzić rozwojowi poczucia narodowego wśród swoich parafian. Ciężka to sztuka, wymagająca rozumu i taktu, hartu, wytrwałości, cierpliwości, panowania nad sobą, zaparcia się siebie a głębokiej wiary w sprawę narodową, jako słuszną i uczciwą — żeby w tym niekończącym się splocie przeszkód i w uwijaniu się wśród nich wynaleść za każdym razem taką jakąś drogę, żeby nie ubliżyć zasadzie katolickiej, a dać świadectwo poczuciu narodowemu. A każdy ksiądz obowiązany był szukać takiego wyjścia, póki się tylko dało.

Wobec spiętrzonych tak trudności o ileż łatwiejszą była praca narodowa pastorów słowackich! A jednak księża działali i zdziałali od pastorów więcej. Pastora wybiera i żywi gmina, podczas gdy ksiądz zależny jest od jednego skinienia biskupa; pastor poróżniony z superintendentem moralnie nie ryzykuje nic, podczas gdy ksiądz, wszedłszy w spór z biskupem, może się znaleść nietylko poza Kościołem, lecz i — poza społeczeństwem, jako wykolejeniec. Zważmyż, że w protestantyzmie dzisiejszym nie istnieje już faktycznie pojęcie: „poza Kościołem“, boć każdy pastor może sam sobie być „sterem, żeglarzem, okrętem“ i w każdej głowie zmieścić tam można cały Kościół. Wszak w dzisiejszym protestantyzmie można nawet odmawiać bóstwa Chrystusowi i nie znaleść się przez to wcale „poza Kościołem“. Luźność w karności i dużo swobody osobistej w organizacyi kościelnej, obok równouprawnienia żywiołu świeckiego z duchownym, sprawiają, że pastor ma zawsze wolniejsze ręce od księdza. Gdyby więc nawet pastorowie więcej zdziałali dla rozwoju narodu słowackiego od liczniejszych katolickich kapłanów, byłoby to czemś zupełnie naturalnem. Ale tak nie jest.

Tylko świecka intelligencya ma więcej zasług w protestanckim obozie, niż w katolickim. Wśród katolickiej Słowaczyzny trudniej też o tę świecką intelligencyę. Rodzice włościańscy katoliccy marzą o tem, żeby ich syn został księdzem, a nie adwokatem lub inżynierem. Stan duchowny uważany jest tu nietylko za najwyższy, lecz za jedynie godny wysiłków połączonych z posyłaniem syna do szkół; podczas gdy u protestantów nie przenosi go się nad inne stany. Wszędzie tam, gdzie katolicyzm i protestantyzm znajdą się obok siebie, spotykamy się z tem zjawiskiem, że intelligencyi świeckiej wydają zrazu więcej protestanci.

Większość słowackiej intelligencyi świeckiej, będąc protestancką, zjednoczyła się z liberalizmem czeskim. Wiadomo, że wszelkie prądy „postępowe“, zwalczające niby klerykalizm, nie zwracają się nigdy przeciw pastorom czy popom, rabinom [1]) czy muezzinom, lecz wyłącznie tylko przeciw duchowieństwu katolickiemu. Protestant słowacki nietylko nie usłyszał tedy w Czechach nigdy przykrego słowa, lecz owszem, schlebiano nawet jego przekonaniom religijnym, jeżeli je miał. Rzecz zresztą zrozumiała, że się nie garnął w Czechach do księży katolickich. Szukał przedewszystkiem tych, z którymi łatwiej mu było porozumieć się wszechstronnie. Poszedł za tem ogromny wpływ prof. Masaryka na studyującą w Pradze młodzież słowacką, a pomiędzy intelligencyą słowacką przyjmował się zwolna, lecz stopniowo stale, praski pogląd na kwestyę rozwoju narodowego, t. j. że wytępienie katolicyzmu byłoby radykalnym środkiem na wszelkie niedomagania narodu.

Zapatrywanie te chowano jednak pro foro interno i aż do lata tego roku nikt publicznie z tem nie odezwał się w stosunku do Słowaków. Słowaccy „antiklerykali“ zachowywali tem ściślej przystojne milczenie, że właśnie w ostatnich latach nastało prześladowanie patryotycznych księży słowackich przez rząd i biskupa spiskiego, Parvy'ego. Katolicy znaleźli się na pierwszym planie życia narodowego, gdy księża dostawali się jeden po drugim do więzienia. Wypadki te znane są szczegółowo czytelnikom *Świata Słowiańskiego,* nie będziemy więc tutaj tego powtarzać.

---

[1]) tego roku zdarzył się pierwszy wyjątek od tej reguły, a mianowicie w Warszawie. Czy „postęp“ utrzyma się bez pomocy żydowskiej, zobaczymy. Eksperyment ten ma doniosłość historyczną.

Zwrócimy tylko z naciskiem uwagę na to, że Czesi zachowywali się nadzwyczaj poprawnie wobec słowackiego duchowieństwa katolickiego. Kiedy ks. Hlinka pojechał następnie do Czech, przyjmowano go tak owacyjnie, iż zdawać się mogło, że katolicyzm słowacki ma misyę uleczenia Czechów z katolikofobii.

Aż teraz nagle pękła struna... Zdarzyło się bowiem coś, co zdwoiło „patryotyczną" czujność nad zachowaniem narodu czeskiego na Morawach. W Ołomuńcu odbył się w sierpniu zjazd katolicki (i udał się świetnie), to znaczy: zjazd takich ludzi, którzy „nie mogą być dobrymi Czechami", zjazd... zdrajców narodu, których trzebaby wytępić, chcąc Ojczyźnie zapewnić bezpieczną przyszłość. A w tym zjeździe wzięli udział słowaccy księża Hlinka i Juriga. Zamiast uważać to za nowy dowód jedności narodowej „czeskosłowiańskiej" — zapaleńcy czeskiego liberalizmu dopatrzyli się w tem... kroku antyczeskiego!!

Ozwały się rozmaite głosy i glossy, aż na cały głos zabrzmiała oburzeniem praska *Samostatnost*. Umieściła w Nrze z 1-go września korespondencyę, w której czytamy:

„Przypominamy sobie, jak to i my na Morawach i w Czechach witaliśmy Andrzeja Hlinkę, gdy przybył do nas po krwawych wydarzeniach w Czernowej. Nie przeszkadzało nam, że był księdzem. Księdzem był, a my rozumieliśmy, że cierpiał pod obuchem Parvy'ego, jako mąż z pośród ludu swego. Reszta była dla nas sprawą podrzędną. Toteż Czesi, mający skądinąd jak najwięcej przyczyn, żeby stawiać opór klerykalizmowi, nie zamykali kieszeni przed składkami na rzecz Słowaczyzny. Niestety, jak brzmią dobre nasze informacye o stosunkach na Słowaczyźnie — ten Andrzej Hlinka sprawił zawód. W sam raz w czasie, kiedy po zjeździe w Luhačovicach[1]), gdzie dokonano porozumienia czesko-słowackiego i umówiono się o pewne wspólne drogi, zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej, odbywał się zjazd klerykalny w Ołomuńcu i reprezentowali tam oficyalnie Słowaczyznę Juriga i Hlinka. Zasiadał nawet w prezydyum. I po raz pierwszy poznano w Czechach i na Morawach, w kołach mniej poinformowanych co do polityki, jedno z powtarzających się często złudzeń i pomyleń. Andrzej Hlinka stał tam już jako zdecydowany przedstawiciel stronnictwa klerykalnego na Słowaczyźnie. On to pisywał w *Ludovych Novinach* artykuły za klerykalnym zjazdem Hrubana[2]) i on jest tym, który zapomniał wszystko, co Parvy zawinił w Czernowej, i on będzie tym, który powita tego samego Parvy'ego w Czernowej na poświęceniu kościoła i przyjmie nawet z jego rąk wyższą godność kościelną. I nic się

[1]) Podczas ostatnich wakacyj odbył się w tem miejscu kąpielowem zjazd czesko-słowacki; o ile wiemy, ozwały się już na nim głosy przeciw „klerykalizmowi" na Słowaczyźnie.

[2]) Przywódca katolicyzmu na Morawach.

nie zmieni w tej naszej przepowiedni, bo znamy bardzo dobrze aspiracye Hlinki i jego plany. Klerykali na Słowaczyźnie — podobnież jak to było na Śląsku, gdzie ludzie przezorni również obawiali i obawiają się uszkodzenia interesów narodowych — stawiają fundamenty pod silne stronnictwo klerykalne, i gotowi są urządzić tę organizacyę bez względu na to, czy to nie będzie ze szkodą dla walki przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Spostrzegli to rozumni Słowacy, a to uprawnia do rewizyi poglądów na polityczne i stronnictwowe uwarstwowienie Słowaczyzny".

Nie wszystkie pisma liberalne zawtórowały temu głosowi, lecz ani jedno nie wytknęło *Samostatnosti* popełnionego przez nią grubego błędu politycznego; ani jedno nie ujęło się za sponiewieranymi księżmi słowackimi.

Równocześnie zaszedł na Słowaczyźnie węgierskiej fakt najprostszy w świecie, który musi nawet powtarzać się peryodycznie: biskup przyjeżdża na bierzmowanie. I przyjeżdża do Czernowej, i do Ružomberka, do parafii tegoż ks. Hlinki, który przez niego tyle przecierpiał.

Jeżeli przy tej sposobności nastąpi jakie wyjaśnienie sytuacyi, poprawa wzajemnych stosunków, a choćby jakiś przyzwoity modus vivendi — tem lepiej oczywiście! To musiało być pierwszą myślą proboszcza katolickiego. Zasłużył zaś sobie ks. Hlinka na najzupełniejsze zaufanie, że jeżeli stosunek jego do biskupa ułoży się, nie odbędzie się to kosztem sprawy narodowej. Wiedzą zresztą wszyscy, że w sprawie tego kapłana przemówił Rzym, i że biskup musi się z tem liczyć. Skoro tedy ten biskup zjeżdża do Czernowej i do ks. Hlinki, prosta logika nakazywała domyślać się, że szuka on sposobności do pojednania i to powinno być przypuszczeniem pierwszem. Proboszcz katolicki miał więc podwójny obowiązek, żeby stawiać swemu biskupowi złote mosty, i to z zachowaniem wszelkich form stosunku podwładnego do zwierzchnika. Inaczej absolutnie być nie mogło.

Protestanci i „masarykowcy" słowaccy, odznaczający się dotychczas zrozumieniem trudnego położenia katolickiego kleru, nagle — ni stąd ni z owąd, jakby na komendę — utracili delikatność patryotycznego instynktu.

Zażądano od ks. Hlinki, żeby biskupowi, zjeżdżającemu na bierzmowanie, dał uczuć swoją nieprzyjaźń. Czy miał może stawić bierny opór przeciw poświęceniu nowego kościoła, czy może podmawiać swych parafian, żeby nie przystępowali do sakramentu bierzmowania?!

Bierzmowanie w Ružomberku zapowiedziane było na 24. i 25. sierpnia. Na miesiąc już przedtem zaczął *Slov. Tyždennik* drukować szereg artykułów o biskupie Parvym, które, choćby nawet najprawdziwsze co do treści, były ogromnie nie na czasie. Gdyby wpłynęły na lud w okolicy Ružomberka, mogły były spowodować zakłócenie powagi i spokojnego przebiegu uroczystości ściśle religijnej, podczas której proboszcz nie może być niczem a niczem innem, jak posłusznym podwładnym biskupa. Co gorsza, artykuły te mogły wywołać podejrzenie, że pisuje je, a przynajmniej inspiruje — sam ks. Hlinka... Ogłaszanie ich w owym czasie było co najmniej niezręcznością polityczną.

Ludność na szczęście okazała się rozumną. Proboszcz zwołał 18. sierpnia na naradę mieszczaństwo ružomberskie, nauczycieli i księży okolicznych; ludzie ci ucierpieli dużo od biskupa, lecz uchwalili urządzić mu jak najokazalsze przyjęcie.[1]) I tak się stało. Odróżniono Parvy'ego, nadużywającego Kościoła do niechrześcijańskiej roboty politycznej — od ks. biskupa Parvy'ego, przybywającego spełnić funkcye arcypasterskie, miłe żarliwym sercom katolickim. Zachodzi też wielkie prawdopodobieństwo, że spodziewano się wpłynąć na usposobienie biskupa, na ułagodzenie jego madiaryzacyjnego animuszu i stawiano obustronnie świadomie „most do zgody". Tem bardziej powinni byli protestanci zachować takt i — nie przeszkadzać.

Artykuły agitujące przeciw biskupowi sypały się jednak dalej, jakby zależało na tem, żeby nie dopuścić do pojednania. Zwraca się przeto ks. Hlinka w *Ludovych Novinach* z prośbą, żeby się nie wdawano w sprawy ściśle katolickie („eminentne katolicke otázky") — ale z przeciwnej strony zawrzało jeszcze silniej.

---

[1]) Znalazło się jednak kilku mieszczan, którzy stanęli w tej sprawie na stanowisku *Slov. Tyždennika.* Redakcya tego pisma otrzymała kilka listów pochwalnych i zapowiada ich opublikowanie — co jest organizowaniem w parafii partyi przeciw proboszczowi.

W pierwszym z tych listów — opublikowanym już, gdy to podajemy do druku — pewien mieszczanin chełpi się, że nie pozwolił dzieciom swoim przystąpić do bierzmowania. Ogłoszenie tego listu jest dowodem wielkiej niezręczności, boć stanowi on jaskrawy dowód agitacyi antykatolickiej i antyreligijnej, skoro niechęci z tła narodowo-politycznego pochodzące przenosi się na... Sakrament. To jest horrendum. Jeżeli jest więcej takich listów, lepiej je spalić i nie chwalić się niemi.

Po bierzmowaniu rzucono się całą nagonką na proboszcza rużomberskiego. *Slovensky Dennik* (Nr. 168) zawtórował *Samostatnosti*, jak ks. Hlinka śmie wybaczyć przeszło trzy lata własnego więzienia (42 miesiące) i 15 trupów w Czernowej, jak śmie mówić o „ranach zagojonych, bólach uśmierzonych?“ Jak gdyby nie wolno było wybaczać — nie mówiąc już o tem, że dla chrześcijanina przebaczanie krzywd osobistych jest obowiązkiem.

Dolewano oliwy do ognia ze wszech stron, aż wreszcie 8. września *Ludove Noviny* ogłosiły obszerne „úprimné slovo na redakciu *Slovenského Tyždennika*“, podpisane przez samego ks. Hlinkę.

Odpowiedź jest rozumna i pełna godności. Stwierdza ks. proboszcz rużomberski, że już od dłuższego czasu odczuwał zwróconą przeciw sobie „animozyę pewnych kół“, a w *Slov. Tyždenniku* i *Denniku* pojawiały się coraz częściej notatki, „które nas, katolików, przedstawiają w przykrych i ciemnych barwach.“ Zwracał na to uwagę redakcyi kilka razy, lecz napróżno; pismo dotychczas neutralne wobec katolicyzmu, stawało się widocznie antykatolickiem. Nareszcie owa sprawa bierzmowania w Rużomberku:

„Bierzmowanie jest tylko pozorem, pod którym można walić pod szubą w katolicyzm. I teraz powiadamy: Dotąd, a nie dalej! Tu ja powołany jestem rzec męskie słowo, ja, który stałem przedtem w najsilniejszym ogniu, wytrzymałem najsilniejsze ataki. Panowie ze *Slov. Tyždennika!* Wiecie, że ja sam najostrzej karciłem błędy czy biskupa, czy księży zbłąkanych pod względem narodowym. Dzisiaj, gdy wieje wiatr łagodniejszy, muszę rzec męskie słowo w obronie bitego.

„Czuję na sobie animozyę pewnych kół od początku tego roku, nie dawszy do tego żadnego powodu, ani nawet nie znając przyczyny.

„Spełniam zadania kapłana i proboszcza rużomberskiego tak samo wiernie, jak je spełniałem był przed rokiem 1906, przed suspenzyą...

...„Dziś chodziło o moją prawowierność, tudzież o to, czy mają słuszność moi przyjaciele i obrońcy, którzy twierdzili w Rzymie, że nie zszedłem ze ścieżki prawej wiary i czystości obyczajów i że zachowałem umiarkowanie nawet w chwilach najbardziej krytycznych.

„Wiadomo całemu światu, jak ciężkie obwinienia spadały na moją głowę. Redakcya *Tyždennika* wie, że twierdzenia, jakobym był kacerzem, szerzycielem błędów, podjudzaczem ludu i podobne — mogły być wywrócone tylko trybem życia mego. Wywróciłem je, wykazałem, że jestem kapłanem i wdzięcznym synem Kościoła katolickiego. Duch wiejący z artykułów *Tyždennika*, to duch zjazdu hodoninskiego, to owoce posiewu Masaryka,

Machara i superintendenta Čisara[1]. Ja na te drogi nie zbaczałem w latach 1906—1910, a puszczać się na nie dzisiaj — byłoby zabójstwem na katolicyzmie, na ludzie, na wierze, języku, narodowości i na sobie samym...

Przytoczywszy rozmaite szczegóły, wielce znamienne, które tu dla braku miejsca pominąć musimy, dochodzi wielebny autor do następującego wniosku:

„Z tych drobnych obrazków znać, że urządza się tu systematyczną nagonkę na mnie. A o cóż? Że nie stało się po woli pewnych apostołów i że nie mogli zrobić ze mnie Husa, odszczepieńca, którymby buchali jakby ciężkim młotem w opokę Piotrową."

Wobec tego nie można się dziwić przykremu wynikowi niepotrzebnie na Słowaczyznę wniesionego fermentu:

„A więc Sz. redakcya *Tyždennika* doprowadziła i doprowadzi rzeczy do tego stopnia, że będzie miała o jednego nieprzyjaciela więcej. Będzie mieć nieprzyjacielem całe duchowieństwo katolickie. Dotychczas znaczna część duchowieństwa już to popierała *Tyždennik*, już to zachowywała wobec niego życzliwą neutralność. Dzisiaj już to dla nas niemożebne, bo dążność jego skierowana przeciwko temu, co nam również cenne, jak język ojczysty, przeciw naszemu skarbowi, naszej wierze, naszemu katolicyzmowi".

W kilka dni potem zaczął się już na dobre miniaturowy słowacki „kulturkampf". *Slovenský Dennik* z 14-go września wystąpił z artykułem wstępnym p. t. „Ksiądz a nauka" (Kňaz a veda), rozpoczynającym się od oklepanego frazesu: „Gdziekolwiek rozejrzymy się po Europie, widzimy wszędzie zaciętą walkę dwóch poglądów na świat. Po jednej stronie wiedzie bój wiara, po drugiej nauka". Redakcya uznaje potrzebę i tej i tamtej; chce tylko, żeby uznać „niezaprzeczalne fakty nowoczesnej wiedzy", które „modyfikują pojęcie bóstwa i pewnych funkcyi kapłańskich" i — zastrzega się, że nie będzie napadać na katolicyzm, tylko na „kościelne ekstrawagancye księży, którzy chcieliby panować, a działać i myśleć po średniowiecznemu". Są bowiem księża, którzy z fanatyzmu religijnego gotowi nie wierzyć w ba-

---

[1]) W Hodoninie na Morawach odbył się w sierpniu zjazd „postępowej" młodzieży słowackiej pod przewodem Dra Šrobara i Štefanka, ludzi blisko 50-letnich, którzy do niedawna zachowywali się w sprawach religii tak przyzwoicie, że byli nawet jawnymi współpracownikami... *Ludovych Novin*. Zjazd ten stanowi zapewne jedno z ogniw nowego fermentu na Słowaczyźnie, wniesionego widocznie na komendę z zewnątrz.

Masarýk, znany profesor filozofii w Pradze, próbujący wynaleść dla Czechów religię narodową, głowa prądu antykatolickiego, socyalista.

Machar, poeta i nowelista nie bez talentu, okrzyczany za wielkiego poetę europejskiej miary przez czeskich „pokrokarzów", pamflecista wobec Kościoła, ulubieniec czeskiej młodzieży szkolnej.

kcyle, ani w kometę Halleya, nie uznawać nauk przyrodniczych i biologii, (gdzież są tacy księża?). Powiada się potem ks. Hlince, że posiada za mało nauki i nie zna się na demokracyi, o której zresztą w Kościele katolickim nie może być ani mowy.

Następnego dnia wyszedł w Nrze 37 *Slov. Tyždennika* obszerny artykuł p. t. „Andrej Hlinka, biskup Parvy a ružomberska birmovka“. Dziwne wrażenie sprawia wypominanie ks. Hlince, że za czasów walki z biskupem sam pisywał artykuły do *Tyždennika*... Na trzech szpaltach gromi się ružomberskiego proboszcza, że wyparł się swych własnych zasad, skoro zdolny jest pogodzić się z biskupem i zarzuca mu się, że dziś sam jest takim, jak ci, z którymi niedawno wojował!

Wytyka się ks. Hlince przykład ks. Jehlički, który także znosił prześladowania zwierzchności za sprawę narodową, a w końcu pogodził się i ze zwierzchnością kościelną i z losem i ugrząsł w obojętnym spokoju, wystąpiwszy z szeregu obrońców Słowaczyzny — a także stawiał się rodakom ostro w imię zasad katolickich. Daje się do zrozumienia, że katolicka gorliwość jest tylko pozorem do wycofania się z linii bojowej, ażeby przejść potem na stronę Madiarów i madiaronów.

Zdaje nam się, że całe to rozumowanie jest również niewłaściwe i bardzo nie na czasie. Wszystko, co pisał ks. Hlinka dotychczas w *Ludovych Novinach*, świadczy, że odróżnia on doskonale granicę, do której powinien jest biskupowi posłuszeństwo i poszanowanie, a pozostaje niezłomnie wiernym ideałom narodowym.

Oby mu rodacy niezręcznością i niewczesnemi zarzutami nie zatruli życia bardziej, niż madiarscy prześladowcy! Niema mowy o tem, żeby ks. Hlinka mógł zdradzić sztandar narodowy. Ale protestanci i liberałowie powinni zdawać sobie sprawę, że wytrzymałość nerwów ma granice nawet u najwytrzymalszego, a nic tak nie boli, nie wykoleja, nie przytłumia energii i nie zraża do działania, jak niezasłużone potępienie przez swoich. Człowiek zraniony tą strzałą nie zdradza, lecz — usuwa się. Częstokroć nie ma nawet innego wyjścia.

Wypadek z ks. Hlinką jest typowym i odnosi się nietylko do jego osoby, lecz do całego kleru katolickiego: hodie mihi, cras tibi. Każdemu z księży może się wydarzyć mniej więcej to samo. Cóż ma więc począć duchowieństwo katolickie? Usunąć się?

A może o to właśnie chodzi? Ci, którzy uważają katolicyzm za nie dający się pogodzić z patryotyzmem, muszą konsekwentnie pragnąć, żeby kler usunięty był z życia publicznego. Do tego dążą żywioły liberalne czeskie, wcale się tego nie wypierając. Słowacki liberalizm jeszcze do tego nie doszedł, ale jeżeli zechce być konsekwentnym, stanie wobec tego samego problemu. Należy sobie z tego zawczasu zdać sprawę i — wycofać się z niebezpiecznej gry.

Patryotyzm czeski dawno już wmówił w siebie, że polega on na tem, ażeby księży zrażać do patryotyzmu — a jednak księża nie przestali „wtrącać się“ w sprawy narodowe. Prawdopodobnie podobnież byłoby na Słowaczyźnie. Powstałoby zwarte stronnictwo katolickie (mające pole otwarte wśród 3/4 narodu), a zwrócone nie przeciw ogólnikowemu liberalizmowi, jak w Czechach, lecz przeciw konkretnej drugiej organizacyi wyznaniowej, przeciw protestantyzmowi, około którego musiałby się skupić słowacki liberalizm. A więc rozdwojenie narodu polityczne według wyznań i marnowanie sił na walki wewnętrzne, do których po pewnym czasie wmięszaliby się Madiarzy, boć zwierzchność jednego i drugiego wyznania jest madiarską. O tej okoliczności pamiętać trzeba. Skutkiem tego życie polityczne słowackie nie powinno być zorganizowanem w obozy wyznaniowe, bo tego rodzaju organizacya ma swoje końce — poza Słowaczyzną, a dzierżą je w ręku nieprzyjaciele.

Gdyby intelligencya świecka słowacka odtrąciła kler, prawiąc mu o jakiemś „zmodyfikowanem pojęciu bóstwa“, kler ten musiałby, bo miałby obowiązek zdecydować się na wszystko, co potrzebne do ochrony ludu przed wszelkiemi „modyfikacyami“ — choćby miało dojść nawet do stanowczego rozbratu i zerwania wszelkiego politycznego współdziałania z protestantami. Jeżeli kler, pozostawiony sam z masą ludu, byłby za słabym do działalności polityczno-patryotycznej, musiałby w takich okolicznościach na jakiś czas albo zaniechać jej, albo poszukać sojuszników wśród ościennych katolików. Nie ulega wątpliwości, że Kościół czeski nie odmówiłby im poparcia, a wtedy sprawa słowacka zamieniłaby się w Czechach na wyznaniową: stronnictwa czeskie katolickie popierałyby katolików, liberalne protestantów słowackich. Są atoli całe dziedziny życia społecznego (np. szkolnictwo), niemal zmonopolizowane obecnie w Czechach przez liberałów;

w takich dziedzinach musieliby słowaccy katolicy rozglądnąć się za jakimś nowym terrenem.

Odkąd nikt ze Słowaków nie miałby za sobą całego narodu czeskiego, lecz każdy analogiczne tylko stronnictwo, zacząłby się koniec dla pojęcia jednego narodu „czeskosłowiańskiego“, bo byłoby ono wkrótce doprowadzone do absurdum.

Wnieśli więc nieopatrzni doktrynerzy na Słowaczyznę ferment bardzo niebezpieczny dla interesów narodu czeskiego.

Jeszcze nie jest może za późno na głos przestrogi.

Feliks Koneczny.

SŁOWIAŃSKIE DNI W BELGRADZIE.

(10—13 lipca 1911).

W Sofii uchwalono, że X. zjazd dziennikarstwa słowiańskiego odbędzie się w stolicy serbskiej — w Belgradzie. Gośćmi serbskimi mieli być przedstawiciele wszystkich Słowian, miało nie braknąć i Polaków, bo przecież polityczny jakiś „neoslawizm“ im tutaj drogi nie zastępował. Długoletni delegat polskiego Związku, Ostaszewski-Barański, zapowiedział nawet referat o „stuleciu polskiego dziennikarstwa.“ Belgrad poczytywał nadejść mający kongres za wydarzenie dla siebie znaczne i wielkie, to też tak miasto samo, jak i dziennikarstwo jego, poczyniło przygotowania dla zjazdu tak bogate i wspaniałe, że uczestnicy „najbogatszych“ zjazdów dotychczasowych zadziwić się musieli tem, co znaleźli i czego doznali nad Sawą.

Dla obrad dziennikarskich przeznaczono i przygotowano gmach sejmowy, więc miejsce najpoważniejsze. Tu urządzono też biura telegraficzne i pocztowe dla uczestników. Ozdobiono ściany sali kilimkami pirockimi, wytworami sztuki i pracy narodu serbskiego. Zaścielenia te ozdobiono godłami narodów słowiańskich, więc nie brakło i białego orła. U wstępu do gmachu powiewały chorągwie z barwami słowiańskich narodów. Ulice od gmachu sejmowego do budynku gimnazyum II, w którem urządzono I. wystawę prasy słowiańskiej, ozdobiono również chorągwiami i znakami godłowymi (bardzo liczne orły polskie). Belgrad górował i tem nad miastami poprzednich zjazdów, że w jego murach był zjazd jubileuszowy, bo X. i tem, że urządził wystawę

prasy słowiańskiej — pierwszą. Że przygotowano wszystkim gościom wytworne kwatery i to zupełnie bezinteresownie, dowodzi wielkiej gościnności gospodarzy. W tym stanie i usposobieniu ze smutkiem przyjęli wiadomość, że oczekiwani polscy goście oficyalni nie przyjadą i że referat polski zostaje skreślony z porządku dziennego. Przybycie przecież kilku Polaków (Dyonizy Królikowski z Poznania, Ludwik Stasiak z synem z Krakowa, Stanisław Sokołowski ze Lwowa i niżej podpisany z Krakowa), choć w charakterze prywatnym, było dla Serbów słodkiem złagodzeniem zawodu.

Nie przedstawiam obrad zjazdowych, chociaż ich treść interesowała bardzo nawet niezawodowców. Chodzi mi tylko o momenty, które zginęły lub nie ukazały się w prasie codziennej, a przeminąć bez echa nie powinny. Przedewszystkiem przyjęcie. Uczestnicy otrzymali piękne odznaki zjazdowe w formie orderów czy medalionów. Wręczono każdemu ozdobną teczkę z broszurami i książeczkami, której później wymienimy. Pamiętano o zabawieniu gości. Więc dnia pierwszego zaproszono ich do prywatnych domów na obiad. Burmistrz miasta prof. Davidović przyjął u siebie prezydyum zjazdowe, grono polskie podejmował w swym domu wicegubernator banku narodowego i mecenas Marko Stojanović. Wieczorem dnia pierwszego był bankiet kosztem „Srpskog Novinarskog Udruženja“ na cześć gości, dnia zaś trzeciego dało bankiet miasto na cześć uczestników kongresu. Wieczorem dnia drugiego urządzono piękny festyn słowiański w ogrodzie miejskim Kalemegdanie. Godzien słów kilku ten festyn. Tysiące lampek elektrycznych i barwne lampiony oświetlały ogród na wyniosłem wzgórzu u spływu Sawy i Dunaju. W sercu ogrodu wokół wodotrysku tyle pawilonów, ile miast stołecznych mają narody słowiańskie. (Jako polską stolicę wybrano Lwów). Nad pawilonem widnieje nazwa miasta literami z drucików dziórkowanych i świecących gazem. W pawilonie tyle dziewic, ile barw ma chorągiew danego narodu. Stroje dziewic w kolorach narodowych (w pawilonie polskim jedna biało, druga czerwono ubrana. A piękne były!) W kole pod platanem grają wszystkie muzyki garnizonu belgradzkiego. Kilkanaście tysięcy suto i świątecznie strojnego obywatelstwa wije się po alejach. W pawilonach rozdają upominki, szklaneczki z godłami narodów, wyrób wytwórczości serbskiej. Festyn urządziły panie belgradzkie

na cześć gości, one też tu gospodarzą i dlatego urody tak bogato na festynie.

Dzień trzeci był najruchliwszy, był to dzień imienin oraz urodzin królewskich, dzień w Belgradzie zawsze świąteczny. Corocznie w tym dniu wszystka załoga stolicy defiluje przed królem, który z okna konaku przygląda się orężnym synom ojczyzny. Aby dać możność przyjrzenia się przeglądowi wojska, przewodniczący kongresu odpowiednio w porę ukończył i zamknął obrady zjazdowe. A skoro cały naród składa swojemu monarsze życzenia, nie mogli zostać w odosobnieniu dziennikarze i kongres udał się po południu korporatywnie na dwór, gdzie w ogrodzie pałacowym król przyjął zebranie i zaszczycił rozmową pełne prezydyum kongresu. Po życzeniach było przyjęcie monarsze krótkie, bo i czas naglił, gdyż umyślny pociąg czekał już, aby kongresistów zawieść do Topczideru. Tam na obszernych polanach w parku ludowym bawi się lud, z dalszej nawet przybyły okolicy na dzień królewski. Król zaszczyca swoją osobą zabawy ludowe. Istne to Bielany nasze i trochę Prateru wiedeńskiego w ich zabawach. Prym dzierży jednak jugosłowiańskie „koło", taniec narodowy Serbów i Chorwatów. Lecz i tutaj, choć tyle ciekawości, nie bawimy długo, bo świst pociągowy nagli, że czas na wspomniany bankiet miejski, a kto rad, może jeszcze korzystać z zabawy w kasynie oficerskiem, bo na dzień królewski zaproszono tam i dziennikarzy słowiańskich. Wielu też prosto rankiem z „Domu oficerskiego" szło na parowiec, który miał dnia czwartego i piątego gościom czas uprzyjemnić.

Dnie 13 i 14 poświęcono wyłącznie wycieczce Dunajem aż do Żelaznej Bramy. Po drodze znowu u brzegów witania, owacye, strzały z moździerzy, poczęstunki i przemówienia, witań i żegnań wiele. Smederevo i Wielkie Gradiszte miłą zostawiły pamięć u wycieczki dziennikarskiej. Gościna na brzegu, gościna na parowcu, a w cerkwi gradyskiej uroczyste nabożeństwo i modły z powodu przybycia po raz pierwszy tu widzianych gości z całej Słowiańszczyzny. Takie było przyjęcie serbskie.

Liczebnie po Serbach najwięcej było Czechów w Belgradzie, oni zawsze i wszędzie w takich okazyach są liczni. Byli członkowie „Spolka" i druhowie z „Jednoty", byli i goście płci obojga. Jako początkodawcy i ożywiciele zjazdów słowiańskich doznawali szacunku należnego, a ich sędziwy ze Smolkowską brodą, Nestor dziennikarzy, Józef Holeček, zaszczycony zo-

stał godnością honorowego prezesa zjazdu, jako iż po raz dziesiąty za jego staraniem zjazd słowiańskich dziennikarzy doszedł do skutku. Wyróżnieni tym sposobem Czesi wyróżnili się i sami, bo na grobie Dositeja Obradovića przemówił przedstawiciel Czechów, sekretarz Związku Jan Hejret i od czeskich dziennikarzy złożył wieniec na grobie narodowego bohatera. Największe może zainteresowanie wśród gospodarzy wzbudził wysłannik Łużycy (ks. Deleng). Serb łużycki zjawił się po raz pierwszy na takim kongresie, przytem ciekawość była ogromna, czy też jego mowa jest... podobna do języka serbo-chorwackiego. Wyznawali Serbowie, że nie, że trudno im było łużycką mowę zrozumieć. Radość jednak z tego przybysza była wielka.

O jakąś strunę przykrą nie trudno było poruszyć, choćby mimowolnie, bo Słowianie są i wrażliwi i obraźliwi. Hamowano się przecie, a to panowanie nad sobą nieraz było bardzo wyraźne. Lękano się zadraśnięcia serbsko-bułgarskiego, niektórzy go nawet doznali, kiedy w przemówieniach reprezentacyjnych Bułgar macedoński przemówił imieniem Macedonii. Obawiano się chorwatyzmu Radićowego, na szczęście płonnie; Radić, choć żywy w pogawędkach prywatnych, był oszczędny i prawie skąpy w słowach publicznych. Niespokojni byli w sercu i długo się lękali Polacy, czy Ruś w obydwu postaciach nie zaczepi Lachów. I trzeba przyznać, że mowy Petersburczan i Moskwian były umiarkowane. Więcej zapędu w stronę laszą czuć było w mowie galicyjskiego Rusa, który zostawiał zdania urywane, porzucał je i tworzył myśli nowe, aby ich znowu nie dokończyć, bo — „ne pora.“ Trudno, trzeba się było liczyć z tem, że Belgrad się cieszył ogromnie, iż, chociaż Polacy byli osobiście a nie oficyalnie, znaleźli się na kongresie przedstawiciele wszystkich narodów słowiańskich, a zatem radość taką popsuć, znaczyłoby wziąść wielką odpowiedzialność na swe barki. Nieznający gruntu belgradzkiego, a przeszłością nauczeni Polacy, byli bardzo czujni. Toteż przy wyborze prezydyum z trudnością udało się nakłonić dopiero Dyonizego Królikowskiego do przyjęcia godności wiceprezesa polskiego i po tym dopiero warunku spełnionym, zasiadł Ludwik Stasiak, który jest członkiem towarzystwa dziennikarzy polskich, przy stole sekretarskim. Każdy czuł odpowiedzialność na stanowisku uprzywilejowanem, godnościowem.

O harmonię zjazdu starali się wszyscy, bo wszyscy jej pragnęli (prócz tych, co jej nie umieli potem dotrzymać). Akcento-

wał zgodę i miłość słowiańską pierwszy zaraz, minister oświaty, Ljuba Jovanović. Jego mowę podały dzienniki krakowskie i lwowskie, które tu miały swych korespondentów *(Czas, Nowa Reforma, Głos Narodu, Gazeta wieczorna, Wiek Nowy)*. Akcentował i Słowieniec Gabršček zgodę słowiańską, wskazując na poważnione dwa narody północne i dwa południowe, które tu harmonii przestrzegają. Mówiono o niej co chwila. Toteż w cichości mijało wszystko, coby zakłócić mogło ową harmonię, mimo że drgnień nie brakło niemiłych. Gromadka Czechów, urażonych rzekomo małem ich respektowaniem i przez swoich (z drugiego towarzystwa) i przez innych, odjechała wcześniej z Belgradu, cicho jednak i bez rozgłosu. Na pierwszym bankiecie nikt słowem polskiem nie przemówił, bo nie było ust polskich po hymnie carskim. Stało się to również cicho, bez zwrócenia uwagi publicznej. Zamąciła się dopiero atmosfera pod koniec dnia trzeciego na bankiecie drugim, a ponieważ sprawcy zakłócenia tego oczernili Polaków w swych sprawozdaniach *(Nowoje Wremja, St. Petersburger Zeitung...)*, przeto obowiązkiem jest polskim, dokładnie i sprawiedliwie sprawę przedstawić, a przedstawiciele świata serbo-chorwackiego, bułgarskiego, słowieńskiego, czeskiego, słowackiego niech dadzą świadectwo prawdzie, kto zawinił, a kto jest niewinny. „A jak się wszystko działo, opowiem od początku historyę całą."

Ustalono po dniu pierwszym, że muzyka nie będzie grać hymnów, ale kompozycye mistrzów różnych n. p. Czajkowskiego, Smetany, Moniuszki i t. d., odpowiednio po czyjej mowie ma być melodya zagrana. Tym sposobem usuwało się jeden zarazek niezgody, zarazek nie mały i nie słaby. Lecz stała się rzecz niespodziewana. Po przemówieniu polskiem (Ludw. Stasiaka) na bankiecie gminy stołecznej, muzyka zagrała, jak jedni twierdzą: „Jeszcze Polska nie zginęła", jak inni mówią: „Hej Slovane" — bo obie pieśni mają melodyę wspólną, różnica prawie niezauważalna. Po przemówieniu zaś rosyjskiem (Baszmakowa) odegrano: „Mnohaja lita". Jeszcze muzyka nie dokończyła zwrotki, gdy donośnym głosem ozwał się od stołu biesiadnego Wergun, wołając w te mniej więcej słowa: To jest prowakacya, tu grają polski hymn, a po mowie rosyjskiej nie grano hymnu rosyjskiego; żądamy satysfakcyi, żeby zaraz odegrano: Boże carja chrani. U stołów nastało poruszenie, kapela kończy zaczętą melodyę, ktoś (pono z urzędników poselstwa ro-

syjskiego) podbiega do kapelmistrza i każe grać hymn carski, orkiestra zaczyna tę pieśń, ale kilku poważnych mężów biegnie ku wzniesieniu i wzbrania muzyce hymnu rosyjskiego. Poruszenie trwa dalej. Gwar przy stołach. Wysłannicy rosyjscy i Galicyanie z pod znaku *Prikarpatskoj Rusi* kupią się koło Werguna, czekają rozkazu, co robić mają dalej. Czekają „satysfakcyi“ od prezydyum kongresowego lub od burmistrza. Doczekali się mowy Ljuby Stojanovića, byłego ministra, powtórzonej przez prasę polską i wydanej w całości przez *Odjek* belgradzki (Nr. 142) która zaczynała się słowami: „Bracia Polacy!“ a kończyła się okrzykiem: „Živeli Poljaci! Živela sloboda svih Slavena! Mowa świetna, godna rozumnego polityka i człowieka uczciwego. Po ostatnich słowach Stojanovića nie było już Wergunowców w kole biesiadnem. Poszli na konwentykiel do kawiarni. Nie poszedł z nimi stary Radeckij; został, bo nie solidaryzował się ze sposobem postąpienia kolegów. W tem przekonaniu pozostał i nazajutrz i na wycieczkę Dunajową pojechał z dwoma jeszcze towarzyszami (Rusinami z Galicyi), choć tamci zostali w mieście.

Postąpili gwałtownie, obrazili swem zachowaniem się zebranie całe i gospodarzy, a jednak starano się ich ugłaskać. Urządzono im osobne zebranie, udekorowane oficyalnemi osobistościami, szampan się lał pono rwącemi strugami, śpiewali: Bože carja chrani — aż do ochrypnięcia, ale co się stało, wymazać się nie da, bo przeszłość się nie wraca.

Wydarzenie samo wywołało liczne i różne komentarze. Głos szedł, że to mowa Stasiaka spowodowała podrażnienie mężów rosyjskich. Lecz chyba nie jej treść; jeżeli już zawiniła, to tem, że po niej się muzyka ozwała i chyba tem, że wzbudziła oklaski i zapał. Treść jej nie była ani burzliwa, ani prowokacyjna. Powiedział, że idea słowiańskiej wzajemności zrodziła się nie w XIX. wieku, ale żyła już na początku XI. stulecia w Polsce, a pielęgnował ją własny jej ojciec Bolesław Chrobry. Chrobry był w Kijowie, ale nie polonizował Rusi, on pierwszy kazał bić monetę ruską zamiast dotychczasowej greckiej. Chrobry był w Czechach, ale i tam nie polonizował, władał tam tak, że Palacký się wyraził, iż szkoda, że Bolesław dłużej nie pozostał w Czechach. W tem powiedział prawdę historyczną i powołał się na świadków, na Nestora i Ditmara, więc świadków nie Polaków. A gdy do Serbów mówił, że umieli „uszanować nasze uczucia i byli dla nas wyrozumiali“ (tak bowiem mówił i tyle powiedział), to dodał, że

dziękuje im za tę uprzejmość, a podzięka jest rzeczą i czynem chyba chwalebnym.

Bankietowy „incydent“ świadczył, że zebranie było po stronie słusznej, że umysły nie dały się uwieść fali carosławskiej. Wergunowcy czuli to od pierwszego przemówienia polskiego. Kiedy przewodniczący obrad Bron. Nušić zapowiedział, że przemówi Królikowski, Polak, z ław serbskich ozwały się oklaski serdeczne i wnet sala cała rozbrzmiewała oklaskami tak silnymi, że zwracało to uwagę. Królikowski mówił: Powiadają o dwu kulturach słowiańskich, a prawdziwa kultura słowiańska jest tylko jedna, jej imię: sprawiedliwość. Ta kultura była naszem hasłem i jest niem ciągle. Nie wiem, czemu się nas tak boją w Europie, pewnie dlatego, że apostołujemy słowem i czynem sprawiedliwość. Zwracając się do Serbów, dziękował im, że przyjęli gości polskich jak syny królowej, choć Polska dziś wdową już królewską tylko i dzieciom własnym dziś nawet mleka swego dać nie może. Mowca przeplatał słowa polskie ustępami w języku serbo-chorwackim, czem z pewnością jeno zwiększał sympatye dla Polski. Rosyanin ani jeden się po jugosłowiańsku nie ozwał, z ust czeskich raz tylko zdań kilka wypłynęło mową serbo-chorwacką. Kiedy na przyjęciu u burmistrza tenże mowca przeprowadzał porównanie historycznej doli Serbów i Polski, zapał był tak silny, że muzyka czterokrotnie zaczynała melodyę, bo oklaski wciąż odżywały i wzmagały się na nowo. Minister oświaty Jovanović na pierwszem też miejscu w powitalnych słowach pozdrowił naród polski, bo naród ten najlepiej zrozumieć jest zdolen położenie i dziejową dolę Serbów i złożył hołd wielkiej kulturze polskiej.

O Polaków się pytano wszędzie i wiedziano o nich. „Incydent“ rozniosła wieść natychmiast po Belgradzie i poza Belgrad. Nim wycieczka dojechała do Smedereva, już tam wiedziano o krzyku rosyjskim z powodu hymnu polskiego. A przecież w tem właśnie Smederewie te słyszeliśmy słowa do Polaków skierowane, w przemówieniu byłego posła Žigi Tajsića: „Jeśli kogo ciężko witać, to was bracia Polacy. Całe plemię słowiańskie przechodziło próbę męczeństwa, ale wyście byli na krzyżu rozpięci. Nie miejsce i czas mi o tem mówić. My spodziewamy się, że doświadczenie będzie mieć swój skutek, że ojczyzna tylu rozumem silnych synów doczeka się jasnych dni dla tak wielkiego kulturalnego narodu słowiańskiego. Zanieście rodakom

swym na północ bratnie pozdrowienie serbskie i dajcie im od nas tę otuchę, że i myśmy byli ukrzyżowani, a przecie nas oswobodziła wiara we własne uświadomienie. Wy macie kulturę wyższą, więc pomyślność dla was pewniejsza.“

Zastanawialiśmy się nad tem, skąd ten miły dla Polaków ton uczuciowy w prawosławnej Serbii, znanej u nas jako świat do kości rusofilski i carofilski. Przecież Polacy nie stanowią dziś siły politycznej samorządnej, któraby mogła imponować komuś, jakiejś pomocy wojennej czy dyplomatycznej użyczyć nie mogą. A jednak... Było w tem wiele odruchowego odwrócenia się od Rusów tych zwłaszcza, co przyjechali z nad Newy i Moskwy. Któryś z nich przez pomyłkę dostał bilety zjazdowe w kopercie z polskim adresem — to uważali już jego druhy za prowokacyę. Powitano gości wszystkich po wyjściu z parowca razem nie wyszczególniono niczem Rusów, znowu podrażnienie, które zaraz okazali gospodarzom zjazdu, co musiało działać ujemnie na sympatye rosyjsko-serbskie. Wychwalanie się ciągłe, że Rosya dała swobodę Serbii, przemilczanie o bohaterstwie powstańców serbskich, nie mogło również działać korzystnie. Całkiem nie w porę przechwalał się W e r g u n swymi wierszami serbofilskimi z powodu aneksyi napisanymi, a które na bankiecie odczytał. Wprawdzie urzędnicy z poselstwa rosyjskiego podnieśli go i obnosili po sali, ale zapału, jaki pono na innych miejscach dawniej budził ten orator, tutaj brakło. Bo przecież świadomi już są Serbowie, że zbrojenia poaneksyjne, to była rosyjska igraszka, w której Serbom szło o życie. Dowiedzieli się wreszcie, że Rosya już dawno dała przyzwolenie swe na aneksyę, więc zaczęli szukać więcej takich momentów obłudy. Opowiadali, że podczas ostatniego powstania koło Kosowa dzielnie Serbowie gromili Turków i zapał serbski rósł z każdem zwycięstwem, a kiedy największe oddziały serbskie szły po niechybne zwycięstwo, któreby wszystkich Serbów było oswobodziło, rozkaz rosyjski ich z drogi zawrócił. Z goryczą i wyrzutami to opowiadali. Aneksya podziałała na nich strasznie. Póki Bośnia i Hercegowina była choć teoretycznie tureckiemi, świtała jeszcze nadzieja i żyła ta myśl, że można będzie tę krainę odzyskać. Po aneksyi nastało porażenie tej nadziei, więc żal do Rosyi w narodzie serbskim rośnie. Oficyalna Serbia musi się liczyć z oficyalną Rosyą, ale naród nieoficyalny zdobędzie się i zdobył się na wyraz otwartości.

Gniewają się na Austryę, że anektowała owe ziemie, ale

bardziej się gniewają i czują żal do Rosyi, że na aneksyę pozwoliła. Jak głęboko odczuwają ten cios, poznałem z rozmów prywatnych. Pewna matrona z rodziny arystokratycznej i znanej w całej Serbii tak powiada do mnie: „Aneksya dla nas tem, czem dla was, Polaków, ostatnie powstanie. Straciliście w niem nadzieję rychłego wyzwolenia się, tak i my straciliśmy nadzieję odzyskania tej perły i brylantu ojczyzny naszej. Straciłam synów dla sprawy narodowej, dali życie za ojczyznę, oto ta przy mnie córka, to sierota po jednym ze synów, ale niechbyśmy wszyscy w rodzie naszym zginęli, byle ta Bośnia nie była anektowana. O już ja w Bośnii nie będę za życia swojego". I rozpłakała się łzą rzewną macierz serbska.

Tak czuły i płakały w cichości nasze matki Polki po smutnych dniach styczniowych — i także na Rosyę.

Każdy z uczestników zjazdu otrzymał pokaźną liczbę książek i broszur, które miłą dlań będą pamiątką dni belgradzkich i stanowić mogą osobny dział księgozbioru: literatura kongresowa. Dla nieznających miasta wartość praktyczną nie małą okazały: 1) Vodja kroz Beograd w wydaniu „Proljeća" czyli „Przewodnik po Belgradzie" w języku serbskim i niemieckim, wydany jako I tomik wydawnictwa „Biblioteka putevodja" (podróżnicza). Uzupełnieniem tej książeczki jest oprawny plan stolicy z objaśnieniami serbskiemi i francuskiemi i 2) Beograd, praktični putovodj. Obie książki, to pierwsze próby literatury turystycznej, serbskiej; przed rokiem jeszcze ani planu ani „Przewodnika po Belgradzie" nie było.

Piękną pamiątką, obfitą w liczne informacye, jest poważna księga 3) „La Serbie" (stron 340) wydana umyślnie na zjazd ten przez „Zjednoczenie dziennikarzy serbskich" (Belgrad 1911). W 20 rozdziałach znajdujemy tutaj wiadomości krótkie o dziejach, geografii, języku, literaturze, wychowaniu publicznem, zaludnieniu, organizacyi i ustroju państwa, handlu, przemyśle, gospodarstwie serbskiem itp. Każdy artykuł podpisany przez nazwisko naukowe. Dzieło naśladuje książkę wydaną w Sofii w r. 1906 dla dziennikarzy jugosłowiańskich „La Bulgarie contemporaine", jeno wydawnictwo bułgarskie posiadało liczne i bardzo piękne obrazki, których brak zupełnie dziełu serbskiemu. Również umyślnie dla uczestników kongresu wydano cenną książkę (75 str.), opowiadającą wydarzenia dziejowe „od początku warowni i grodu

pod Rzymianami, aż do czasu najnowszego“ p. t. 4) „Metamorfoza Beograda“ przez Teodora Stef. Vilovskiego. Dzieje stolicy serbskiej otrzymał każdy z uczestników biesiady, urządzonej kosztem gminy dla gości. Dla pań zaś i znamienitszych osób płci męskiej ofiarowała gmina belgradzka własnym kosztem wydane wspaniałe album 5) Beograd, zawierające 33 widoków belgradzkich z różnej doby według zdjęć fotograficznych. Album stanowi ładną ozdobę salonową. Na stole salonowym również godnie może być położone 6) „Album pirotskih ćilimova“, czternaście barwnych tablic z wzorami kilimków, wyrabianych w Pirocie (autor Maciej Živković, dyrektor gimnazyum św. Sawy). Album drukowano w Cieszynie u Niemca, Prochaski, a miasto druku nazywa się tu: Tešen — zamiast: Cieszyn. Z literatury reklamowej rozdano egzemplarze obszernej (118 str.) broszury p. n. 7) „Ribarska Banja“ z licznemi ilustracyami. Ribarska Banja jestto miejsce kąpielowe i lecznicze dla reumatyków, neurasteników, syfilityków, skrofulicznych i niedokrewnych, dla cierpiących na dolegliwości płciowe, porażenia, katary chroniczne itp. słabości. Skuteczność wody, taniość kąpieli (40 hal.—1 Kor.) i mieszkań willowych (w najdroższym sezonie najdroższy pokój 3 Kor. dziennie, a normalnie 1·20—1·50 Kor.), nizka taksa kuracyjna (3 Kor, od 2 osób 5 Kor., od całej rodziny 8 Kor. i to tylko w czasie od 1 czerwca do 15 sierpnia), taniość jedzenia (w pensyonacie 60—70 Kor. miesięcznie od osoby) zachęcą zapewne i północnych Słowian do korzystania z uzdrojowisk serbskich. Ribarska Banja znajduje się 2 godziny drogi wozem od stacyi kolejowej Djunis. Podróż tę można odbyć i automobilem kąpielowym.

Drugi dział rozdawanej literatury zjazdowej stanowią podręczniki bibliograficzne. Na pierwszem miejscu wymieńmy 8) „Wykaz prasy polskiej — Poljski listovi i časopisi“. Jestto oddruk berlińskiego wydawnictwa „Hygiea“, drukowanego w Toruniu. Ten spis czasopism polskich nie jest zupełny i ścisły, ale innego, lepszego, pod ręką nie mają Polacy, odkąd Bibliografia czasopism, wydana przez śp. K. Hecka nakładem „Przewodnika bibliograficznego“ została wyczerpaną. Dobrze, że był i taki podręcznik (podaje liczbę pism polskich na 800, z tego 70 codziennych). Bibliografia polska (96 str.) mimo rozszerzonego druku, przedstawiła się przecież skąpo wobec czeskiej; 9) Soupis českých a slovenských časopisův“ (wydany przez K. Nosovského i dla Belgradu przedrukowany) obejmuje 150 stronic

ścieśnionego druku. Czesi mieli w r. 1907 czasopism 850 (szczegółowsze liczby zob. *Świat Słowiański*, kwiecień 1910, str. 271). Świat południowo-słowiański zamknął swą bibliografię w osobnym tomiku jednym 10) „Jugoslavenska štampa“, złożonym z referatów i wykazu czasopism. Posiadają dzisiaj czasopism Serbowie 252, Łużyczanie 9, Chorwaci 241, Bułgarzy 282, Słowieńcy 106. Pierwsze pismo serbskie wydawano w Wenecyi r. 1768 *Sloveno-serbskij Magazin*, drugie były *Serbskija Noviny* wiedeńskie w r. 1791; wydawano późniejsze pisma w Budapeszcie, Temeszwarze, dopiero w r. 1803 zjawiają się *Novine* na gruncie czysto serbskim, w Belgradzie. Dzieje prasy chorwackiej obszernie przedstawił Józ. Lakatoš w referacie: „Hrvatska štampa 1789—1911“. Na obszarze chorwackim wpierw wychodziły pisma w języku obcym, niż serbo-chorwackim latynką. W r. 1789 zapoczątkował ruch publicystyczny *Kroatischer Korrespondent*, który jednak po kilku numerach zamilkł. Upłynęło aż 15 lat, gdy w Zadarze znów powstało pismo, tym razem włosko-chorwackie *Il regio Dalmata — Kraljski Dalmatin* 1806 za rządów Napoleonowych w Dalmacyi. Lecz i jego żywot krótki, choć istniało 4 lata. W r. 1815 powstaje na krótko *Agramer Theater-Journal*. Pierwsze już stalsze założono r. 1826 w Zagrzebiu: *Luna-Agramer Zeitschrift*, późniejsze *Agramer Zeitung*. Dopiero działalności Ludwika Gaja zawdzięczają Chorwaci pierwsze pismo chorwackie „Nowiny chorwackie“ którym towarzyszy literacka *Danica* (r. 1835). Od r. 1857 „Nowiny chorwackie“ stały się organem urzędowym bana i dostały nazwę *Narodne Novine*. Dla dziejów myśli słowiańskiej ważny jest *Slavenski jug* (1848—1850), który miał osobne dwie rubryki: świat słowiański i — świat niesłowiański, później przezwany *Jugoslavenske novine* i równoczesne pismo w niemieckim języku *Südslavische Zeitung*. Dla charakterystyki stosunków publicystycznych w Chorwacyi warto przytoczyć, że *Obzor* za półwiecza swego istnienia doznał 1200 konfiskat, a *Hrvatski Pokret* w dobie lat siedmiu już był 100 razy skonfiskowany. W dziejach oświaty i kultury chorwackiej wiele znaczą 35 roczników *Vienca*. Chorwaci mieli dotąd 812 czasopism, z tego 241 dziś tylko wychodzi, w tem 14 jest w niemieckim, 4 w madiarskim języku. Według miast najwięcej (121) wychodzi w Zagrzebiu, potem w Zadarze i Sarajewie (po 8), Osieku (9) i Splicie (11). Dzienników Chorwaci mają 17, półtygodników 18, tygodników 51, dwutygodników 41, miesięczników 68. Według treści jest 76 dziś

politycznych wydawnictw, 29 gospodarczych, handlowych i przemysłowych; 5 ludowych, 4 dla młodzieży, 27 wyznaniowych; 12 beletrystycznych, 3 lekarskie, 3 humorystyczne, 3 muzyczne itd. Dokładny spis abecadłowy tych pism czyni referat Lakatoša cennym i wartościowym.

W taki sam sposób ułożony jest referat V. Velčeva o prasie bułgarskiej „Błgarska Štampa", drukowany tu w bułgarskim języku. Narodziny prasy bułgarskiej przypadły na rok 1844. Jestto więc prasa bardzo młoda i jej pierwsi twórcy jak Dragan Cankov, Marko Bałabanov, Gokin, Grujev, Hr. Danev, Iv. Naidenov i S. Bobčev jeszcze żyją. W r. 1844 założył Konst. Fotinov miesięcznik *Lljuboslovie.* Drukował go w Smyrnie, w drukarni Serba jakiegoś, bo w Bułgaryi nie było ni jednej drukarni. Egzemplarze swego wydawnictwa przenosił i przewoził przez morze bez poczty i ukradkiem przed tureckiem okiem. Ponieważ język nowobułgarski nie był wyrobiony literacko i nie było jego gramatyki jeszcze, przeto Fotinov pisał w języku starocerkiewnym. Dla wydawcy było to ważne, że był to język słowiański, bo tak pisał w pierwszym zeszycie: „Słowiański język, człowiecze, obejmuje 80 milionów ludzi; wskaż mi drugi język, któryby objął tyle narodów? Czyliż nie powinieneś za to dziękować Bogu, że się i ty tam zaliczasz, żeś ty w tych milionach, co tym językiem wielbią jego sławę"? Dwa łata zdołał wydawać Fotinov swe pisemko. Za jego śladem poszedł teraz Iv. Bogorov i 1846 osnuł w Lipsku nowe pismo *Blgarski orel,* a przesiedliwszy się 1848 do Carogrodu, dał pismu imię *Carigradzki viesnik.* I „Goniec carogrodzki" jest już naprawdę czasopismem bułgarskiem i treścią i formą. Bogorov poniechał nawet zawód lekarski dla wydawnicwa, starał się o dodatki naukowe i literackie, sam pracował w drukarni i sam na poczcie nadawał przesyłki. Praca szła dalej i w r. 1857 powstaje w Carogrodzie *Blgarska književna obšćina*, która w miesięcznych zeszytach przez lat cztery przynosiła bardzo cenne, do dziś cenne prace literackie i naukowe, studya zwłaszcza historyczne i filozoficzne. Dzisiaj posiadają Bułgarzy już prasę dość bogatą, jej spis abecadłowy ma 282 imion wydawnictwowych.

Bardzo obszerny jest artykuł Dr. Mik. Županića, kustosza muzeum narodowego w Belgradzie: „Slovenci, njih zgodovina in časnikarstwo" po słowieńsku napisany. Daje jasny obraz dziejów polityczno-narodowych Słowieńców i na tle tego obrazu podaje przegląd czasopiśmiennictwa słowieńskiego.

Pierwsza tłocznia słowieńska istnieje już 1575 r. w Lublanie. Pierwsze czasopismo zaś założył Valentin Vodnik *Ljubljanske Novice* (1797—1800). Po ich upadku dopiero rok 1814 przyniósł ożywienie publicystyczne wśród Słowieńców, zjawiają się po niemiecku pisane: *Laibacher Wochenblatt zum Nutzen und Vergnügen* 1814, przechrzczony 1819 na *Illyrisches Blatt* oraz celowiecka *Kärtnerische Zeitschrift* (1818). Uwagę baczniejszą na mowę ojczystą zwróciła dopiero *Kranjska čebelica* almanachowa czyli „Pszczoła kraińska" (od 1830), aż przyszły Bleiweisowe *Kmetijske in rokodelske novice*, stanowiące słup jasny w dziejach kultury słowieńskiej (od 1843). Zasługi *Novic* skrystalizowano w zdaniach: 1) „skupiły i zjednoczyły słowieńskich pisarzy, nie posiadających dotąd organu, środków ani ogniska, 2) zjednoczyły Słowieńców w sobie, zbliżyły ich do Czechów i Chorwatów przez swą ortografię, 3) ocaliły słowieńską mowę jako język literacki, 4) rozszerzyły zapał do czytania i chęć wiedzy". Pierwszem już jasno politycznem pismem słowieńskiem była *Slovenija* (1848—1850). Z ważniejszych czasopism i dzienników dzisiejszych powstały: *Slovenski Narod* 1868 w Mariborze (od 1872 w Lublanie); *Slovenec* 1873, tryesteńska *Edinost* 1876, literacki miesięcznik *Ljubljanski Zvon* 1881, *Dom in Svet* 1888. Ze względu na ideę słowiańską wzmiankujemy *Slovanską Lipę* (1870—1), ilustrowanego *Slovana* (1884—7 i potem od 1900), wreszcie *Slovanski Svet* (1888—1899), który głosił wspólną dla Słowian cerkiew Cyrylo-Metodejską, jako wspólny język naukowy Słowian język rosyjski itd. Wykaz prasy słowieńskiej ma 106 nazwisk ich czasopism.

11) Piękną pamiątką, wartościową naukowo, jest praca profesora wszechnicy belgradzkiej, dra Jovana Skerlića „Istorijski pregled srpske štampe 1791—1911" (str. 81) z kilkunastu podobiznami mężów zasłużonych w publicystyce i starszych wydawnictw. W ostatnim rozdziale tej książki jest sporo ciekawej statystyki, n. p. popularne *Narodne Novine* były w roku 1910 najpoczytniejsze, tłoczono je w 32.000 egzemplarzy. W r. 1904 rozesłano z redakcyj w Serbii 7,431.200 a za granicę 69.408 egzemplarzy wszelkich pism, w r. 1909. już te liczby obie wzrosły do 26,386.752 i 125.830, w r. 1910. już podniosła się pierwsza suma na 33,787.797 tak, że na rok 1911 oblicza autor 43 milionów egzemplarzy różnych pism dla Serbii. W produkcyi wydawniczej lwi udział ma sama stolica, skoro z 169 pism serbskich wychodziło w Serbii samej 116 w roku 1909, a z tego w Belgradzie 79. Z 15 dzien-

ników belgradzkich *Srpske Novine* są najstarsze (78 lat), najmłodszą jest *Tribuna* (2 lata). Inne miasta Serbii mają pism: Niš 10, Požarevac i Kragujevac po 5, Šabac 4, inne po 2 lub jednem. W roku 1910 liczba pism w Serbii wydawanych podniosła się do 135. Po Serbii zajmuje najbliższe miejsce vojvodina z 23 pismami (w Nowym Sadzie 14, w tem 3 dzienniki), potem Chorwacya i Slawonia, więc banowina z 21 (w Zagrzebiu 5), następnie Bośna i Hercegowina (8), Dalmacya (3), Czarnogórze (3), Stara Serbia (3), Wiedeń (2), Peszt (2), wreszcie posiadają Serbowie 15 pism własnych w Ameryce północnej.

Pierwszem pismem serbskiem były *Serbskija Noviny* (1791—2), wydawane przez Greka w Wiedniu, po nich przyszły *Slaveno Serbskija Viedomosti* (1792—4), dłużej już trzymały się *Novine Srbske* (1813—1822), aż przyszły najsilniejsze *Srbske Novine* od r. 1834 do dzisiaj wychodzące. Ostatnia ćwierć wieku XIX dała najsilniejszy pęd żywotny prasie serbskiej.

Wymienione podręczniki bibliograficzne były dobrymi przewodnikami po pierwszej wystawie prasy słowiańskiej. Brakło jednak bibliografii rosyjskiego czasopiśmiennictwa i ruskiego. Rusini nawet nie obesłali wystawy prasą „ukraińską“. Zapewne sobie tego działu nie życzył ktoś, komu na tem zależało.

Z wydawnictw niezjazdowych otrzymali kongresiści: 12) „Spomenica o otvaranju universitetu“ (Pamiętnik otwarcia wszechnicy) r. 1905. 13) „Kalendar Narodnih Novina“ na rok 1911 z bogatą treścią literacko-naukową i licznemi ilustracyami, 14) zbiór powiastek ludowych z wydawnictwa *Narodnih Novina* p. t. „Proste priče iz života našego naroda“, 15) zeszyt pisma *Svetlost*, które jest organem „towarzystwa hygieny szkolnej i oświaty ludowej“, 16) rocznik „*Domačicy*“, organu towarzystwa niewiast serbskich, które utrzymuje w Belgradzie szkoły robót ręcznych, a takież szkoły po innych miastach utrzymują filie towarzystwa. 17) Na wystawie prasy przedstawił prof. Vrsalović swojego pomysłu tablicę papierową i szybkomierz geometryczny „Pantachimetar“, którego opis i sposób użycia wraz z tablicami obliczaniowemi w rodzaju znanych logarytmicznych tablic (str. 94) w wydaniu książkowem rozpowszechniał wśród zwiedzających wystawę. Byli i autorzy, co własne dzieła darem rozpowszechniali n. p. 18) „Etički Zakoni kao prirodni zakoni i kao bitnost života“ (Jan Denić).

Pięć takich zjazdów, a księgozbiór kongresowy blizki 100 tomów.

Przy sposobności nadmieniam, że okazy pierwszej wystawy prasy słowiańskiej mają być przechowane w Narodowej Bibliotece serbskiej w Belgradzie. Polacy powinni być wszędze godnie reprezentowani — zależy to jeno od dobrej woli w tym razie polskich autorów i wydawców. Są w Serbii Polacy, dobre tam mają imię, niechże imię polskie ogólne będzie u nich także wielkiem.

Jan Magiera.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Wyjątki z prasy **ruskiej** bywały podczas lata częściej, niż zwykle, cytowane przez polskie dzienniki, a to z powodu sprawy o reformę wyborczą do sejmu i przypuszczalnych narad parlamentarzystów o porozumienie. Znane jest więc czytelnikom stanowisko prasy ruskiej w tych sprawach, na ogół wcale nie zachęcające. Jesteśmy w błędnem kole. Ugoda, a o ile możności, zgoda, byłaby zbawczą i dla nas i dla nich Ale z kim zawierać ugodę i kto będzie odpowiedzialny za jej dotrzymanie? Ugoda z jednem stronnictwem — to eksperyment już raz przerobiony, a z bardzo smutnem doświadczeniem. Nie mniej przeto pewne potrzeby chwili bieżącej narzucają (i narzucą jeszcze nie raz) konieczność (i to obustronną) zawierania jakby rozejmów, żeby można było ruszyć się poza pewien punkt martwy, napotkany w drodze. Nie łudzimy się i wiemy, że o nic innego nie chodzi.

Wiemy z góry, że po „ugodzie" będą nas nadal zapraszać, żebyśmy się potopili w Sanie. Założenie uniwersytetu ruskiego nie umniejszy liczby ruskich nieprzyjaciół Polski ani o jednego; powołanie Rusina na urząd wiceprezydenta namiestnictwa nie zatamuje narzekań na „polskie rządy". Wiedzą to zresztą doskonale ci, którzy z urzędu będą powołani do układania „ugody". Pisało *Diło* otwarcie, że zgoda z Polakami jest niemożebną, póki się Rusinom nie utworzy osobnego kraju koronnego, w którymby Polacy pozbawieni byli znaczenia. Może sobie *Diło* pozwolić na taką otwartość, bo wie, że Polacy i tak będą obmyślali „ugodę", gdyż wymaga jej aparat administracyjny kraju, jak zardzewiała machina oliwy, żeby się móc dalej ruszać. W rozwoju tak wychwalanego „państwa nowożytnego" doszło się już do tego (nietylko w Galicyi i nietylko w Austryi!), że to, co miało być środkiem, stało się samo sobie celem. Życie narodowe i społeczne osądza się według stanu aparatu administracyjnego i oktrojuje się w niejednem miejscu niejedno, żeby słysząc ną nowo regularny ruch machiny administracyjnej, doznawać złudzenia, że społeczeństwo doszło do harmonii, jest zadowolone i rozwija się normalnie. Jeżeli dojdzie tym razem do zawarcia „ugody" polsko-ruskiej, będzie to tylko nową kroplą w morzu tylu innych złudzeń, wywoływanych przez biurokratyczny ustrój państwa — na który cóż poradzą konferencye polsko-ruskie? Niema innej rady, jak — zastosować się, żeby nie było jeszcze gorzej. „Fortschlep-

pen, fortwursteln" — znamienna dewiza hr. Taaffego, męża stanu najlepiej umiejącego liczyć się z rzeczywistością — nadaje się też jak najbardziej na etykietę do stosunków polsko-ruskich.

Znaną jest z dzienników polemika o artykuł prof. Zdziechowskiego, zamieszczony w *Gazecie Narodowej* z powodu pogłosek o układach polityków polskich i ruskich, w którym wyraził zapatrywanie, że istnieje wprawdzie ruch społeczny, zwący się ukraińskim, lecz narodowości ukraińskiej niema. Przeoczono natomiast drugi artykuł, ogłoszony w pełnym sezonie letnim, p. t. „Ukrainizm rosyjski" w Nrze 208. tegoż dziennika. Odpowiedział na niego p. Aleksander Barwiński w Nrze 204 *Rusłana*. Przeczy, jakoby Rusini pod panowaniem rosyjskiem nie uważali się za osobny narod, lecz tylko za „Małorusów, czyli Rosyan z południa". Przytacza Kostomarowa, jako autora broszury o „dwóch narodowościach ruskich". Koniec rozprawki trochę niejasny, ale to przez wzgląd na cenzurę. Wie o tem p. Barwiński od ś. p. prof. Antonowycza, któremu sam Kostomarow to mówił. Adwokat Szrah (chociaż na zjeździe ziemców w Moskwie w r. 1905 nie uważał za stosowne reagować na zaprzeczenie odrębnej narodowości „ukraińskiej" w mowie saratowskiego delegata Niemierowskiego), znany jest osobiście p. Barwińskiemu, który może też zapewnić, że Szrah „bardzo jasno i wyraźnie zapatruje się na sprawę ukraińską i narodowość, a w ziemstwie czernihowskiem złożył tego dowody, występując za językiem ukraińskim w szkołach i podobnież jako prezes klubu ukraińskiego w Dumie petersburskiej, za co ciężko odpokutował".

Fakty należy zawsze przyjmować do wiadomości, ale zły to znak, gdy tezę ogólną popiera się wskazywaniem nie zjawisk, lecz osób. Pozwolimy zaś sobie zwrócić uwagę na jedną okoliczność: Dlaczego bohaterem i ideałem narodowym „ukrainizmu" jest Chmielnicki, a więc ten, kto Ruś poddał Rosyi i któremu pomnik wystawił (słusznie) rząd rosyjski? Kult Chmielnickiego musi nasuwać wątpliwości, czy ruch ukraiński jest narodowym szczerze a bezwzględnie, czy też tylko o tyle, o ile może być zwróconym przeciw Polsce?

Nie wątpi zresztą nikt, że są jednostki w Czernihowszczyźnie, w Połtawszczyźnie itd., przejęte poczuciem ruskiem narodowem; ale o to właśnie chodzi, że to — jednostki. Czy jest jednak jaki ruski („ukraiński") ruch narodowy w państwie rosyjskiem? Ile razy ozwie się tam „ruch ukraiński", słyszymy o wielu rozmaitych rzeczach, mniej lub więcej „czerwonych", lecz narodowych cech nie dopatrzyliśmy się dotychczas. A chyba pod tym względem instynkt polski jest dostatecznie wyrobiony. Dlatego nietylko prof. Zdziechowski odnosi wrażenie, że pod panowaniem rosyjskiem objawia się narodowość „ukraińska" o tyle tylko, o ile tego potrzeba przeciw Polakom. Ten stan rzeczy daje do myślenia, ignorowanym przez nas być nie może.

Sprawa cała ma podkład głębszy, niż przygodne narady polityków „aktualnych" o modum vivendi celem uruchomienia sejmu lwowskiego. Trzebaby dłuższych wywodów historycznych, żeby wytłumaczyć, że co do „narodowości" zawsze będzie nieporozumienie pomiędzy umysłowością polską a ruską. Poczucie narodowe w zachodnio-europejskiem znaczeniu

tego wyrazu nie zdarza się często ani wśród galicyjskich Rusinów. A czyż osoby, które się niem przejęły, nie są, jakby wykolejone, wobec własnego społeczeństwa ruskiego? Czyż nie bywają przez nie odtrącane, usuwane i czyż nie znajdują się w tem położeniu, że we własnem społeczeństwie sterczą, jakby wśród obcych?

Typowym jest artykuł kijowskiej *Rady* (Nr. 196) p. t. „Naszi opikuny i protektory“, zwrócony przeciw „polskim szowinistom w Galicyi i wielmożnym plantatorom na prawobrzeżnej Ukrainie“, którzy lubią „przybierać pozę opiekunów i protektorów ludności ukraińskiej“, ale „ilekroć społeczeństwo ukraińskie wystąpi z demokratyzacyą swych zdobyczy narodowo-kulturalnych, zaraz nasi wszechpolacy i plantatorowie wołają na „hajdamacką dzicz“. Sposobności do tego spostrzeżenia dostarczyło *Radzie* sprawozdanie z oddziału ruskiego na wystawie odeskiej, zamieszczone w *Dzienniku Kijowskim*. Na oddział ten dostarczyła wystawców głównie Galicya, a jest to zarazem jedyny na tej wystawie dział nierosyjski (Komitet pragnął nadać wystawie cechę słowiańską, lecz odezwy do narodów słowiańskich o wzięcie udziału pozostały bez skutku). Wystawa „ukraińska“ przedstawia się bardzo dobrze, a świadczy o niezmiernej wyższości „Ukrainy“ galicyjskiej nad wszelką inną. Zrobił przeto sprawozdawca uwagę, że zwiedzanie jej może być bardzo pouczające dla tych wszystkich, którzy o położeniu Rusinów w Galicyi tyle wiedzą, ile słyszą nieustanne narzekania na... straszny ucisk. Na to *Rada* zestawia śmiało położenie to z położeniem Polaków w Wielkopolsce: skoro Polacy tamtejsi mieliby co posyłać na wystawy, a więc... niema ucisku pod Prusakiem. Zapomina *Rada* (a robi to stale), że w zaborze pruskim niema ani jednej szkoły polskiej, a język polski wykluczony jest z życia publicznego, podczas gdy w Galicyi rzecz ma się z Rusinami zgoła inaczej. A dalej posuwa się *Rada* do tego, że zestawia z Wrześnią „krew przelaną w murach lwowskiego uniwersytetu“, gdzie strzelającymi byli Rusini — i pisze ciągle jeszcze o „katowaniu dzieci ruskich w Żylinie“, chociaż trudno przypuścić, żeby w Kijowie jeszcze nie wiedziano, że to wszystko okazało się kłamliwym wymysłem. Podtrzymując kłamstwa, kończy autor artykułu, p. P. Dmitrenko, narzekaniem na brak dobrej woli ze strony... polskiej.

Nowe stronnictwo „chrystyjanskich suspilnikiw“, którego organem *Rusłan*, zdobywa sobie widocznie zwolna terren, skoro *Diło* coraz zacięciej na nie uderza. Wtórują mu inne pisma radykalne. *Swoboda* nazywa chrześcijańsko-społecznych „organizacyą chruniów“. Ponieważ duszą stronnictwa jest były poseł, radca szkolny Aleksander Barwiński, a więc odbywa się równocześnie nagonka wprost na jego osobę. Odpieranie zarzutów zabiera zbyt wiele miejsca w *Rusłanie;* nie uchroni to od... dalszych zarzutów, a sprawia wrażenie nadmiernej egotyczności w życiu publicznem ruskiem.

Zemla i *Wola* wyrzeka znów ciężko na partyę ruską narodowo-demokratyczną *(Diło)*, że przez nią „reakcya i serwilizm górą“. A do niedawna szli razem z radykałami, zwłaszcza w oświatowej i ekonomicznej działalności; wspólnie odnoszono zdobycze na arenie parlamentarnej i sejmowej. Aż naraz odmawia się radykałom wszelkiego prawa do tych zdobyczy, a posłów ich usuwa się! Bo ci posłowie przeszkadzali narodowym

demokratom wchodzić w konszachty z rządem, strzegąc „opozycyjnego honoru“ klubu. (Nr. 31).

Hromadśkyj Hołos szesnasty już rok szerzy doktryny liberalne po wsiach ruskich, czepiając się wszelkiej sposobności. Typowym jest n. p. Nr. 43, w którym uważano za stosowne zwrócić uwagę chłopa ruskiego na drugą rocznicę rozstrzelania Ferrera i podać jego podobiznę. Szczegół ten świadczy, jak wszelka agitacya radykalna z jednej dzisiaj toczy się kuźni... Tamże w artykule p. t. „Nowobranci, czujno!“ „uświadamia się“ mających od października wstąpić do wojska nowozaciężnych, że będą „wychowani na dobrych psów, strzegących ustroju kapitalistycznego“; a gdy każe im się wystąpić przeciw warstwom roboczym, w razie jakich zaburzeń, winni się „dobrze namyśleć, co robią“, bo „gdy zdradzisz interesy takich, jak ty sam, zgrzeszysz przeciw sobie samemu“. Jest też artykuł p. t. „Popiwska wira“, wydrwiwający nieomylność papieską i pytający, co za korzyść z całych „pułków popów“? — W sprawozdaniu ze zlotu sokolskiego czytamy: „W niedzielę rano „poświęcało“ sztandar kilkunastu popów. Dla czeskich delegatów poświęcanie sztandaru przez popów było niemiłą niespodzianką, ale cóż mieli począć? U siebie w domu oni nigdy czegoś podobnego nie widzieli“.

Narodne Słowo z soboty 9. września poświęcone było całe przybyłym na zlot Sokołom i Siczownikom, stanowiąc rodzaj przewodnika po Lwowie. W ustępie p. t. „Czoho treba wisterigati sia u Lwowi?“ czytamy na samym początku:

„Naszi prohulkowci, jaki ne znajut Lwowa, ne powinni choditi samopas, choczbi nawit grupami z odnoho seła. Treba znati, szczo lwiwśke nasełenie, peredowsim t. z. seredni sferi i szumowyny duże worożo nastrojeni do Rusyniw, a szcze i do toho Siczowykiw i Sokoliw. Nawit w publycznych lokalach, de Rusyny mało zachodiat, można strinuty sia z prowokacijeju zi storony zapytych Polakiw. Woni majut respekt tilky pered siłoju i postawoju, ale ne dla nich my pryichały swoju siłu i bodrist pokazuwaty“.

Prasa **czeska** przypomniała dnia 12 września, że minęło tego dnia 40 lat, odkąd cesarz Franciszek Józef I. wydał manifest, w którym powiedziano:

„Mając na pamięci prawnopaństwowe stanowisko korony czeskiej, a świadomi tej siły i sławy, których korona ta użyczała Nam i przodkom Naszym, pomni nadto niezłomnej wierności, z jaką ludność czeskiej ziemi popierała tron Nasz w każdej dobie — uznajemy chętnie prawa tego królestwa i jesteśmy gotowi wznowić je Naszą przysięgą koronacyjną“.

Słowo cesarskie nie zostało dotrzymanem, bo groziła o nie nowa wojna pruska, Austrya zaś czuła się za słabą, żeby podjąć rzuconą rękawicę, gdyż niepewnem było, jakie stanowisko zajęłaby część Niemców i — Madiarzy. I dziś również — niestety — Austrya jest wciąż jeszcze zbyt słabą — i w tem się mieści cały problem czeski. A jednak... czy wielu znajdzie się Czechów, którzyby rozumieli, że siła Austryi jest naj-

donioślejszym czeskim interesem narodowym? Od tego czasu zrobiono wiele, żeby pogorszyć stanowisko Czechów w państwie i wobec dynastyi. Robili to nieprzyjaciele Czechów; lecz co gorsza, robili to i Czesi sami, popełniając cały szereg błędów politycznych.

Wrócimy kiedyś do tego tematu. Dziś w sam raz mamy do zapisania nowy błąd polityczny.

Po zamachu na Stołypina uważał prezes czeskiej Rady Narodowej, poseł Dr. Podlipný, za stosowne wysłać do Rady ministrów w Petersburgu następujący telegram:

„W imieniu czeskiej Rady Narodowej wyrażam najgłębsze współczucie z powodu zamachu na Jego Excellencyę prezydenta ministerstwa P. A. Stołypina. Każdy rosyjski i słowiański patryota, a nawet każdy człowiek kulturalny potępia ten zbrodniczy zamach. Dziś wie już cała Rosya, że propagandę zbrodniczą w Rosyi podniecają zażarci nieprzyjaciele narodu i Słowiańszczyzny. Piotrowi Arkadijewiczowi życzymy rychłego wyzdrowienia. — Poseł Dr. Podlipný, prezes czeskiej Rady Narodowej".

Telegram ten posłuży za nowy „dowód", że Czesi „schielen nach Petersburg" — i to będzie jedyne jego następstwo. Prudenter age et respice finem! Wszelki krok, mogący mieć choćby najmniejsze znaczenie polityczne, winien być obmyślany wcale nie według powodów, któreby go mogły motywować, lecz wyłącznie według obliczyć się dających następstw. Jakichże więc korzyści dla Czech ze strony Rosyi spodziewano się po tym telegramie?

Nie samą korzyścią żyje człowiek kulturalny. Obmyślił też rozmaite instytucye do zaspakajania swych potrzeb moralnych, a podział pracy pomiędzy różnego rodzaju organami życia społecznego jest nieodzownym warunkiem ładu i rozwoju; należy go przestrzegać jak najściślej. Instytucye polityczne — a taką jest Rada Narodowa — są od tego, żeby pilnować interesów, t. j. korzyści politycznych — i niczego więcej.

Tekst depeszy przekracza też — i to wielce — kompetencyę czeskiej Rady Narodowej. Skąd w niej ustępy o Słowianach, o Słowiańszczyźnie, a więc... i o Polsce?! Skąd pełnomocnictwo do tego? Dlaczego zamiast: „czeski", wypisano: „słowiański"?

Dr. Podlipný ma zupełną słuszność, że potępia zamach ze stanowiska „człowieka kulturalnego". W tem wszyscy z nim się zgadzamy. Ale wobec tego należałoby depeszować kondolencyę po każdym z nazbyt licznych zamachów, bez względu w której stronie świata. Jeżeli zaś składa kondolencyę tym razem wyjątkowo, dlatego, że to Rosya, należało mieć odwagę mówić obok rosyjskiego o czeskim patryotyzmie, a nie topić go w „słowiańskim".

Czeska Rada Narodowa reprezentuje tylko Czechów, a nie Chorwatów, Słowieńców, Polaków. Miała prawo wystąpić li tylko w imieniu czeskiem. Odkąd idea słowiańska przestała być frazesem literackim, musimy być ścisłymi w naszych postępkach, bo wchodzi w grę czynnik przedtem nieznany: odpowiedzialność.

Czy ci, którzy depeszę redagowali, wysłaliby ją, gdyby tekst mieścił w sobie wyrażenia: „każdy rosyjski i czeski patryota" — i: „nieprzyjaciele narodu (rosyjskiego) i Czech". Odczytajmy jeszcze raz depeszę z temi

dwiema zmianami, a dojdziemy do wniosku, że gdyby zachowano ścisłość, nie byłaby wysłaną.

Koloniści czescy na Wołyniu głosowali podczas wyborów do ziemstw na kandydatów postępowo-konstytucyjnych. Rozsierdziło to prasę „istinnorusską". Panslawistyczny *Swiet* nazwał Czechów „pasożytami ziemi rosyjskiej", a *Kijewlanin* pogroził im, że będą uważani za „inorodców" i że trzeba będzie wydać przeciw nim ustawy wyjątkowe. Znalazło się też kilku Czechów, zwolenników odezw poczajowskiej Ławry. Jeden z nich, niejaki Žival z powiatu ostrogskiego, występował nawet z własną kandydaturą i starał się o poparcie władz, motywując swe zabiegi tem, że „chociaż jest Czechem, jest obywatelem lojalnym i wiernopoddańczym". W *Kijewlaninie* pojawił się artykuł z podpisem: „Czech", który jednak zdaje się być fabrykatem samej redakcyi, gdyż w treści jest zbyt bałamutny i zdradza pióro, obeznane tylko powierzchownie ze sprawami czeskiemi. Artykuł ten stara się wykazać, że Czesi w Rosyi i organ ich *Čechoslovan* zrewolucyonowali się, że stoją już na jednej linii z ekspropryatorami, odpłacając Rosyi czarną niewdzięcznością, chociaż Rosya jest dla nich bez porównania większą dobrodziejką od Austryi; potem poplątał autor artykułu w niemożliwy sposób socyalizm, działalność Masaryka, stronnictwo czeskie prawnopaństwowe, ekspropryatorów rosyjskich, centralistów wiedeńskich i — stosunki polsko-ruskie w Galicyi wschodniej.

Na to zabrał głos w *Čechoslovanie* czeski kupiec i przemysłowiec, osiadły w Kijowie, p. Jindřišek. Stwierdza przedewszystkiem, że Czesi wołyńscy nie wystąpili przeciw Rosyanom; owszem, głosowali na Rosyan, tylko nie na takich, których polecał archimandryta Witalij. Trudnoż było głosować razem z ludźmi, którzy pomimo całej lojalności Czechów nazywali ich „inorodcami" i podjudzali przeciw nim chłopa ruskiego, z którym panowały dotychczas dobre stosunki, wmawiając w niego, że Czesi zagarnęli mu ziemię. Twierdzi p. Jindřišek, że agitatorowie policyjni i archimandryccy posuwali się aż do pogróżek, że Czechom będą odebrane ich posiadłości i rozdane chłopom ruskim.

Bawiący w Kijowie korespondent *Narodnich Listów*, p. Bohdan Pavlů, zajmuje się tą sprawą w dłuższej korespondencyi w Nrze 217 i stwierdza również, że osadnicy czescy wystąpili „nie przeciw Rosyanom, boć wybrali większość Rosyan, lecz przeciw demagogii Sojuza russkoga naroda, który werbował chłopów ruskich do swego obozu obietnicami, że pod rządami „ludzi prawdziwie rosyjskich" odbierze się majątki czeskim i niemieckim przybyszom, a rozda je pomiędzy chłopów". Następnie zwraca się korespondent ostro przeciw głosom czeskim, jakie się odezwały za sojuszem z żywiołami reakcyjnemi: „Wielu naszych rodaków, chociaż w domu przyznają się do czerwonego radykalizmu, tu w Rosyi idzie ręka w rękę z najczarniejszą reakcyą. Jest w tem jakaś czeska wada psychologiczna, czy też brak wykształcenia politycznego, że się nie rozumie, co znaczy idea wolności politycznej i obywatelskiej. Dlatego, że kilku tysiącom ludzi powodzi się w Rosyi dobrze w dzisiejszych stosunkach, nie można przecież godzić się ryczałtem na dzisiejsze nieporządki, przy których powodzi się źle 150 milionom. Należy sobie tylko wyobrazić, co byłoby się z nami stało w Czechach, gdybyśmy nie byli mieli trochę tych swobód obywatel-

skich, wolności słowa i druku, wolności zgromadzeń i stowarzyszania się, które posiadamy, — a których w Rosyi niema".

W *Narodnich Listach* znalazł się cenny przyczynek do genezy neoslawizmu: Kiedy podczas ruchu wolnościowego w Rosyi rzucono hasło, że należy zabrać się do rewizyi idei słowiańskiej i odbyć zjazd, wypłynęło równocześnie nazwisko prof. Borzenki z Odessy, a nawet pojawiły się wieści, że nosi się on z zamiarem utworzenia wielkiej fundacyi na peryodyczne odbywanie zjazdów słowiańskich, na który to cel sam składa 100.000 rubli. Faktem jest, że kiedy Dr. Kramař, dobrawszy sobie Hribara (wówczas burmistrza Lublany) i Glibowickiego (posła „rosyjskiego" z Galicyi), robił pierwsze starania o urządzenie zjazdu — z czego miała ostatecznie wyniknąć t. zw. konferencya praska — czynił to w tej myśli, że będzie to pierwszym punktem wyzyskania owej fundacyi. Niebawem jednak akcya prof. Borzenki zaczęła się rozpływać w jakieś niewyraźne kształty, kwota 100.000 rubli okazała się legendą, a zresztą przestano się o to troszczyć, gdyż postawiono zasadę, że na urządzenie zjazdu w Pradze nie przyjmuje się żadnej subwencyi z zewnątrz. Rola prof. Borzenki, niewyjaśniona wówczas i jakaś tajemnicza, wyjaśnia się dopiero teraz.

Podróżujący obecnie po Rosyi współpracownik *Narodnich Listów*, p. Bohdan Pavlů, bawiąc w Odessie odwiedził prof. B. i zebrał wprost od niego informacye, które podaje w korespondencyi umieszczonej w Nrze 245. *Nar. Listów:*

Aleksander Aleksandrowicz Borzenko jest profesorem prawa cywilnego w uniwersytecie odeskim, a oddany swym pracom naukowym nie troszczy się o życie publiczne i nigdy w niem nie brał udziału. W r. 1907 wyczytał w berlińskiej *Woche* rozprawkę słynnego ekonomisty Sombarta, który wykązywał, jak przed stu jeszcze laty miały w Europie przewagę narody romańskie, w ciągu XIX w. wysuwają się na czoło Niemcy, ale statystyka sama ma już pewne dane, z których należy wnosić, że z czasem zajmą pierwsze miejsce Słowianie. Zajęty myślą Sombarta snuł Borzenko rozmaite pomysły, aż na wiosnę 1907 wystosował pismo do prezesa ministrów Stołypina, przedkładając mu, że ze względu na przyszłość Słowian w Europie powinnaby Rosya nie wypuścić z ręki ruchu słowiańskiego i dać inicyatywę do zjednoczenia słowiańskiego. Stołypin dał odpowiedź dopiero po dwóch miesiącach, lecz listem własnoręcznym, pełnym zainteresowania dla sprawy, ale z uwagą, że może być mowa tylko o zjednoczeniu kulturalnem, a nie politycznem. List ten był ogłoszony w pismach odeskich; nadto posłał B. kopie Legerowi (profesorowi literatur słowiańskich w Paryżu) i Leroy-Beaulieu'mu, autorowi słynnego dzieła o Rosyi. Obydwaj zgadzali się w tem, że przewodnia rola w Europie przypadnie w niezbyt dalekiej przyszłości Słowianom.

W Rosyi nie było wcale zainteresowania do sprawy słowiańskiej. Dopiero, gdy francuskie pisma zaczęły pisać o Borzence, pojawiła się też w *Now. Wremieniu* wiadomość o jego zamysłach, żeby z Rosyi samej dać inicyatywę do nowego ruchu słowiańskiego. Wtenczas zwrócił się B. do kilku słowiańskich posłów w parlamencie austryackim. Pisał też do członków Dumy rosyjskiej, a mianowicie do klubu „Obszczestwen-

nych djelatelej", w którego imieniu dał odpowiedź prezes tego klubu, Krasowskij, że zgadza się w zasadzie na to, żeby podnieść sprawę słowiańską na publicznem posiedzeniu Dumy, ale niespodziewa się żadnej z tego korzyści, bo idea słowiańska bywa pojmowana tak rozmaicie, że podniesienie jej wiodłoby do rozbicia Dumy, a nawet może do jej rozwiązania. Wszystkie te listy złożył B., jako dokumenty historyczne, w muzeum odeskiem.

Zainteresowanie wzrastało, posłowie słowiańscy z Wiednia nawiązali bezpośrednie stosunki z posłami Dumy, a w maju 1908 przybyli do Petersburga Kramař, Hribar, Glibowickij. Rząd sam udzielił wskazówek, żeby ich przyjąć jak najwspanialej. Oczekiwano właśnie wizyty króla angielskiego w Rewalu. Polityka angielska popierała zbliżenie Słowian, upatrując w tem pożądaną przeciwwagę przeciw niebezpieczeństwu od Niemiec. Sytuacyi ówczesnej międzynarodowej poświęcił zajmujące studyum berliński profesor Schiemann (jeden z moralnych wodzów hakatyzmu) w swej książce „Die hohe Politik".

Potem odbyła się konferencya praska, następnie zjazd dziennikarzy w Lublanie, na który prof. Borzenko nadesłał jakiś wniosek tyczący się bibliografii słowiańskiej. Poza tem słowiańska „akcya" Borzenki polegała na popieraniu rozmaitych wycieczek i na niczem więcej. Przypuszczał, że wystawa odeska dostarczy więcej sposobności do „zbliżenia Słowian", ale nie odegrała ona wybitniejszej roli. Kiedy przybywała do Odessy wycieczka serbska, zwrócił na nią uwagę czeskiej Rady Narodowej, która też nadesłała w dzień przyjazdu Serbów telegram pod adresem rady miejskiej odeskiej, na co odpowiedział wzajemnem pozdrowieniem odeski „starosta". Ostateczny wniosek prof. Borzenki brzmi:

„My w Rosyi jesteśmy ciągle jeszcze u początku ruchu słowiańskiego i dopiero następne pokolenie może będzie działało w tej sprawie raźniej od nas. Więcej nie mam nic do nadmienienia w sprawach słowiańskich".

W całej „akcyi" prof. Borzenki przebija przedewszystkiem naiwność. Do genezy neoslawizmu przyczynił się nieświadomie — a mimowoli wywołał ponownie na widownię bojowników starego panrusycyzmu, wciągnąwszy w sprawę Stołypina.

O ugodzie polsko-ruskiej w Galicyi rozpisały się praskie *Narodni Listy* w nrze 246. Tok myśli tego artykułu jest następujący: Sprawa „ukraińska" należy do starych grzechów autokratycznej Rosyi. Do r. 1863 nie brak było przyjaciół małorusczyzny ani nawet wśród Rosyan, ale politycznych stronnictw ukrainofilskich nie było ani w Rosyi, ani w Austryi. Kiedy około r. 1860 przygotowywano w Rosyi zniesienie niewoli włościan i zakładano szkoły ludowe, uczono w prowincyach południowych także języka ruskiego i to z wiedzą ówczesnego ministra oświaty Gołowina. Dopiero minister spraw wewnętrznych Wałujew dopatrzył się w ruskich szkołach i ruskich książkach ruchu politycznie separatystycznego, który mógłby doprowadzić do powstania podobnego, jak polskie. Wbrew protestowi Gołowina wydał Wałujew rozporządzenie z 2. lipca 1863, zakazujące drukować po rusku książek innej treści, jak tylko belletrystyczne. Wtedy zaczyna się emigracya części intelligencyi ruskiej do Galicyi, gdzie „jako ofiary i przeciwnicy Rosyi urzędowej byli przyjęci z otwartemi ra-

miony przez Polaków, a za polskiem wstawiennictwem i przez rząd wiedeński". Jedni i drudzy upatrywali w tem atut przeciwko Rosyi. Zaczynają się marzenia o 30 milionowej „Ukrainie od Karpat do Uralu", wytwarza się język naukowy ruski, w końcu wprowadza się pisownię fonetyczną. „Wszystko darzyło się ślicznie w myśl życzeń Polaków". „Ukrainofile austryaccy" przyjęli nawet dla tem większego wyróżnienia się od Rosyan nową nazwę narodową „Ukraińcy"... „Ale teraz pokazało się, że kij, który. Polacy dali Małorusom w rękę przeciw Rosyi, ma dwa końce, gdyż ukrainofile, bijący jednym końcem w Rosyan, zaczęli drugim bić w Polaków". Powstaje hasło „za San", zaburzenia agrarne, strejki robotników rolnych, wybryki w uniwersytecie lwowskim, w końcu obstrukcya w sejmie galicyjskim. Stronnictwo moskalofilskie było tymczasem prześladowane, aż dopiero „zrozumiawszy późno, kogo sobie wychowali z Ukraińców", poczęli się Polacy zwracać życzliwiej do stronnictwa staroruskiego, zwłaszcza za namiestnikowstwa Andrzeja Potockiego. Nowy namiestnik Bobrzyński zaopiekował się jednak na nowo ukrainofilami. „W dzień pogrzebu hr. Andrzeja Potockiego odwiedził redaktor *Czasu* p. Chyliński, ówczesnego wydawcę staroruskiego *Galiczanina*, Osipa Andrejewicza Markowa i począł z nim układać się o zbliżenie Polaków do starorusinów. Markow, wtenczas już chory, odpowiedział: „O tem napróżno mówić.. Wy, Polacy, za dwa miesiące będziecie się na nowo ściskać z ukraińcami" Przy tegorocznych wyborach do Rady Państwa sprawdziły się słowa ś. p. Markowa.

Namiestnik Bobrzyński — referują dalej *Nar. Listy* — zwalczał z całych sił kandydatury staroruskie, od niego też wyszła podobno inicyatywa do omawianej obecnie propozycyi ugody. Akcyę namiestnika popierają stronnictwa krakowskie, konserwatywne i demokratyczne, a także stronnictwa ludowe. Chodzi o założenie uniwersytetu ruskiego we Lwowie, o korzystniejszą dla Rusinów reformę ordynacyi wyborczej sejmowej i o mianowanie Rusina wiceprezydentem namiestnictwa. Akcya ta jest dopiero w zawiązku, a merytoryczne układy mają nastąpić w Wiedniu w Radzie Państwa. Przeciw ugodzie występują wszechpolacy i szlachta podolska z *Gazetą Narodową*. „Ale stosunki galicyjskie zaostrzyły się już do tego stopnia, że Polacy chcąc nie chcąc muszą zawrzeć jakąś ugodę z ukraińcami, jeżeli chcą mieć pokój w kraju, a zwłaszcza na sejmie. Rosya dopuściła się w r. 1863 grzechu, że dała podnietę do ruchu ukraińskiego; Polacy będą zaś cierpieć za to, że błędu rosyjskiego chcieli użyć przeciw Rosyi. Wywołali duchy ukraińskie, a teraz nie mogą się ich pozbyć".

Pod tytułem „Problem czesko-dalmatyński", ogłosiła praska *Samostatnost* dwa artykuły, wzywające do lokowania kapitałów czeskich w Dalmacyi. Czeskie instytucye finansowe nie interesowały się dotychczas tym krajem. W Splicie niema dotychczas filii ani jednego banku czeskiego. A Dalmacya, to ziemia dziewicza pod względem ekonomicznym, z wielką przyszłością, bo ma — morze. Ludność chorwacka żywi nieograniczone zaufanie do Czechów i dopomoże im chętnie do ekspanzyi ekonomicznej na morze. Możnaby tu puścić w ruch czeskie statki handlowe, niezależne na morzu od żadnej polityki taryfowej, kierowanej nieprzyjazną ręką. Morze adryatyckie nie będzie już na nowo włoskiem, nie stanie się madiarskiem,

lecz albo niemieckiem, albo chorwacko-czeskiem. Tu jest sposobność wyjścia z dotychczasowej defenzywy względem ekspanzyi ekonomicznej niemieckiej, a przejścia na stanowisko zaczepne. *Samostatnost* wzywa kierowników czeskich zakładów finansowych, żeby zwiedzali starannie Dalmacyę, badali teren i opracowali plan kampanii dla czeskiego kapitału. Następnie mogłyby posłużyć za pierwsze „pikiety“ tryesteńskie filie „Ustředni banky českých spořitelen“ (centralnego banku czeskich kas oszczędności) i „Živnostenské banky“ (banku przemysłowego), tudzież czeskie domy komisowe, istniejące w Istryi. Z Tryestu należy rzucić pomost do Splitu. Tam zachodzi gwałtowna potrzeba filii jakiego dobrego banku handlowego, tudzież towarzystwa ubezpieczeń. Chorwaci nie mają własnego i ubezpieczają się w niemieckich i włoskich, czeskie towarzystwo ubezpieczeń robiłoby tam świetne interesy. Split, odwiedzany coraz bardziej przez turystów, potrzebuje dużego hotelu, urządzonego po europejsku i całą tamtejszą rivierę możnaby ze znacznym zyskiem pokryć hotelami. W Dalmacyi samej niema do tego ani przedsiębiorczości, ani ludzi fachowych, ani kapitału, — podczas gdy czeski przemysł hotelarski, stojąc bardzo wysoko, miałby tu nietrudne nawet a nader wdzięczne zadanie. Co do rzeczy najważniejszej, ujęcia w swe ręce żeglugi, zaręcza *Samostatnost*, że chorwackie towarzystwa żeglarskie „Dubrovačka“ i „Dalmacija“ mogłyby snadnie podjąć się skutecznej konkurencyi z Lloydem austryackim, znajdującym się w ręku niemieckiem, — gdyby tylko rozporządzały odpowiednim kapitałem i mogły nabyć ulepszone statki. Gdyby obydwa te stowarzyszenia chorwackie połączyć, a zaopatrzyć je w czeski kapitał, mogłyby one opanować żeglugę adryatycką. Ludzi nie brak. Wszak cała marynarka austryacka składa się z Chorwatów z Dalmacyi. Są to znakomici żeglarze, zmuszeni dla braku kapitału iść w obcą służbę. W końcu zapewnia *Samostatnost*, że prywatnie roztrząsa się „problem czesko-dalmatyński“ już od 12 lat; obecnie można już poruszyć sprawę publicznie. — Widocznie sprawa dojrzała i czas działania się zbliża. Wychodzący w Splicie chorwacki dziennik *Sloboda* wita ten pomysł czeski z zapałem.

Obóz katolicki w Czechach jest rozdzielony na koła, grupy i koterye zwalczające się wzajemnie, a każda grupa próbuje po kolei założyć stronnictwo. Prób takich było w ostatnich trzech latach już kilka i ani jedna nie udała się. Zachodzi pod tym względem wielka różnica pomiędzy Czechami właściwemi a Morawami, gdzie organizacya katolicka kwitnie i odnosi nieraz tryumfy polityczne, oparta na podstawie demokratycznej i zmierzająca ku reformom społecznym. W Czechach właściwych próbowano naśladować ślepo niemieckich chrześcijańsko-społecznych („luegerowców“), ale próba ta nie powiodła się, bo rzecz sama nie miała gruntu w warunkach społeczeństwa czeskiego; przy ostatnich wyborach grupa ta nie zdobyła ani jednego mandatu. Nadto wydawał się ten kierunek zbyt radykalnym hierarchii kościelnej i postarano się nawet w zeszłym roku o memoryał do biskupów, oskarżający działalność „chrześcijańsko-społecznych“, jako niebezpieczną dla Kościoła. Z początkiem sierpnia założono stronnictwo „katolicko-narodowo-konserwatywne“; powołują je do życia ci sami właśnie zeszłoroczni „memorandyści“ wraz z następującymi czeskimi latyfundystami: hr. Fr. Kinský, ks. Zděnek Lobko-

witz, ks. Adolf i Karol Schwarzenbergowie, hr. Wojciech Schönborn, hr. Karol Erwin Nostitz.

Hr. Otakar Czernin ogłosił w *Oesterreichische Rundschau* artykuł, polecający odsunięcie na drugi plan kwestyi narodowościowych wobec potrzeby podniesienia idei jedności całego państwa Habsburgów („Reichseinheit“) i chwali się, że zeszłoroczny kompromis arystokracyi czeskiej a niemieckiej w Czechach był już krokiem na tej drodze, do utworzenia stronnictwa ogólno-państwowego („Reichspartei“), któremu arystokracya czeska obojga narodów pragnie służyć.

„Zawierając zeszłego roku kompromis programowy wielkiej własności ziemskiej nie pytaliśmy się o czeskie lub niemieckie dążenia, lecz tylko o to, co korzystne dla państwa i kraju. Kompromis stał się możliwym wśród uczestników owych konferencyj, które trwały całe miesiące, tylko dlatego, że idea austryacka przeważała tam nad narodowemi i dlatego obie grupy przystały na ustępstwa. Jeżeli kompromis ten nie miał na tyle powodzenia, żeby przeprzeć na sejmie ugodę, winy tego nie ponosi arystokracya ani latyfundyści, lecz tylko obie partye ludowe, które są niestety o wiele bardziej nacyonalistyczne, a skutkiem tego nie są przejęte na tyle, jak wielka własność, myślą, że każdy naród i każda frakcya musi ponieść ofiary na rzecz wspólnej ojczyzny (Austryi, jako takiej). Wcześniej czy później muszą się jednak wyjaśnić czeskie zawikłania i muszą być załatwione pokojowo, a wtenczas nadejdzie chwila, że praca nasza wyda owoc.“ Autor zaznacza wyraźnie, że zawierająca kompromis arystokracya była z obydwóch narodowości: „der deutsche und der tschechische Adel Böhmens“.

W sprawie ugody czesko-niemieckiej zachowanie się prasy czeskiej jest wzorowe. Nikt nie będzie jej mógł zarzucić, iżby była utrudniała w jakikolwiek sposób rokowania; owszem, znać wyraźną dążność do „prostowania ścieżek.“ Nasze zapatrywania w tej sprawie wyłuszczyliśmy już w obszernym artykule zeszytu styczniowego 1911.

Słowieńscy liberali określili swe stanowisko wobec kwestyi ugody czesko-niemieckiej w swym lublańskim organie *Slovenski Narod.* Redakcya uznaje, że ugoda ta jest warunkiem pomyślnej pracy parlamentarnej i drogą do uzdrowienia całej polityki wewnętrznej austryackiej, lecz zastrzega się, że akcya ugodowa nie powinna ograniczać się do sejmu czeskiego, jak tego pragną Niemcy. Obliczają sobie Niemcy, że za pewne ustępstwa w Czechach będą sobie mieli potem tem bardziej wydanych na łaskę i niełaskę innych Słowian w Austryi. Uwolnieni od walki i kłopotów na północy, zabraliby się z całych sił do prowincyj południowych — podczas gdy Czesi mieliby już ręce skrępowane ugodą. W ten sposób ugoda w Pradze otwarłaby im wolną drogę do jeszcze cięższego prześladowania Słowian południowych. *Slovenski Narod* mniema przeto, że nadeszła stosowna chwila, ażeby zaznaczyć, że Jugosłowianie mają te same prawa, jak Czesi; przez swe geograficzne położenie stanowią najważniejszy dział monarchii, ważniejszy nawet od Czech; mają więc prawo, żeby im udzielić należytej ochrony. Słowieńcy tuszą, że Czesi nie zapomną nigdy o południowych pobratymcach, żyjących w warunkach jak najtrudniejszych. Wszak losy

wszystkich Słowian w monarchii habsburskiej są złączone nierozerwalnie; dlatego też Słowieńcy śledzą z największem zainteresowaniem rokowania wszczęte w Pradze, bo zdają sobie sprawę z tego, że wynik układów pociągnie za sobą ważne następstwa nietylko dla Czechów, ale dla wszystkich wogóle Słowian austryackich.

Slovenec zachowuje się z wielką rezerwą wobec tejże kwestyi.

Ludowcy słowieńscy są natomiast gorącymi zwolennikami trializmu, podczas gdy liberali w tej sprawie nie zdecydowali się jeszcze. Tylko *Edinost*, wychodząca w Tryeście, twierdzi, że pomysł trializmu rzucili pomiędzy Słowiańszczyznę południową jej nieprzyjaciele, jako kość niezgody. Wywodzi też, że ta południowo-słowiańska część monarchii byłaby nawet w razie wcielenia do niej Bośny zbyt słabą populacyjnie i ekonomicznie, żeby wytrzymać konkurencyę dwóch innych części monarchii. Trializm nie jest zdaniem *Edinosti* korzystny ani dla państwa, ani dla Jugosłowian, ani dla innych Słowian czy-to w Austryi, czy na Węgrzech. Austrya potrzebuje nowego ustroju, ale winien być nim federalizm.

Prasa **chorwacka** rozważa sprawę trializmu z coraz szerszego stanowiska:

Ciekawy artykuł p. t. „Zar dioba monarkije?“ (Czy podział monarchii?), nadesłany z zewnątrz przez „przyjaciela pisma“, ogłosiło w Nrze 292. *Hrvatsko Pravo,* jakkolwiek z dopiskiem, że redakcya nie na wszystkie wywody autora się zgadza. Autor ubolewa słusznie, że Austrya stała się prostym satellitą Prus, podczas gdy Prusy dążą do zniszczenia jej. Niemcy zdążają ku Carogrodowi, a pierwszym szczeblem tej drogi ma być dostęp do Adryatyku. Narody państwa austryackiego zdają sobie sprawę z tych dążeń i zajmują stanowisko stosownie do tego, czy pragną utrzymania Austryi, czy też rozbicia jej. Niemcy austryaccy są pod tym względem rozdzieleni. Prusofile działają pod rozmaitymi pozorami; niepomierną rolę odgrywa tu hasło „los von Rom“. „A czyż to tylko przypadkowe, że cesarz niemiecki i cesarzewicz odwiedzali naszego monarchę kilka razy właśnie wtenczas, gdy przebywał w Budzyniu lub gdzieś na Węgrzech?“ Cesarz Wilhelm jest honorowym doktorem budzyńskiego uniwersytetu, a niemiecki następca tronu wyuczył się języka madiarskiego. Lueger rozumiał tę sprawę, ale stronnictwo po śmierci wodza upada, a obecnie liberalni Niemcy górą, a ci łatwo zamienią się na prusofilów. Zjednoczeni z Rzeszą nie mieliby kłopotu ze Słowianami. — Fatalną politykę uprawiają Czesi, czekający — zdaniem autora artykułu w *Hrvatskom Pravu* — wciąż wybawienia od Rosyi, jeżdżący niepotrzebnie do Petersburga, okazujący demonstracyjnie przyjaźń Serbom, a opuszczający Chorwatów. Polityka ich dwulicowa, są to „polityczni kameleoni“, otrębiający nieszczerze hasło słowiańskiej solidarności. „Na szczęście, u nas już skończyli swą rolę i my nie wierzymy im już ani na źdźbło“. Czesi łudzą się, że państwo czeskie mogłoby istnieć pomiędzy takimi dwoma kolosami, jak Niemcy i Rosya; ależ Niemcy w Czechach byliby wtenczas górą i staliby się tem bardziej narzędziem Rzeszy. Mają słuszność Polacy, że nie dowierzają Czechom. Polacy są szczerymi przyjaciółmi Austryi. — Rozbioru monarchii pragną Włosi, bo dostaliby Tryest i Tyrol południowy. Rząd

austryacki zmuszony jest tolerować włoski irredentyzm u siebie, bo „tak chce Rzym pod opieką Berlina“. — Słowieńcy są na równi z Polakami obrońcami całości Austryi.

Ale za to Madiarzy są najwierniejszymi sojusznikami Berlina; na Berlinie oparci, zniewalają Wiedeń do coraz dalszych ustępstw i marzą o madiarskiem imperyum. Przy rozbiorze monarchii habsburskiej spodziewają się dostać Chorwacyę, Bośnę i Dalmacyę od Uny po Serbię. Choćby na tron wynieśli Hohenzollerna, imperyum ich nie byłoby trwałe. Chętnie użyłyby Niemcy węgierskiego oręża przeciw Rosyi, podobnież Rumunii za podarowany jej Erdel (terytoryum rumuńskie), ale potem czekałby i Madiarów los Czechów; jako dojrzałe jabłko spadłyby Węgry na łono Rzeszy niemieckiej, przedostającej się poprzez nie do Sandżaku i dalej. Odebraliby zresztą Madiarom dostęp do morza, a natenczas oni sami woleliby należeć bezpośrednio do wielkiego państwa niemieckiego. Wywodzi następnie autor artykułu, że wycieczka K o s s u t h a przed kilku laty do Belgradu, wygłoszone tam wówczas mowy, grubo antyhabsburskie, tudzież ustawiczna madiarofilska polityka Serbów w Chorwacyi i na Węgrzech, dostarczają wskazówek, że Madiarzy, a względnie Prusacy nie byliby od tego, żeby terytoryum serbskie od Śremu przyłączyć do królestwa serbskiego. Nie myślą o tem Madiarzy, że Serbia wolałaby przyjąć ten dar wprost od Niemiec, niż od nich.

A więc rozbiór Austryi przedstawiałby się w sposób następujący Włochy zabierają sobie południowy Tyrol, Tryest i Pobrzeże; Niemcy wszystkie kraje od Sudetów po słowieńskie Pobrzeże, tudzież Chorwacyę do Uny i do morza; reszta Chorwacyi, Slawonia, Bośna, Dalmacya od Vukowara po Unę i do morza przypadłaby n a r a z i e Węgrom; ewentualnie pozwolonoby zagarnąć Serbii Śrem (wojwodinę), Rumunii zaś Erdel; Galicyę zabrałaby Rosya.

Na koniec zwraca się artykuł do stosunków serbo-chorwackich. Autor widzi „jasno“ cele „naszych Serbów“, prowadzonych przez „karłowackich koryfeuszów z nowosadzką ekspozyturą“. Dążą do zguby Chorwacyi. A zatem nie mają zdrowego sensu jakiekolwiek próby porozumienia Chorwatów z Serbami, a do koalicyi serbo-chorwackiej mogą należeć ze strony chorwackiej tylko „zaślepieńcy“. Ze względu na prawosławie serbskie nie wypada w tych okolicznościach Chorwatom ujmować się za słowiańską liturgią (głagolicką), bo do tego może się przyczepić serbska propaganda. Chorwaci muszą stać twardo przy Rzymie i dlatego „stranka prava“ stanęła z całą świadomością na stanowisku ściśle wyznaniowem.

Może się wprawdzie zdarzyć dobry Chorwat „innej wiary“, ale to wyjątki; na ogół sprawa chorwacka jest nierozerwalna z katolicyzmem, który stanowi ochronę jej od „serbstwa“. Programem prawaszów trializm, „jako wstęp do federalizmu“. Jest to zarazem najskuteczniejszą obroną całości Austryi. Zjednoczenie prawaszów (p r a v a š k a s l o g a) pierwszym krokiem na tej drodze, a „przeciwnicy tego zjednoczenia są też przeciwnikami trializmu, tudzież nierozerwalności monarchii habsburskiej“. Taką jest treść artykułu, pełnego znamiennych ustępów.

Owa p r a v a š k a s l o g a, o której wyżej mowa, to dokonane w ciągu

lata z inicyatywy ks. Prodana, posła dalmackiego do Rady Państwa, zjednoczenie obydwóch grup prawnopaństwowych: frankowskiej i starczewiciańskiej, z których druga należała przez pewien czas do koalicyi. Kompromisów z koalicyą serbochorwacką na wypadek wyborów nie wyrzekała się z razu „sloga". *Hrvatsko Pravo* umieściło w Nr. 263. artykuł wstępny p. t. „My chcemy kooperacyi przeciw Tomašićowi i ugodzie z kimkolwiek". Koalicya serbochorwacka domaga się skasowania wszelkich ustaw i rozporządzeń ścieśniających prawa chorwackie wbrew wyraźnym przepisom ugody 1868 r., lecz stoi jeszcze na stanowisku prawnopaństwowej łączności z Koroną św. Szczepana i t. zw. rezolucyi rjeckiej z r. 1905 — podczas gdy „pravaška sloga" proklamuje już zupełne oderwanie Chorwacyi od Korony węgierskiej, dążąc do bezpośredniego stosunku prawnopaństwowego z dynastą habsburską. Pomimo tej różnicy uważano kompromis wyborczy z początku za możliwy.

Komitet organizujący „slogę" wystosował wezwanie do chorwackich posłów katolickich także w Bośni, w Dalmacyi, w Istryi, żeby wybrali po trzech delegatów, którzyby wraz z delegatami połączonych partyj Franka i Starčevića w Chorwacyi, tworzyli stały komitet wykonawczy, mający kierować jednolitem postępowaniem wszystkich Chorwatów w całej monarchii habsburskiej. Mianowano tedy delegatów z Dalmacyi i zabierano się do tego w Bośni. Tam jednakże rząd zakazał stowarzyszeniu „Zajednica", reprezentującemu żywioł chorwacki w Bośni, wysłania delegatów, motywując zakaz tem, że posłowie bośniaccy nie mają prawa wchodzić w związki polityczne z posłami innych krajów. Pomimo to jednak zdecydowano się mianować delegatów. Czy rząd krajowy bośniacki wytoczy im proces, gdy zechcą spełniać swe funkcye — zobaczymy.

Chorwaccy posłowie z Istryi obradowali nad wezwaniem „prawaszkiej slogi" na posiedzeniu odbytem 4. września w Diwaczu. Pod przewodnictwem prof. Věkoslava Spinčića przyjęto rezolucyę tej treści, że klub nie uważa się za kompetentnego do decyzyi i że należałoby dążyć do zjednoczenia wszystkich Chorwatów bez różnicy zapatrywań, a nie samych tylko żywiołów katolickich.

Jakżeż więc określa się stosunek Chorwatów do Serbów? Stronnictwo koalicyi serbo-chorwackiej trzyma się obmyślonej przez posła Pribičevića formuły „jedności narodowej z dwiema indywidualnościami" — podczas gdy stronnictwo „prawaszów" (stranka prava — stąd ich nazwa) trzymało się opornie względem uznania narodowej indywidualności Serbów. Obecnie pojawiła się formuła prawaszów w tej kwestyi, a mianowicie w głównym ich organie *Hrvatsko Pravo* w Nrze 275. Brzmi ona: „naród chorwacki trzech wyznań", obejmuje więc także muzułmanów bośniackich. „My uznajemy żywioł prawosławny, przyznajemy mu w Chorwacyi te same prawa, jak katolikom, ale przeczymy jakoby byli Serbami, bo przybyli na tę ziemię nie pod serbskiem imieniem, bo znaną jest od dawnych czasów część Chorwatów wyznania prawosławnego. Sprzeciwiamy się temu, żeby prawosławni Chorwaci, z dawien dawna tu osiedli, mieli się serbszczyć z powodu prawosławia. Sprzeciwiamy się też z całą stanowczością, żeby na ziemiach chorwackich miano propagować taką ideę narodową i państwową, która zmierza do zniszczenia chorwatczyzny i kieruje się bądź-

cobądź nolens volens — poza granice państwa. Czyż to my wymyśliliśmy, czy też napisał to *Srbobran* (organ serbski w Zagrzebiu), że dla nich w polityce miarodajnym jest Belgrad? A czyż stwierdzenie tego niewątpliwego faktu jest denuncyacyą? A jeżeli chcemy jedności narodowej, czyż dojdziemy do niej przy istnieniu dwóch przeciwnych sobie punktów ciężkości? Toć-to nonsens i to wielki, owa jedność narodowa z dwiema indywidualnościami! Skoro jesteśmy obywatelami państwa chorwackiego, skoro chcemy wznowić państwowość chorwacką, nie możemy uskutecznić tego inaczej, jak na zasadzie chorwackiego prawa państwowego".

Programem politycznym i przekonaniami katolickiemi łączy się „svepravaška stranka" ze słowieńskiem stronnictwem ludowem (o ile „sloga" nie jest wogóle jego dziełem), z którem tak ściśle było w ostatnim czasie związane chorwackie stronnictwo ludowe braci Radićów. Tem bardziej zadziwia (o ile w chorwackim szybkoobrotnym kalejdoskopie coś zadziwiać może), że Radić nietylko nie złączył się z prawaszami, ale występuje przeciw nim. Konferencya, jaka się odbyła 4. września, żeby się ułożyć o kooperacyę, skończyła się ostrym rozbratem. O ile można wyrobić sobie o tem sąd na podstawie relacyi z trzech źródeł: z organu Radićów *Dom*, z organu prawaszkiego *Hrvatsko Pravo* i z organu koalicyi serbo-chorwackiej *Pokret*, poszło o taktykę, która jest bądźcobądź praktyką polityki.

Poseł Stjepan Radić jest również, jak prawaszowie, za zerwaniem z Węgrami, ale to — dalekie stosunkowo cele, których spełnienie nie zupełnie zależy od Chorwatów; a tymczasem trzeba też coś robić i mieć program na dziś. Prawnopaństwową opozycyą nie załatwi się naglących kwestyi ekonomicznych i społecznych w Chorwacyi; czyż je odłożyć aż do zniesienia dualizmu? Łatwiej odłożyć program prawnopaństwowy aż do chwili, gdy zajdą okoliczności, które go uczynią sprawą aktualną. O ile zaś chodzi o kwestyę prawnopaństwową, należy dążyć przedewszystkiem do tego, żeby w sejmie zagrzebskim nie było zwolenników ugody z r. 1868, a więc obecnie zabrać się do kooperacyi przeciw partyi bana, liczącej 14 posłów i iść wraz z koalicyą serbo-chorwacką nawet przy wyborach ściślejszych. Prawasze nie chcieli wchodzić w żadne zobowiązania odrazu na ściślejsze wybory; odmowę umotywowano tem, że dość czasu umawiać się o to aż po wyborach ogólnych, bo nie można przewidywać, jaka będzie sytuacya. Obok tej sprawy wystąpił poseł St. Radić z postulatami ludowemi, które chciałby oczywiście widzieć załatwionemi w jakimkolwiek nawet składzie sejmu. Jeżeli Izba nie będzie mieć większości prawaszkiej, trzeba będzie zajmować się sprawami społecznemi pomimo tego — a więc zajdzie potrzeba kompromisów z tymi, którzy nie są za zerwaniem z Węgrami. Jeżeli większość będzie prawaszką, wypadnie prawaszom wziąć na siebie rządy kraju. Czy w takim razie oświadczą Koronie oficyalnie, że nie uznają ugody 1868. roku? Czy są na to przygotowani? Czy mają za sobą Wiedeń; czy są, lub mają pewność, że będą mogli w takim razie stać się zarazem partyą dworską, partyą następcy tronu? Jeżeli dynastya nie przyjmie ich programu, co zamierzają czynić? Zdaniem posła St. Radića niema innego wyjścia, jak limitować niejako program prawnopaństwowy aż

do czasu, kiedy będzie można wystąpić z nim oficyalnie i to w imieniu sejmu wobec Wiednia — zapewniwszy sobie wpierw poparcie Wiednia.

Wywody te nie podobały się. *Hrvatsko Pravo* uderzyło na Radića, że chce rozbić prawasztwo i wyświadczyć przysługę koalicyi serbo-chorwackiej, z którą sympatyzuje itp.

Jeżeli rozbiły się układy o kooperacyę ze stronnictwem ludowem, tem bardziej nie mogły dojść do skutku z koalicyą. *Hrvatsko Pravo* zamieściło w Nrze 281. artykuł wstępny p. t.: Što nas dieli od koalicije? Wystarczy zacytować trzy ustępy:

„Dla koalicyi i jej zwolenników podstawą prawnopaństwową jest ugoda (z 1868 r.), nacyonalnie serbochorwactwo, rectius jugosłowiaństwo, rectissime — serbstwo. Dwie idee na jednem terrytoryum, które nie mogą być obok siebie, które się wykluczają, pomiędzy któremi ani pod względem prawnopaństwowym, ani pod polityczno-narodowym niema pokoju ni porozumienia, póki jedna z nich nie ulegnie".

Drugi ustęp brzmi: „Trzeba mieć na uwadze, że Madiarzy do niczego na świecie nie mają takiego wstrętu, jak do wskrzeszenia państwa chorwackiego. Pożądanem jest dla nich wszystko i cokolwiek, co tylko staje temu wskrzeszeniu w drodze. Nie mniejszymi, lecz, o ile to możebne, jeszcze większymi od samych Madiarów przeciwnikami tego są doprawdy Serbowie. Trudno znaleść przeciwników zacieklejszych, bardziej zaślepionych i fanatycznych. Nienawiść przeciw wskrzeszeniu państwa chorwackiego jest punktem stycznym pomiędzy madiarstwem a serbstwem, toteż hr. Teodor Batthyany powiedział, że Madiarzy będą przeciw Wielkiej Chorwacyi propagować Wielką Serbię, a nawzajem bronią Serbowie dualizmu (w Bośni!), w Chorwacyi zaś stoją bezwarunkowo na stanowisku ugody, broniąc jej przeciw nam, prawaszom, gdyż ugoda jest narzędziem naszej niewoli i tamą do wolności".

Jakżeż tu mówić o kooperacyi, skoro „na południu monarchii utworzą się dwa wielkie obozy: jeden chorwacko-słowieński, a drugi serbski z niewielką drużyną chorwackich i slawoserbskich zbiegów; a każdy z tych obozów z odrębnym programem prawnopaństwowym i narodowym".

Więc walka na zabój, aż jeden obóz będzie tak rozbity w puch, że pozostanie po nim tylko wspomnienie? A czy przypadkiem taka walka nie jest najmilszem dla Madiarów zjawiskiem?

Nie bierzmyż tego zbyt tragicznie. Wszak to samo *Hrvatsko Pravo* kilka tygodni temu było gotowe do kooperacyi z „kimkolwiek", a więc nawet z koalicyą serbochorwacką. Wszystkie te głosy pochodzą z gorąco kąpanego południa; chcąc się w nich oryentować, trzeba je sobie obniżyć o oktawę.

Tymczasem zaś *Pokret* jest przekonany (Nr. 188), że „blok prawaszów urządzono tylko po to, żeby uniemożliwić powszechną kooperacyę na wybory przeciw banowi Tomašićowi", i że to będzie „bankructwem prawasztwa"... „Przepadnie ono wraz z madiaroństwem, którego chce być następcą. Powtarzamy: nad madiaroństwem i madiarońskiem prawasztwem krzyż już na wieki. Polityki bezwzględnej pokory nie da się już w Chorwacyi uprawiać ani bagnetami, ani frazesami".

Widać z tego, ile wśród stronnictw chorwackich panuje nieporozumień...

Z **serbskiego** klubu sejmowego bośniackiego wystąpiło kilku posłów i zaczęło wydawać w Sarajewie osobny organ secesyi: *Otadžbina*, którego właścicielem jest Petar Kočić. Numer pierwszy nowego pisma ogłasza program i powody secesyi. Secesyoniści obstają przy pierwotnym programie klubu serbskiego; uważają za sprzeniewierzenie się temu stanowisku fakt, że niektórzy członkowie klubu głosowali za budżetem i oświadczyli się za utrzymaniem dualizmu, podczas gdy na pierwszym punkcie programu klubu postawiona była zupełna autonomia Bośny i Hercegowiny, które przy dualizmie zajmują li tylko stanowisko prostej prowincyi. Nadto nie mogą się pogodzić secesyoniści z tem, że większość klubu serbskiego zgodziła się na fakultatywne uwłaszczenie kmieci, podczas gdy w pierwotnym programie klubu było uwłaszczenie przymusowe, wszystkich obowiązujące.

Znamiennem jest, że secesyoniści nadają swemu organowi tytuł: *Otadžbina*. W świeżej jeszcze pamięci jest pismo, które wychodziło do niedawna w Banialuce pod tą samą nazwą; było organem radykalnego skrzydła Serbów, a redaktorowie skazani zostali tuż przed aneksyą na dwa lata ciężkiego więzienia, obwinieni o zdradę główną.

Obie grupy muzułmańskie bośniackie, „Muslimanska samostalna stranka" i „Narodna muslimanska organizacija" zjednoczyły się w jedno stronnictwo, które przybrało nazwę: Sjedinjena muslimanska organizacija". Wydano odezwę programową. Celem organizacyi jest kulturalny postęp muzułmanów. Uznaje się równouprawnienie wyznań, ale powinno ono być zagwarantowane na całą przyszłość osobną ustawą o którą należy się wystarać. Muzułmanie stoją na stanowisku autonomii Bośny i Hercegowiny bez względu na możliwe zmiany w ustroju monarchii habsburskiej. Stronnictwo pragnie dopomóc do załatwienia kwestyi agrarnej na zasadzie fakultatywnego uwłaszczenia. W programie mieści się obowiązkowa nauka szkolna, dwuroczna służba wojskowa z tem nadto żądaniem, żeby rekruci bośniaccy byli na załogach tylko w Bośni i żeby zarząd armii dbał o uczynienie zadość religijnym potrzebom żołnierzy muzułmańskich. Organem „zjednoczonej organizacyi muzułmańskiej" będzie wychodzący trzy razy na tydzień *Zeman*.

W sprawie uregulowania prawnopaństwowego stanowiska Bośny pisał *Zeman:* „Oprócz jedynie zupełnej autonomii, wszelka inna forma urządzenia prawnopaństwowego stanowiska Bośny, byłaby wręcz szkodliwą. Z tego względu muszą muzułmanie odrzucić projekty trializmu, a domagają się dla Bośny i Hercegowiny autonomii, w zakresie której mogliby muzułmanie obronić swoje stanowisko w kraju. Jeżeli kraje annektowane otrzymają taką autonomię, natenczas wykluczonem jest, czy to wcielenie ich do Węgier, czy też powstanie ustroju trialistycznego".

Srpska Riječ występuje zawsze z całą stanowczością przeciw trializmowi, obstając przy zupełnej autonomii Bośny i Hercegowiny. Zabrawszy raz głos w sprawie stanowiska Serbów bośniackich, pisał słusznie *Obzor:* „Tej autonomii, której żąda Bośna, pragnie też Chorwacya, lecz pragnie, żebyśmy byli razem, jeżeli mamy być czynnikiem padającym na szale. Jaka forma prawnopaństwowa będzie obmyślana dla tego zjednoczenia, to sprawa drugorzędna; chodzi o to, żeby Bośna nie oświadczała się przeciw

zjednoczeniu z Chorwacyą i nie za unią realną z Węgrami. Polityka autonomistyczna pewnych polityków z Bośny przygotowuje doskonale teren Madiarom dla ich celów".

Urzędowy organ **czarnogórski** *Glas Crnogorca* umieścił artykuł wstępny, w którym wywodzi, że Czarna Góra ukończyła swą misyę, jako pośrednik pomiędzy Turcyą a powstańcami albańskimi. Już w pierwszym roku po ogłoszeniu królestwa zobaczył świat, co może wykonać Czarna Góra swemi skromnemi środkami, którym towarzyszy atoli wielka siła moralna. Sąsiedzi bez różnicy wiary i narodowości zwracają się w swych kłopotach do nowego królestwa z zupełnem zaufaniem, a znajdują w niem bezpieczne schronienie, zgodne ze staremi tradycyami czarnogórskiemi. Pragnąc zachować dobre stosunki sąsiedzkie z cesarstwem ottomańskiem, ujmuje się rząd czarnogórski za powstańcami, żeby im wyjednać wolny powrót do rodzinnego kraju — i zwraca uwagę mocarstw na niebezpieczeństwo, mogące wyniknąć z tych niepokojów granicznych i dla Czarnej Góry i dla pokoju na Bałkanie wogóle. Cel ten osiągnięto. Malisorowie, otrzymawszy zupełną amnestyę, wracają do swej ziemi z bronią, z którą są jakoby zrośnięci i która jest dla nich skarbem najdroższym. Dzięki pośrednictwu Czarnej Góry będą im wystawione na nowo zburzone domy i świątynie, otrzymają oni szkoły z ojczystym językiem, dostaną dobre drogi i mają aż do następnych żniw zapewnione utrzymanie. Z pomocą Czarnej Góry odzyska Wysoka Porta na nowo zaufanie Albańczyków. Spełniając to niełatwe zadanie, poniosła Czarna Góra takie ofiary, że odczułoby je nawet wielkie państwo, lecz wzmogła za to swą siłę moralną na Bałkanie i powiększyła powagę swoją w Europie.

Głos ten urzędowego organu Czarnej Góry świadczy, że czasy patryarchalne kończą się tam już naprawdę, skoro umieją tam już pisać tak dyplomatycznie i pięknie. Wiadomo, że całą akcyę czarnogórską w sprawie albańskiej określić można jednym zwrotem: „spaliło na panewce". Ostatnia część artykułu przymawia się o jakieś odszkodowanie pieniężne (za przeżywienie malisorskich zbiegów), ale i to przepadło.

Recenzye i sprawozdania.

Fr. Rawita-Gawroński. *Polityka pruska wobec Rosyi i Austryi.* Warszawa 1911.

Z prawdziwem ubolewaniem trzeba zgodzić się na to, że nasz współczesny nawet inteligentny ogół zbyt mało oryentuje się w sytuacyi międzynarodowej, jakkolwiek ona nie zapowiada dla nas niczego pomyślnego. Zajęci sprawami partyjnemi, przybierającemi częstokroć formy rażące skandalicznych walk wcale nie ideowych, lecz osobistych, bezwzględnych i w swojej bezwzględności posługujących się środkami nielegalnymi i brutalnymi, straciliśmy z przed oczu niebezpieczeństwo groźne, wyłaniające się ze strony przeciwnika silnego, w wyższym zaś jeszcze stopniu podstępnego, dążącego

wytrwale do zniszczenia nas za każdą cenę. Toteż za niewątpliwą zasługę poczytać należy wydanie wymienionej w nagłówku pracy, w której, jak w soczewce, skupiono te wszystkie płomienie, jakiemi otoczono nasz naród celem pognębienia go doszczętnego i zwyciężenia sił żywotnych, skoro żadne ustawy wyjątkowe nie mogą dać sobie z nami rady. Boć chyba najzagorzalszy hakatysta nie wierzy, iż „Polen ist schon verloren“...

Niemcom jest za ciasno u siebie w domu: ludziom braknie ziemi, kapitałowi — lokacyi, przemysłowi — odbytu. Prą więc całą potęgą na południowy wschód Europy. A że droga prowadzi przez Austryę, zatem silna Austrya nie jest pożądana dla Prus. Zasłoniły tedy Austryę przed Rosyą po aneksyi Bośny i Hercegowiny, choć Austrya sama dałaby sobie radę w wojnie z Rosyą, nie mogącej się mierzyć pod względem militarnym z żadnem z mocarstw europejskich. Prusy wszelako skorzystały z zatargu Austryi z Turcyą i Serbią i zdołały opanować rynki handlowe na Bałkanie, czyli przyprawiły swojego przyjaciela politycznego o ogromne straty finansowe. Od pół wieku zresztą osadzono na malutkich tronach bałkańskich książąt niemieckich: w Grecyi, Rumunii i Bułgaryi.

W stosunku do Rosyi — Prusy roszczą sobie pretensye do t. zw. prowincyi nadbałtyckich, w których wytworzyło się z biegiem czasu gniazdo niemieckie. Rodziny baronów krzyżackich rozrastały się, zakładano nowe kolonie, niszczono Łotyszów tubylczych i dostarczano urzędników i ulubieńców na dwór petersburski. Bo czyliż ci panowie: hr. Bukshewdeny, Osten-Sackenowie, Benkendorffy, Stössle, Rennenkampfy — to Rosyanie? Bynajmniej! Wszak w ich domach nawet służba była niemiecka, język i obyczaje niemieckie, wykształcenie dzieci niemieckie, tradycye domowe i rodzinne istinno-niemieckie. Ba, nawet w żyłach członków domu panującego, nazywanego najfałszywiej domem Romanowych, płynie 99/100 krwi nie rosyjskiej, lecz niemieckiej!

Prusom potrzebna nie Rosya silna, lecz osłabiona walkami wewnętrznemi, zwichrzona anarchizmem narodowościowym i państwowym. Godziwe tedy będzie poznać w głównych zarysach metodę postępowania Prus w Rosyi, jakoteż drogi i środki, któremi to państwo posługiwać się zwykło. W myśl zasady: gdzie mieszka Niemiec, do tego miejsca sięga państwo niemieckie, Niemcami zostało zalane Królestwo Polskie. Stworzyli rodzaj państwa w państwie za pomocą własnych instytucyi kulturalnych, szkół, korpusów strzeleckich, biur informacyjnych. Stąd jednak do morza Czarnego — marzenia Prus — daleko jeszcze. Wszak na wypadek wojny z Rosyą Prusy muszą mieć od morza Bałtyckiego po Czarne własnych szpiegów, żołnierzy, dostawców żywności. W gub. wołyńskiej, leżącej bezpośrednio na pograniczu Królestwa Polskiego, posiadają obecnie Niemcy 700 tysięcy hektarów ziemi! A kolonie niemieckie w gub. kijowskiej i chersońskiej, oraz około Odessy, dotąd nie obliczone cyfrowo, chyba przez statystykę niemiecką?... W tym stanie rzeczy Prusy nie potrzebują wysyłać szpiegów do Rosyi, gdyż w swoich koloniach posiadają informatorów stałych i wiernych. Liczni dostojnicy pochodzenia niemieckiego, zostający w służbie rosyjskiej, kupują majątki w Niemczech i kapitały swoje lokują w bankach niemieckich. Im wszystkim nie zależy na tem, ażeby Rosya kroczyła normalną drogą rozwoju. Toteż Niemcy, zajmujący stanowiska

w państwie rosyjskiem, prowadzą politykę niemiecką wszędzie tam, gdzie ona jest korzystna dla Prus. A że Prusom nie chodzi o spokój wewnętrzny w Rosyi, tedy popierają istinno-russką politykę względem Polski i Finlandyi. Czyliż wobec tego dziwić się kto będzie, jeśli istinno-russkij Niemiec senator Neudhardt otoczył opieką szczególną Maryawitów, wydając okólnik, iżby każda gmina maryawicka miała prawo otrzymać długoletnią, bezpłatną pożyczkę z funduszów ministeryum spraw wewnętrznych na budowę własnej kaplicy... Każda zaś taka gmina, licząca stu wyznawców, może otrzymać bezzwrotnie 4.000 rubli!...

Działalność dezorganizacyjna idzie jeszcze dalej: Prusy przysposabiają sobie sojuszników wewnątrz państwa rosyjskiego, jak za Karola Gustawa czynili Szwedzi w Polsce. Sojusznikiem tym ma być szczep, zwany urzędowo „Małorusami", liczący kilkanaście milionów głów. Rusini wszelako, jako naród, jako siła kulturalna — są tam niczem! Otóż po ogłoszeniu manifestu pseudo-konstytucyjnego, wśród inteligencyi, wyłaniającej się dotychczas powoli z masy ludowej, poczęły budzić się pragnienia możliwie szybkiego wykucia języka literackiego, naukowego, czego dokonywano przerabianiem wyrazów niemieckich, polskich, rosyjskich na ruskie. Różnica była najczęściej alfabetyczna. Robota szła łatwiej o tyle, że Rusini galicyjscy mają najzupełniejszą możność dalszego kształcenia swego języka. Z rozwojem odrębnego szkolnictwa w Galicyi zwiększała się warstwa inteligencyi, opanowana ideą odrębności narodowej, za którą poszły marzenia o samodzielności. Jako ideał tej samodzielności odgrzebano historyczną Kozaczyznę, wydzieloną niegdyś z ludu, z przybłędów i zbiegów z całej Słowiańszczyzny.

Jakkolwiek Kozaczyzna była instytucyą anarchiczną i walkami swemi powstrzymywała jedynie rozwój ludu, wpędzając go w niewolę polityczną i ekonomiczną, ideał jej był najbardziej dostępny dla charakteru i umysłowości tego społeczeństwa, które, jako nawskróś pierwotne, było naturalnym wrogiem wszelkiej wyższości kulturalnej, a w każdym posiadaczu ziemi upatrywało nieprzyjaciela swojego. Rabunki, pożogi, rzezie żydów, jakie ogarnęły całe terytoryum ruskie po wojnie japońskiej, były doskonałą ilustracyą, jak pojmowano ideały kozackie. Rosya anarchię stłumiła, ale pozostało ognisko ideowe — w Austryi. Ale że niebezpiecznem było dla Prus rozdmuchiwanie ogniska w Rosyi, więc stworzyły one ognisko agitacyjne dla Austryi i Rosyi — w Austryi.

Między Polakami a rządem austryackim wyrobił się stosunek wzajemnej wyrozumiałości. Toteż jest on solą w oku Prusom, które ze względu na politykę swoją względem Polaków, radeby widzieć w Austryi takie samo ich prześladowanie, jak w Wielkopolsce i w Rosyi. Nie mogąc tego dokonać drogą prostą, rozpoczęły agitacyę w Galicyi, gdzie na terytoryum, należącem ongi do Rzeczypospolitej polskiej, mieszka w byłem województwie ruskiem 1,600.000 Polaków obok 3 milionów Rusinów. Dotychczas Polacy popierali najgorliwiej nietylko ideowe aspiracye narodowe Rusinów, lecz dzięki ich pomocy Rusini zyskali w Galicyi tak szerokie podstawy dla rozwoju w przyszłości, jakich Polacy nie posiadają ani w Prusiech, ani w Rosyi. Pomimo utworzenia przy poparciu Polaków szkół niższych i średnich, szeregu instytucyi kulturalnych, wprowadzenia pisowni fonetycznej

wreszcie wobec tendencyjnego forytowania Rusinów przed Polakami o równych zdolnościach na rozmaite odpowiedzialne stanowiska (o czem p. Rawita-Gawroński milczy), — Rusini uznali Polaków za wrogów swego narodu (?!)

Celem dowiedzenia niesłuszności tego rodzaju posądzeń wystarczy przytoczyć parę dat: Język ruski równouprawniony jest z językiem polskim wszędzie, we wszystkich władzachi urzędach, jakkolwiek Austrya zagarnęła w r. 1772 nie część ziemi ruskiej, lecz część państwa polskiego!... Na korzyść ludności ruskiej przeprowadzono poważne reformy w szkolnictwie, skoro zamienionopolskie szkoły ludowe na utrakwistyczne. W roku 1865 liczono w szkołach ruskich parafialnych65.175 dzieci, w roku 1909 już 350.000. Dodać należy, iż na utrzymanie nietylko polskich, ale i ruskich szkół wielka własność ziemska żyło około 15% kosztów utrzymania, a to na mocy ustawy, uchwalonej przez sejm, którego większość znaczną stanowią Polacy. To chyba nie są dowody wrogiego usposobienia względem Rusinów?... Przed objęciem zarządu szkół przez Radę szkolną, złożoną teraz w większości z Polaków, było analfabetów wśród Rusinów 92%; ostatnia statystyka wykazuje u chłopców 56%, u dziewcząt 69%. Ale i tych cyfr nie byłoby, gdyby sami rodzice Rusini nie powstrzymywali dziatwy od nauki, zamiast wysługiwać się dziećmi w gospodarstwie. W gimnazyach w okresie 1871—1875 było rocznie przeciętnie tylko 1426 uczniów-Rusinów, w r. 1909 już 6000, w szkołach realnych do r. 1865 było rocznie 9 Rusinów, obecnie jest ich przeszło 300; na uniwersytecie do r. 1865 średnia liczba słuchaczy ruskich, nie licząc teologów, nie dochodziła 150, obecnie wynosi przeszło 600. A to są chyba dowody nie nienawiści narodowej, lecz raczej troskliwości Polaków o podniesienie kultury ludności ruskiej, którą los połączył państwowo i terytoryalnie z narodem polskim od siedmiuset prawie lat. Taki sam postęp objawia się u Rusinów na polu pracy kulturalnej.

Stosunki wyznaniowe w Galicyi są dla Polaków o wiele mniej pomyślne, niż dla Rusinów. Otóż wszystkie prawie cerkwie zostały zbudowane i uposażone przez Polaków, którzy troszczyli się o zaspokojenie potrzeb duchowych ludności ruskiej. Obecnie zaś ciąży na polskiej własności ziemskiej obowiązek ustawowy przyczyniania się do budowy nowych cerkwi i szkół dla ludności ruskiej, gdyż ruskiej większej własności ziemskiej prawie niema. Fundusz religijny łoży więcej na cerkwie i duchowieństwo gr.-kat., aniżeli na kościoły i kler łaciński. Dowodem cyfry: w r. 1880 było w Galicyi 1430 parafii gr.-kat., a w 10 lat później już 1906. Rzym.-kat. parafii w r. 1880 było tylko 803, która to liczba pozostała prawie bez zmiany w 10 lat później. Rzecz przedstawia się jeszcze bardziej na korzyść Rusinów, skoro zważymy, iż w r. 1908 niedobór funduszu religijnego wynosił około 3½ miliona koron, z czego 3 miliony przypada na potrzeby cerkwi gr.-kat.

Ten sam objaw widzieć się daje na polu ekonomicznem: w razie klęsk elementarnych, dotykających na równi własność większą i drobną, z zapomóg nie korzysta prawie nigdy polska własność ziemska na Rusi. Czy i w tem należy upatrywać objaw jakiejkolwiek nienawiści?!...

I znowu toż samo ze sprawą uniwersytecką. Polacy tylko nie mogą

zgodzić się na to, ażeby uniwersytet polski we Lwowie zamienić w ruski, ale nigdy nie zwalczali aspiracyi ruskich do posiadania własnego uniwersytetu. Najważniejszą przeszkodą bowiem na drodze spełnienia marzeń ruskich jest brak pieniędzy w skarbie i brak sił profesorskich u Rusinów. A wszak uniwersytety nie powstają w stosunku do liczebności pewnego narodu, bo w takim razie Tatarzy w Rosyi mieliby większe prawo do uniwersytetu, aniżeli Polacy. Należy uwzględnić przedewszystkiem produkcyę umysłową narodu. Ruś zaś w tej mierze jest kopciuszkiem: poeci najwięksi, jakich wydała, dorównują naszym Grozom i Olizarowskim, o uczonych zaś zaświadczają cyfry: na wydziale prawniczym posiadają 1 docenta i 2 profesorów, na wydziale filozoficznym 3 profesorów i 1 docenta. Jeżeli do tego dodamy 3 profesorów tegoż wydziału w Czerniowcach, 1 chemika — lekarza w Pradze i 1 prawnika w Zagrzebiu, byłyby to wszystkie siły naukowe ruskie. Z takim zasobem nie czas myśleć jeszcze o własnym uniwersytecie!... Sztuczne zaś kompletowanie tych braków przez zaproszenie kilku profesorów z Rosyi, podających się za Rusinów, byłoby dla rządu austryackiego o tyle niedogodne, że na prof. Hruszewskim przekonał się, iż człowiek w Rosyi najspokojniejszy i najpotulniejszy stał się na gruncie lwowskim agitatorem anarchistycznym.

Prusy, dążące do zaboru prowincyi niemiecko-austryackich, zwróciły odrazu uwagę na Galicyę — i oto zjawiają się jako kozioł ofiarny Polacy, prześladujący nietylko Rusinów, lecz i Niemców. Zupełnie — jak z bajki na temat wilka i owcy!... Wszak Polacy stanowią największą grupę parlamentarną w Wiedniu, a w rządzie państwa posiadają swoich przedstawicieli — woła głos z Berlina, — a Rusini biedni, co znaczą?!... Zapomniano tylko o kilku drobnostkach, zresztą decydujących w życiu publicznem, o tem mianowicie, że Rusini odznaczają się nadzwyczajną nierównością charakteru, niepohamowanym temperamentem, niezwykłą niewyrozumiałością dla przekonań cudzych, chwiejnością przekonań własnych — i na dobitkę — nienawiścią klasową do wszystkich uwarstwień, z jakich tworzy się naród. Takie przymioty nie są pożądane nawet u wójta!... a cóż dopiero u członków ciała ustawodawczego!

Jako społeczeństwo mało kulturalne, skłonni są do teroru w formie najbrutalniejszej, wypływającego nie z jakiegoś systemu, lecz z nieumiejętności panowania nad sobą, z braku rozpoznania granicy między prawem a swawolą. Są to cechy, wspólne skupieniom etnograficznym, będącym w stanie urabiania się. Społeczeństwu ruskiemu braknie najzupełniej równowagi umysłowej. Nawet przewodnicy tego społeczeństwa nie umieją zoryentować się między słusznością a żądaniem, każde zaś niespełnione żądanie, uważają — na wzór dziecka grymaśnego — za krzywdę! Stąd płynie bezustanne podjudzanie przeciwko Polakom, stąd obrona i apoteoza pospolitych morderców, stąd niezadowolenie ze wszystkiego i ze wszystkich. Dla lepszej ilustracyi powyższych słów wystarczy może nadmienić, że metropolitę Szeptyckiego nazwał w parlamencie poseł Markow — hochstaplerem!... Wobec takich przymiotów trudno przypuścić, ażeby bodaj w Serbii wzięto kiedy Rusinów za sterników maleńkiej łodzi państwowej....

Otóż ten „charakter narodowy“ Rusinów wyzyskać postanowili Prusacy w celach politycznych, nie żałując na to trudów, ni żadnych kosztów.

Początkowo szły słuchy, że *Ukrainische Rundschau* jest na żołdzie pruskim. Ale dopiero uwagę powszechną zwróciło nadzwyczaj wyzywające zachowanie się prasy ruskiej w Galicyi względem rządu austryackiego i Polaków, pogróżki rzezi i pożarów, a równocześnie napływ żywiołów anarchistycznych z Rosyi, niszczycielskie awantury na uniwersytecie, wreszcie częste podróże działaczów ruskich do Berlina. Bezpośrednio z tem zeszły się znane rewelacye Rakowskiego, wprost druzgocące dla rządu pruskiego. Choćby tylko część ich była prawdziwą, wypadałoby podejrzywać rząd pruski, że już od r. 1904 prowadził między Rusinami agitacyę wyborczą kosztem marek niemieckich, celem wybrania jak największej liczby posłów — *deutsch-freundlicher Ruthenen*. Pieniądzmi sypać także wśród młodzieży ruskiej, a i posłów ruskich wciągać do tej roboty, dawać subwencye najhałaśliwszemu z dzienników „ukraińskich", wreszcie popierać „Sicze" wiejskie, — to wszystko leży niewątpliwie w interesie Prus — i choćby Rakowski mijał się z prawdą w szczegółach, kierunek jego rewelacyj świadczy o kierunku polityki pruskiej.

Jaki wszelako cel ostateczny miała tajna policya pruska, o tem dowiadujemy się z raportu konsularnego: należy przedewszystkiem „objaśniać opinię publiczną w Niemczech, czy to z trybuny parlamentarnej, czy przez prasę i na zgromadzeniach publicznych o politycznym ucisku, na który Rusini galicyjscy są wystawieni, bo przez to gospodarka polska w Galicyi przed całym światem będzie poniżona"...

Ależ to wszystko przecież nie dzieje się z życzliwości dla Rusinów. Chodzi o utworzenie agentury politycznej pruskiej we Lwowie, którąby był każdorazowy Niemiec—namiestnik galicyjski, — to ulubione życzenie Rusinów. Z pewnością torowałby on Prusom drogę przez Galicyę i Bukowinę na upragniony Wschód.

W ten sposób Austrya została wzięta we dwa ognie, bez wypowiedzenia wojny. Rusini są zaś tylko narzędziem w ręku polityków z nad Sprewy.

Niewymownie przykro nam zakończyć wyrazem ubolewania, że praca p. Rawity-Gawrońskiego ukazała się jedynie w języku polskim. Ze względu na jej znaczenie międzynarodowe, wskazane byłoby — mojem skromnem zdaniem — wydanie jej po francusku i po niemiecku oraz rozesłanie wszystkim wybitnym politykom austryackim, francuskim i angielskim, jak nie mniej tym niemieckim, których o prusofilstwo posądzać nie można.

Dr. Stan. Zdziarski.

KRONIKA.

(w) **Wystawa słowiańska w Pradze w r. 1914,** jak już zaznaczyliśmy w dwóch poprzednich zeszytach, ma przedewszystkiem podkreślić dział etnograficzny.

Narody słowiańskie zachowały przeważnie swą starą oryginalną strukturę, zwyczaje ludowe, stroje, sposób życia, słowem to, co dla obcych jest zawsze najciekawsze, gdy chcą bliżej zapoznać się z narodem. Ponieważ każdy z narodów słowiańskich może dać w tym dziale wiele materyału, komisya tym-

czasowa czeska proponuje, aby dla każdej narodowości był specyalny pawilon, niepodobna bowiem zgromadzić wszystkiego w jednym gmachu, a z drugiej strony dla lepszej oryentacyi potrzeba uwydatnić odrębność każdego narodu.

Pożądanym jest natomiast wspólny pawilon, gdzie urządzonoby plastyczną mapę ziem słowiańskich wraz z tablicami, które wykazywałyby stopień kultury każdego narodu; a więc dane co do szkolnictwa, zdrowotności, warunków ekonomicznych. Czesi pod tym względem są przygotowani do wystawy etnograficznej, mają bowiem kilka muzeów, gdzie ten dział jest bogato urządzony (Národopisní muzem, Naprstkovo muzem, umělecko-průmyslové m.). Do etnograficznej możnaby dołączyć również wystawę literatury ludowej, świeckiej i religijnej, ludowe wyroby ceramiczne, szklanne, gliniane i t. p.

Czeska komisya opracowała tymczasowy materyał wystawowy dla poszczególnych narodów. W polskiej sekcyi widzimy tu wymienione następujące charakterystyczne wzory budynków z różnych dzielnic kraju: 1) śląski wiązany dom o jednej izbie, 2) kujawska chata z przyłapem z nad Noteci, 3) kaszubski dom na Lęborku, 4) wielkopolska stara wiązana chata z Poznańskiego, 5) wielkopolski dom „na pruski mur‘ lub „w szachulec“, 6) chata górska podhalańska, 7) typowy dwór szlachecki, 8) małopolski drewniany domek miejski.

Przy opracowaniu każdego z poszczególnych dzielnicowych typów budowy, należy uwzględnić rozwój danej konstrukcyi i jej urządzenia wewnątrz od najprymitywniejszych form, aż do ustalenia się danego typu. Oczywiście, że każdy naród opracuje ten dział według własnych upodobań.

Pożądanem uzupełnieniem działu etnograficznego byłaby wystawa wszelkich charakterystycznych wyrobów przemysłu domowego. Z drugiej strony, aby lepiej poznać można było zwyczaje, obyczaje i pieśni narodu, najlepiej będzie urządzać widowiska ludowe, odtwarzać pieśni, czy to za pomocą jakiegoś instrumentu, czy też śpiewu solowego lub zbiorowego. Wyzyskanie umiejętne kinematografu może również uprzystępnić poznanie tego lub owego zwyczaju, tańca i t. p. Poza tem wielce zajmujące mogą być wykłady ilustrowane muzyką, śpiewem i deklamacyami, lub odczytywaniem charakterystycznych fragmentów ze skarbca twórczości ludowej.

Zauważyć trzeba, że Czesi posiadają już rutynę w urządzaniu wystaw etnograficznych. Toteż komisya poleca komitetom, żeby zwróciły uwagę na pracę wydaną w swoim czasie w Czechach o „Národopisné výstavě“, gdzie można znaleść bardzo wiele informacyi technicznych.

Kongres protestantów słowiańskich odbył się w Pradze dnia 9. września. Celem zjazdu było wzajemne poinformowanie się o stanie protestantyzmu. Prezydyum składało się z polskiego pastora Michejdy, Czecha Marnišaka i Bułgara Tsakowa. Pierwszy referat wygłosił Bułgar Furnajew, którego koreferentem był Watralský, poeta bułgarski. O protestantyzmie w Polsce i na Litwie referowali Dr. Kurnatowski i pastor Michejda; o Słowaczyźnie St. Klima, o Czechach pastor Prudký, o czeskich emigrantach protestanckich w północnej Ameryce Mr. Edwards.

Ruska kronika.

Jubileusz Szaszkiewicza. Dnia 6. listopada 1911 obchodzić będą Rusini stóletnią rocznicę urodzin Markijana Szaszkiewicza, poety, który rozbudził ruskie poczucie narodowe w Galicyi wschodniej. Główna uroczystość ma się odbyć we Lwowie. Utworzył się komitet, do którego należą: Iwan Kiweljuk, Dr. Kost’ Łewyćkyj, Dr. Ewgen Ołeśnyckyj, Wołodymyr Szuchewycz, O. Teodor Łeżohubśkyj i Iwan Sawyćkyj. Komitet ten wydał odezwę do Słowian z zaproszeniem na uroczystość: „Witajcie nam wszyscy, komu droga Słowiańszczyzna, bo też drogą ona była Markianowi Szaszkiewiczowi! On rozumiał, że my, Ukraińcy, jesteśmy nieodłączną częścią Słowiańszczyzny i dlatego zapoznawał ogół ukraiński z przekładami pieśni narodowych i utworów poetów serbskich, czeskich i polskich... Witajcie między nami, Słowianami, na dzień 6. listopada we Lwowie, a przygarniemy Was wszystkich szczerem sercem. Witajcie bra-

-cia! Jednoczmy się! Niech żyje Słowiańszczyzna, a wśród niej niechaj wzrasta i rozwija się cała Ukraina!" — Odezwa ta jest istnem wydarzeniem, gdyż Rusini zwykli nietylko trzymać się zdaleka od ruchu słowiańskiego, lecz występują z reguły przeciw niemu, powołując się na wspólność interesów z Niemcami. W ostatnim czasie akcentowali podczas wyborów do parlamentu swój sojusz z Niemcami i Żydami w Galicyi wschodniej. Oby powyższa odezwa była oznaką zmiany kierunku!

„Hajdamaki". Rusini zwykli się obrażać, gdy się użyje w polemice z nimi wyrażenia „hajdamaki"; ale sami używają go chętnie! We Lwowie wychodziło kilka lat pismo *Hajdamaki;* jest też pieśń „patryotyczna", zaczynająca się od słów: „my Hajdamaki". W Nrze 31. *Zemli i Woli* jest wiadomość o „ukraińskiej postępowej organizacyi robotniczej" w Ameryce, która sama się nazwała „H a j d a m a k i". A więc „hajdamaczyzna" należy do pierwiastków życia ruskiego, uznana, przyjętą i pielęgnowana przez samych Rusinów. Nikt nie twierdzi, że wszyscy Rusini są hajdamakami; ale istnienie hajdamaczyzny nie ulega wątpliwości.

(*w*) **Ruskie „Dobroczynne Stowarzyszenie w celu wydawania użytecznych i tanich książek"** ogłosiło wykaz swej działalności za ubiegłe 12 lat (1899—1910) swego istnienia. Jak widzimy w sprawozdaniu, stowarzyszenie ma na celu działać w kierunku „religijno-moralnego" rozwoju i „ekonomicznego dobrobytu" kraju ruskiego. Wydało ono 61 książek różnej treści w ilości 733.233 egzemplarzy. Oczywiście nie jest to wiele na 30-milionowy naród, lecz jeśli zwrócimy uwagę na warunki w jakich wychodzi w Rosyi każda ruska książka, na szykany jakie ją spotykają ze strony rządu, kościoła i szkoły, praca ta wyda nam się wielką i godną podziwu. I obecnie możemy zauważyć ustawiczne podnoszenie się ruchu wydawniczego ruskiego tak w Galicyi, jakoteż za kordonem. Powstają organy prasowe i pisma, które rozwinęły już szeroką działalność. (*Proswita*, *Czas*, *Zarja*, *Łan* i inne). Przeciętnie ludowych książek ruskich wychodzi 150.000 egz. rocznie; szczególniej poczytne są książki z historyi Rusi, dzieła Szewczenki i popularno-naukowe w kwestyach gospodarczych.

(*w*) **Ruskie Stowarzyszenie „Proswita"** było już od dłuższego czasu szykanowane przez rząd rosyjski. Stowarzyszenie to położyło wielkie zasługi dla ruchu ruskiego, szczególniej zaś swoją działalnością oświatową. Zaraz po dniach konstytucyjnych władze rządowe starały się ograniczać pole jej działalności. W roku ubiegłym rozwiązano „Proswitę" w Kijowie i innych miastach, obecnie zaś przyszła kolej na czernihowską. Organizacya ta zakładała biblioteki i czytelnie, urządzała wykłady i rozprzestrzeniała wydawnictwa ruskie.

Gubernator czernihowski obmyślił sprytny sposób osłabienia „Proswity" i uniemożliwiania jej akcyi. Początkowo kazał on wykluczyć ze stowarzyszenia najczynniejszych członków, a ustawicznemi rewizyami i zrywaniem odczytów lub zakazem urządzania takowych z powodu, iż w całkowitej swej treści nie były uprzednio przedstawione władzom, podkopywał zasadnicze podstawy istnienia i życia stowarzyszenia. Wreszcie skasował wykłady, urządzanie koncertów, przedstawień a nawet zabawy dziecinne. Uroczystość ku uczczeniu Szewczenki również nie mogła się odbyć, słowem „Proswita" skazana była przez gubernatora na agonię. Oczywiście, że w tych warunkach stowarzyszenie nie mogło dłużej egzystować, a częste szykany uprawiane na członkach instytucyi w rodzaju rewizyi, zmuszały do występowania ze stowarzyszenia. W ten sposób „Proswita" czernihowska musiała zlikwidować, zapewne chwilowo, swą działalność.

Czeska kronika.

Stan średni w czeskich miastach. Tygodnik przemysłowy *Narod*, wydawany przez stronnictwo młodoczeskie, zamieścił ciekawy artykuł Dra H e n r y k a C h y l í k a „Středni stavy v českých městech", obejmujący statystykę średnich warstw czeskiego mieszczaństwa. Liczby, otrzymane przez Dra C h y l í k a, zestawione są na podstawie dochodów, przy czem autor przyjął zbyt rozległą granicę dla dochodów „średnich", bo od 1.200 aż do 12.000 koron. Daty polegają na statystyce podatku

osobisto-dochodowego, wydawanej corocznie przez ministerstwo finansów. Dochód opodatkowany po większej części nie jest wprawdzie ściśle zgodny z dochodem rzeczywistym; oznaczenie jest tylko mniej więcej prawdziwe, lecz różnice nie mogą być zbyt wielkie, a przytem wszędzie zachodzą jednakowe stosunkowo, tak, że dla określenia stosunków można na danych tej statystyki oprzeć się bez obawy. Osób ze średnimi dochodami przebywa tedy po większych czeskich miastach liczących ponad 20.000 mieszkańców — 33·86% całej ludności; po miastach średnich (5—20.000 ludności) 20·27%, średnio tedy wypada na czeskie miasta 31·53% stanu średniego, a więc niemal jedna trzecia.

Miasta niemieckie w Czechach wykazują nie wiele większy procent warstw średnich: 32·18%, przyczem zachodzi jednak to zjawisko, że różnicy pomiędzy miastami większemi a mniejszemi niema pod tym względem niemal całkiem: 32·21% i 32·13%. Biorąc pod uwagę ludność wszystkich miast w Czechach, niemieckich i czeskich razem, otrzymamy na stan średni 31.74% — ale na prowincyi czeskiej tylko 10·27%. W Czechach wogóle jest z pośród całej ludności kraju 14·21% osób, które można zaliczyć do stanu średniego. Stosunek ten jest wyższy ponad przeciętny austryacki, który wynosi 12·66%.

Język czeski w niemieckich szkołach średnich. Niemiecka sekcya Rady szkolnej krajowej w Czechach uchwaliła na posiedzeniu 12. września b. r. wystosować do ministerstwa oświaty memoryał o nauce języka czeskiego w średnich szkołach niemieckich i polecić zasadę, żeby nauka ta była „względnie nadobowiązkową“, co znaczy, że uczęszczanie na lekcye i branie udziału w nauce byłoby wprawdzie dla uczniów obowiązkowem, ale nota niedostateczna z tego przedmiotu niepociągałaby za sobą przymusowego powtarzania klasy. — Bądźcobądź, zważyć trzeba, że Niemcy z największym trudem uczą się obcych języków wogóle, a szczególniej słowiańskich; większość uczniów pomimo choćby nawet najlepszych chęci nie nauczy się nawet wymawiać porządnie. Gdyby tedy wypadło „repetować“ za niedostateczny postęp w języku czeskim, niewielu uczniów doszłoby do matury.

Niemcom chodzi o to, żeby Czesi nie mieli przed nimi pierwszeństwa do urzędów, jako władający obydwoma językami.

Zwycięstwo „legis Perek“. Na Morawach obowiązuje prawo krajowe — zwane od swego wnioskodawcy „lex Perek“ — że nie wolno do szkoły ludowej przyjąć dziecka, które nie włada przed wpisem językiem wykładowym tej szkoły, do której rodzice pragną je wpisać. Prawo to, tak słuszne, miało zapobiedz raz na zawsze wzajemnym zarzutom o germanizacyę i czechizacyę za pomocą szkoły. Dziecię w siódmym roku życia wyjątkowo tylko włada drugim językiem, a więc utworzono dokładne i ścisłe kryteryum, które dzieci są czeskie, a które niemieckie, zakazując sobie wzajemnie zapisywania do szkół narodowych dzieci drugiej narodowości. Czesi dali inicyatywę do takiej ustawy i po dłuższym czasie pozyskali dla niej także niemiecką kuryę sejmu morawskiego. Ale Niemcy nie myśleli dotrzymać „paktu morawskiego“. Wystarali się w ministerstwie oświaty o „rozporządzenia wykonawcze“, interpretujące „legem Perek“ w sposób podstępny, dozwalające różnych wyjątków, tak, że ustawa została na papierze. Za ministerstwa Marcheta zwłaszcza wyszły rozporządzenia, obracające w niwecz brzmienie ustawy. Czesi jęli się taktyki, świadczącej o ich wytrwałości. Apelowali od każdego nadużycia do wyższych władz szkolnych, w 40 wypadkach aż do najwyższego trybunału administracyjnego. A tymczasem cztery ministerstwa broniły rozporządzeń Marcheta! Niezmordowany Dr. Perek — chociaż nie był posłem do Rady Państwa — walczył wciąż z rządem, jeździł, zabiegał, aż wreszcie po 4 latach doczekał się, że rozporządzenia Marcheta w ubiegłym tygodniu cofnięto. W motywach odwołania zaznacza rząd, że zniesienie owych rozporządzeń nie następuje z powodu zmiany stosunków politycznych, lecz tylko ze względu na 40 wyroków trybunału administracyjnego.

Nie tryumfują jednak Czesi. Wszystkie pisma czeskie zaznaczają, że to

dopiero połowa zwycięstwa. Nie wystarcza, że zniesiono rozporządzenia Marcheta; teraz trzeba dopilnować, żeby rząd wydał nowe rozporządzenia wykonawcze, zgodne z duchem ustawy.

Konsul rosyjski w Pradze, Włodzimierz Al. Żukowskij, jest współpracownikiem *Now. Wremienia.* Konsul pisuje wiersze. Ułożywszy sonet: „Prażanom“, uważał, że najwłaściwszem do publikowania go miejscem będzie *Nowoje Wremia.* Sonet przedrukowano w Nrze 246 *Narodnich Listów*, grażdżanką i bez tłumaczenia czeskiego, „przypuszczając, że między wykształconymi Czechami niema ani jednego, któryby nie znał języka rosyjskiego“.

O ile wiemy z własnego doświadczenia, minimalna tylko część Czechów posiada w takim razie wykształcenie.

Zamknięcie czeskiej szkoły we Wiedniu. Czesi urządzili sobie w Wiedniu nową szkołę ludową prywatną, w dzielnicy Brigittenau, XX okręgu wiedeńskim. Władza nie załatwiała formalności potrzebnych do urzędowego otwarcia szkoły, a tymczasem nastało już rozpoczęcie roku szkolnego. Przyjmowano tedy wpisy, przypuszczając, że lada dnia nadejdzie oficyalne zezwolenie Rady Szkolnej, bo uczyniono zadość wszelkim wymaganiom ustawowym i nie było żadnego powodu do odmowy. Zwłoka z udzieleniem urzędowej odpowiedzi była jednak umyślnym chytrym fortelem. Wpisywać dzieci musiano, bo inaczej wpisałyby się do szkół niemieckich — a tymczasem na posiedzeniu sejmu Austryi Dolnej dnia 22 września wniesiono ze stronnictwa chrześcijańsko-społecznego interpelacyę z powodu otwarcia szkoły czeskiej bez wiedzy władz. Tegoż samego jeszcze dnia wydano polecenie zamknięcia szkoły! Widocznie rzecz cała była dobrze przygotowana, skoro w ciągu kilku godzin zdołano załatwić potrzebne do tego manipulacye biurowe w kancelaryi sejmowej, w Radzie szkolnej krajowej i w magistracie wiedeńskim. Wejście do szkoły opieczętowano. — Ciekawa illustracya do rokowań o ugodę czesko-niemiecką.

Niemiecka szkoła dla jedenastu dzieci. W gminie České Vrbno w Czechach jest 231 Czechów i 75 Niemców; dzięki jednak systemowi ordynacyi gminnej zarząd gminy znajduje się w ręku niemieckiem, a więc i szkoła ludowa publiczna, gminna, jest niemiecką. W zeszłym roku liczyła uczniów 37, gdyż rodzice czescy woleli posyłać swe dzieci do czeskich szkół w pobliskiem mieście České Budějovice. Stowarzyszenie „Narodni Jednota Pošumavska“ założyło obecnie we Vrbnie prywatną szkołę czeską — ale władze nie pozwoliły jej otworzyć. Tym razem nie zapisało się do niemieckiej szkoły gminnej ani jedno dziecię czeskie i skutkiem tego frekwencya jej spadła do jedenastki. Miejscowy przemysłowiec czeski, Marcin Fencl, odwozi przeszło 50 dzieci czeskich codziennie do Budějovic własnym kosztem. A więc dla kilkudziesięciu dzieci czeskich nie wolno otworzyć ani nawet szkoły prywatnej, już urządzonej — dla jedenastu niemieckich utrzymuje się szkołę kosztem publicznym.

Słowacka kronika.

„Martinske Slavnosti“. Od wielu lat utarł się zwyczaj, że główne stowarzyszenia słowackie kulturalne odbywają doroczne walne zgromadzenia równocześnie z początkiem sierpnia w Turczańskim św. Marcinie; w ten sposób powstaje coroczny zjazd inteligencyi słowackiej; przegląd sił, narady, ułożenie programu prac na rok najbliższy, a zarazem i polityczne zebrania wyłaniają się w tych okolicznościach z natury rzeczy. Spieszy na zjazd każdy, kto chce porobić znajomości, nawiązać stosunki, zebrać informacye; przyjeżdżają też co roku goście z innych stron słowiańskich. Obok narad, odbywają się zebrania towarzyskie, przedstawienia amatorskie itp. i słowacka mieścina pełną jest przez kilka dni ruchu na „martinske slavnosti“ (uroczystości).

Tegoroczny zjazd oznaczono na 1-go sierpnia. Cały ten dzień trwały narady narodowego komitetu wykonawczego pod przewodnictwem Pawła Mudronia. Radzono nad udoskonaleniem organizacyi i postanowiono utworzyć stały sekretaryat, którego urządzeniem zajmie się ściślejszy komitet. Tegoż dnia popo-

łudniu odbyło się posiedzenie wydziału Muzealnej slovenskej Spoločnosti. Zrobiono przykre spostrzeżenie, że nowa warstwa inteligencyi słowackiej, a stosunkowo już liczna: urzędnicy słowackich instytucyi finansowych, nie biorą udziału w pracach narodowych; wytwarzają jakby oddzielną jakąś kastę wśród inteligencyi, nie interesującą się niczem poza swą zawodową czynnością i nie wpisują się nawet do towarzystw. Wyrażono z tego powodu ubolewanie i życzenie, żeby się to zmieniło na lepsze. Wieczorem tegoż dnia odegrali amatorowie „Slovenskeho Spevokolu“ w sali „Narodnego Domu“ utwór dramatyczny z życia ludu słowackiego, czteroaktowy „Ženský Zakon“ przez Grzegorza Tajowskiego. Władze miejscowe zakazały przedstawienia pod pozorem, że sala nie jest dość bezpieczną na wypadek pożaru; telegram z zażaleniem wystosowanem do premiera węgierskiego hr. Khuena, jako ministra spraw wewnętrznych, odniósł jednak tym razem wyjątkowo skutek.

Nazajutrz, 2-go sierpnia, odbyły się walne zgromadzenia towarzystw. Prezes Muzealnej Spoločnosti, Stefan Mišik, mógł stwierdzić z radością, że zainteresowanie się stowarzyszeniem wzrasta wśród ogółu słowackiego. W zbiorach towarzystwa przystępuje się do stosownego rozklasyfikowania przedmiotów, żeby ułatwić zawodowym pracownikom korzystanie z nich. Należy się starać w najbliższej przyszłości o powiększenie zbiorów zoologicznych, najmniej kompletnych, ażeby fauna krajowa była w przyszłem Muzeum reprezentowana wszechstronnie. Członków przybyło w ostatnim roku 38; razem było ich 697. Muzeum powiększyło się o 2299 nowych przedmiotów. Dochody wynosiły 21.268 kor., rozchody 6.015 kor. Stan majątku stowarzyszenia 15.252 kor. Na zgromadzeniu tem wygłosił Dr. Józef Minarik: „Przyczynki do monografii komitatu trenczyńskiego“. Odczyt ten uchwalono ogłosić w *Sborniku Muzealnej Spoločnosti*.

Popołudniu było walne zgromadzenie stowarzyszenia kobiet słowackich: „Živena“ pod przewodnictwem prezeski Heleny Soltészowej. Sekretarz stowarzyszenia, Svetozar Hurban Vajansky, miał tu odczyt p. t. „Kobieta w narodzie“. „Živena“ utrzymuje szkołę gospodarczą dla dziewcząt wiejskich (dievčenska gazdinska škola) i ogłosiła kilka konkursów literackich. Pisma słowackie zarzucają jednak stowarzyszeniu temu, że jest za mało ruchliwe i w stosunku do swych środków finansowych działa za mało. W ostatnich latach podupada.

Rozwija się doskonale stowarzyszenie „Lipa“, założone niedawno towarzystwo udziałowe dla przemysłu ludowego i sztuki ludowej. Kapitał zakładowy 25 000 koron dał już w tym roku 2.000 koron zysku czystego. Walne zgromadzenie uchwaliło podwyższyć kapitał do 50.000 kor.

Po tych trzech walnych zgromadzeniach odbył się wspólny obiad. Według tradycyonalnego zwyczaju rozpoczęto biesiadę odśpiewaniem „Ojczenasza“, poczem nastąpił szereg mów i toastów. Pierwszy toast wzniesiono na cześć króla i wysłano depeszę hołdowniczą.

Od trzech lat przyłączyły się do „martinskich slavnosti“ także zjazdy młodzieży. Tego roku odbył on się również wieczorem 2-go sierpnia. Przewodniczący Jan Parička określił stanowisko słowackiej młodzieży akademickiej w te słowa: „Emancypować się z pod wpływu haseł niepraktycznych i niewykonalnych, liczyć się z rzeczywistością, doprowadzić działalność swoją do ładu ze światem zewnętrznym i z wymaganiami nowych czasów — oto główne punkty ruchu wśród młodzieży“. Odczytano referat Dr. Vanšy o działalności młodzieży pomiędzy ludem.— W ostatnim roku szkolnym zdało 26 akademików słowackich rozmaite egzaminy uniwersyteckie. Organ młodzieży, miesięcznik *Prudy*, zyskuje coraz więcej prenumeratorów i pismo to daje nawet dochód.

Towarzystwo Im. św. Wojciecha, katolickie stowarzyszenie słowackie ku szerzeniu pożytecznej i budującej lektury, odbyło tegoroczne walne zgromadzenie dnia 31. sierpnia w Trnawie, pod przewodnictwem swego prezesa ks. Bezaka. Ze sprawozdania sekretarza, Marci-

na Kollara, okazuje się świetny rozwój stowarzyszenia. Liczy ono członków 26.189, z czego w ostatnim roku przybyło nowych 1537. Ze sprzedaży książek osiągnięto 64.666 koron; wkładki członków wynosiły 37.660 kor. Na wniosek ks. Hlinki uchwalono, żeby walne zgromadzenia odbywały się co roku w innem mieście; na rok przyszły wybrano Rużomberk. Ks. Juriga wystąpił z wnioskiem, żeby prosić biskupów o przystąpienie do towarzystwa, a zarazem przedstawić im, jak potrzebnem byłoby nauczanie języka słowackiego w seminaryach duchownych. Podobnież dziekan skalicki, ks. Dr. Okanik w odczycie swym o zadaniach kulturalnych duchowieństwa zwracał uwagę na niedostateczną działalność duchowieństwa w piśmiennictwie, boć księża nie mają sposobności nauczyć się pisać porządnie po słowacku.

Do rozdania pomiędzy członków przeznaczono na rok przyszły następujące książki: „Sv. Alžbeta — Ukrižovanie milosrdenstva“, „O tlači“ (o prasie), „Zábavná Čitanka“ i kalendarz „Pútnik“.

Michał Hodża. Dnia 22. września przypadała stoletnia rocznica urodzin pastora Michała M. Hodży, literata i wybitnego przodownika słowackiego w dziele odrodzenia narodowego. Urządzono skromną uroczystość w Moszowcach powiatu turczańskiego, a w sąsiedniej wiosce Rakszy umieszczono tablicę pamiątkową na rodzinnym domku Hodży. Uroczystość była pierwotnie zakazaną. W piśmie władzy pierwszej instancyi powiedziano:

„Stanowisko Michała Miloslawa Hodży było w dziejach naszej ojczyzny tak dalece niepatryotyczne, że nietylko nie można dopuszczać do wysławiania tego człowieka, lecz musi się tego wprost zakazać. Zamiar uczczenia tego człowieka wzbudza obawę, że mogłyby się w ludzie zachwiać uczucia patryotyczne“. Apelacya do wyższej instancyi odniosła jednak skutek.

Michał M. Hodża urodził się w Rakszy dnia 22 września 1811 r., z ojca młynarza wiejskiego. Do gimnazyum uczęszczał w Bańskiej Bystrzycy i w Rożniawie, poczem wstąpił na protestanckie studyum teologiczne w Preszowie, następnie w Preszburgu; studyum te uzupełniał w Berlinie i w Wiedniu w r. 1836—7. Wybrany po powrocie pastorem w Liptowskim Św. Mikułaszu, spędził na tem stanowisku 29 lat życia.

W r. 1844 założył stowarzyszenie literackie „Tatrin“, które chociaż nie zatwierdzone przez władze, działało przez pewien czas. W r. 1848 należał do przywódców powstania słowackiego, toteż doznawał potem prześladowań. W r. 1866 był zmuszony opuścić Węgry; przeniósł się do Cieszyna, gdzie zmarł w r. 1870.

Michał Hodża należy obok L. Štura i Józefa M. Hurbana do twórców języka piśmiennego słowackiego. Aż do roku 1843 był za używaniem czeszczyzny i mniemał, że stary język czeski dochował się w narzeczu słowackiem. Potem przerzucił się na stronę „separatyzmu“. Słowaków uważał za prawych potomków prasłowian, a język słowacki za centralno-słowiański. Teorya ta miała niemało zwolenników i wywarła wybitny wpływ na umysły.

(*w*) **Język słowacki w seminaryach nauczycielskich** ma zostać zaprowadzony jako przedmiot obowiązkowy od 1911/12 r. szkolnego. Trzeba przyznać, że podobne rozporządzenia i reformy były nawet niespodziewane w kołach słowackich, tem bardziej, że podobno ministeryum ma zamiar zaprowadzić to samo i w średnich szkołach gimnazyalnych i realnych na ziemiach słowackich. Powyższa reforma ma dla Słowaczyzny bardzo wielkie znaczenie, odtąd bowiem język słowacki stanie się legalnym w szkołach. Nie będzie więc już młodzież kolportowała nielegalnie książek słowackich, za co ją od tylu lat prześladowano i karano.

Na razie zachodzi trudność w przeprowadzeniu szerzej owych reform, albowiem między profesorami, nauczycielami i ludźmi mającymi kwalifikacye i prawo nauczania jest względnie niewielka tylko ilość posiadających język słowacki, a tembardziej mogących wykładać i uczyć tego języka. Trzeba więc będzie jaknajszybciej postarać się o siły pedagogi-

czne i podręczniki szkolne, aby rozpocząć nową pracę.

Słowieńska kronika.

Stan słowieńszczyzny w Karyntyi. Niemcy chcieliby uważać rzekę Drawę za granicę niemieckiej a słowieńskiej części Karyntyi. Słowieńcy mają jednak i na północy Drawy swe grupy etnograficzne: okolicę Celowca, Rož, doliny kanalską i zilską. Główną podporę słowieńszczyzny stanowi tam duchowieństwo, nabożeństwa dodatkowe i kazania w języku słowieńskim. Renegatów niema między księżmi słowieńskimi; są niektórzy bojaźliwi, nie chcący okazywać z całą stanowczością swej słowieńskości, ale przeciwników ruchu narodowego wśród tego kleru niema. Młodsze pokolenie duchowieństwa jest stanowczo patryotyczne. Organizacya polityczna polega na systemie t. zw. mężów zaufania (z a u p n i k i). Okazał on się dobrym, gdyż karyntyjski Słowieniec (Korošec) odznacza się umiarkowaniem, wytrwałością, cierpliwością. Pisma słowieńskie wychodzą w Karyntyi dwa: *Korošec* nie bardzo rozpowszechniony i poczytniejszy *Mir*; obydwa tygodniki. Lud nie odczuwa jeszcze potrzeby gazet; z drugiej atoli strony zarzucają *Mirowi*, że jest niestosowny dla tego ludu, za ciężki i nie dość przystępnie pisany — a więc obojętność względem pism pochodzić może z braku jedynie pisma lokalnego stosownego. Dobrze, stosownie dla ludu redagowany styryjski *Naš Dom* znajduje w ostatnich czasach prenumeratorów i w Karyntyi. Ogólno - słowieńska K r š č a n s k o-s o c i a l n a z v e z a zapuściła już korzenie w Karyntyi, ale organizacya jej ma tam jeszcze luki. Pracuje się gorliwie nad uzupełnieniem jej ogniw, boć to istna instytucya wychowawcza dla ludu, przygotowująca na przyszłość całe zastępy pracowników, zdatnych już do pracy systematycznej, ekonomicznej i oświatowej.

Rewizya spisu ludności w Tryeście. Ministerstwo spraw wewnętrznych przychyliło się do licznych zażaleń Słowieńców na sztuczki magistratu tryesteńskiego, popełniane przy ostatnim spisie ludności i wyprawiło do Tryestu rewizorów, którzy sporo znaleźli zajęcia przy poprawianiu arkuszy spisowych, sporządzanych przez funkcyonaryuszów magistrackich. Rewizya odbyła się w dwóch lokalach. Osoby, przywoływane przez komisyę, zwracały uwagę na niesłychane nadużycia. Według obwieszczenia, zamieszczonego w *Edinosti* przez stowarzyszenie polityczne słowieńskie w Tryeście, funkcyonaryusze magistraccy dopuścili się zniszczenia tysięcy słowieńskich arkuszy spisowych i wsunęli na ich miejsce włoskie, na których fałszowali podpisy słowieńskich lokatorów. Zamieniono w ten sposób tysiące rodzin słowieńskich na włoskie. Przekreślenie języka słowieńskiego, jako „potocznego“, a wpisanie natomiast włoskiego — należało już do sztuczek mniejszych. Taka metamorfoza przytrafiała się nawet urzędnikom państwowym. *Edinost* wezwała tedy wszystkich Słowieńców tryesteńskich, żeby się przekonali w biurach komisyi rewizyjnej, czy są zapisani ze słowieńskim „potocznym“ językiem. Spodziewają się, że liczba 35.000, naliczona przez magistrat, podniesie się po rewizyi ministeryalnej przynajmniej w dwójnasób.

Poseł tryesteński, Dr. R y b a r, ogłosił w *Union* artykuł, w którym stwierdza, że w Tryeście przebywa około 40.000 robotników włoskich, sprowadzonych z królestwa włoskiego umyślnie, żeby nie dać zarobku Słowieńcom. Jestto bojkot. Wobec tego zwraca Dr. R y b a r uwagę kupców słowiańskich, sprowadzających towary z Tryestu, że tam jest już cały szereg firm słowieńskich, które należałoby popierać.

Narodni Listy przypominają przy tej sposobności, że taka komisya rewizyjna przydałaby się w samej stolicy państwa. Wszak magistrat wiedeński u r z ę d o w o sam stwierdził, że w Wiedniu przeszło 300.000 osób podało „przez nieporozumienie“ inny język „potoczny“, a nie niemiecki, a jednak doliczył się ostatecznie tylko 96.000 Czechów i zaledwie kilku tysięcy osób innych narodowości.

Chorwacka kronika.

Związek rolniczy włościański. Chorwacki bank rolniczy (p o l j o d e l s k a b a n k a) powziął chwalebną

myśl, żeby stowarzyszenia włościańskie rolnicze (s e l j a č k e z a d r u g e) połączyć w ogólny związek, na wzór serbskich i dalmatyńskich. Dnia 11. sierpnia odbył się w tym celu zjazd w Osieku pod przewodnictwem arcybiskupa zagrzebskiego, ks. Dra A n t o n i e g o B a u e r a. Uczestników było około 400, wszystkie niemal z a d r u g i wyprawiły delegatów. Przybyło też kilkudziesięciu włościan z Bośny pod przewodem OO. Franciszkanów.

Niemcy w Slawonii Dnia 10. września wydali Niemcy zamieszkali w Slawonii manifest, świadczący, że czują się tam panami sytuacyi. Mówią już o zakładaniu szkół niemieckich po całej Chorwacyi i Slawonii; żądają nabożeństwa dodatkowego w języku niemieckim w każdej gminie, gdzie znajduje się większa ilość Niemców (a gmin takich jest już pełno); co więcej, domagają się, żeby u wszystkich urzędów przyjmowane były niemieckie podania. Manifest oświadcza się za polityką agrarną, a w stosunku do Węgier za bezwzględnem obstawaniem przy ugodzie 1868 r.

„Zahumlje“. Taką była pierwotna nazwa Hercegowiny tj. z a h u m s k a z e m l j a. Na zachód od Mostaru znajduje się wzgórze H u m, gdzie w X. wieku powstał gród M i c h a ł a V i š č e v i č a; ród ten tytułował się też „panami z Zahumlja“ — a od tego przeszła nazwa na całą krainę i pojawia się stale w dokumentach historycznych. Później dopiero pod koniec już wieków średnich nastała nazwa Hercegowiny, od S t e f a n a H e r c e g a. Organ chorwacki w Sarajewie *Hrvatska Zajednica*, proponuje, żeby sejm przywrócił pierwotną nazwę kraju: „Z a h u m l j e“.

Kwestya szkolna w Dalmacyi. Rada szkolna dalmacka wydała właśnie sprawozdanie o szkolnictwie ludowem za rok 1910. Było więc w roku zeszłym w całej Dalmacyi szkół wydziałowych zaledwie 9, w czem 4 męskie i 2 żeńskie publiczne, tudzież 3 żeńskie prywatne. Co do języka wykładowego, 8 z nich było serbochorwackich, a jedna włoska w Zadarze. Publicznych ludowych szkół było 435 z 736 klasami — między niemi również jedna włoska w Zadarze, a wszystkie inne serbochorwackie. Prywatnych szkół ludowych było 25, a wśród nich 9 włoskich, utrzymywanych przez włoskie stowarzyszenie szkolne. Nadto były w Zadarze dwie szkoły dla dzieci osób wojskowych, męska i żeńska. Dziatwy w wieku szkolnym było 62.801, ale z tego nie uczęszczało całkiem do szkoły przeszło 20.000 dzieci, ponieważ w ich gminach szkół jeszcze niema — z powodu złego stanu finansów kraju.

Wybory gminne w Dalmacyi odbyły się w całym kraju we wrześniu. Z trzech tylko gmin rezultaty nie są jeszcze wiadome. Stosunki w reprezentacyach gminnych pozostają niezmienione, a nadzieje Włochów zawiodły najzupełniej. W samym tylko mieście Zadarze pozostanie nadal włoska rada miejska. — Skutkiem szczególnych warunków osiedlenia w Dalmacyi cały kraj dzieli się tylko na 89 gmin, odznaczających się oczywiście znaczną rozległością. Są powiaty sądowe, liczące zaledwie po dwie gminy.

Współzawodnictwo o młodzież akademicką. Ministerstwo węgierskie wydało rozporządzenie, mocą którego wolno przyjmować na zwyczajnych słuchaczów we wszystkich uniwersytetach i akademiach węgierskich uczniów, którzy zdali egzamin dojrzałości w bośniackich szkołach średnich; tyczy się to również muzułmańskiej szkoły „szeryackiej“ w Sarajewie. Dotychczas młodzież ta kierowała się na studya uniwersyteckie zazwyczaj do Zagrzebia; stąd wyszło całe starsze pokolenie intelligencyi bośniackiej. Teraz więc będzie współzawodnictwo o pozyskanie młodzieży z Bośny. Muzułmański *Zeman* radzi korzystać z otwarcia wydziałów madiarskich.

Serbska kronika.

Cyrylica w urzędach Chorwacyi i Slawonii. Urzędowe zagrzebskie *Narodni Novine* z 19. sierpnia b. r. ogłosiły rozporządzenie bana Dr. T o m a š i ć a w sprawie używania cyrylicy w urzędach. Ban powołuje się na ustawę sejmową chorwacką z r. 1887, która pozwala interesantom używać w stosunkach z władzami krajowemi dowolnie pisma łacińskiego lub cyrylicy. Na mocy ustawy z r. 1870 wolno gminom samym rozstrzygać, jakiego w swem urzę-

dowaniu wewnętrznem zechcą używać abecadła.

Ban nakazał słusznie i rozumnie, żeby napisy na drogowskazach były w obydwóch abecadłach; podobnież na budynkach szkolnych—w czem jednak robi wyjątek dla serbskich szkół wyznaniowych (prawosławnych), pozwalając im na napisy wyłącznie cyrylickie. W urzędach k r a j o w y c h mają być akty w urzędowaniu wewnętrznem pisane zawsze łatynką, z tem jednak zastrzeżeniem, że w okręgach, gdzie Serbowie mają większość, należy na podanie wniesione cyrylicą odpowiadać w tymże abecadle (a więc utrzymywać zdatnych do tego pisarzy). Gminom urzędującym cyrylicą kazał ban odpowiadać łatynką na podania wniesione łacińskim alfabetem.

Belgrad znajduje się obecnie w okresie przełomowym; nie jest jeszcze miastem europejskiem, a przestaje być oryentalnem. W zeszłym roku uchwaliła gmina na melioracye i inwestycye pożyczkę 40 milionów dinarów. Rozstrzygało o tem powszechne głosowanie obywateli miejskich; za pożyczką oświadczyło się 4842 głosów, przeciw niej 1384. Z pożyczki urządzi się kanalizacyę, wodociągi, bruki, bulwary, magazyny portowe na Dunaju, targowicę i rzeźnię; szpitale, łazienki ludowe i domy mieszkalne dla robotników.— Pożyczka zaciąganą będzie stopniowo. Dotychczas zrealizowano 15 milionów dinarów. Miasto posiada już dwa wodociągi, jeden na wodę do picia, obliczony na 130.000 ludności, a drugi z wodą rzeczną do użytku gospodarskiego. Obecnie pracuje się nad tunelem, mającym połączyć Sawę i Dunaj. Zaczęto też asfaltować niektóre ulice.

O urzędową nazwę prawosławia. W r. 1902, kiedy banem chorwackim był hr. K h u e n - H e d e r v a r y, obecny premier węgierski, wyszło rozporządzenie, nakazujące na oznaczenie wyznania Serbów używać w aktach urzędowych wyrażenia: „wyznanie grecko-wschodnie“ (g r č k o - i z t o č n a v j e r a). Synod archijerejski nie przyjął tego do wiadomości i zwrócił się do sejmu o uznanie nazwy: „prawosławny“ w drodze ustawodawczej. Sejm, uznając, że cerkiew wschodnia stanowi jedną całość we wszystkich ziemiach korony węgierskiej, wyraził opinię, że sprawa nazwy urzędowej powinnaby być załatwioną z inicyatywy synodu i serbskiego kongresu cerkiewnego, których rzeczą jest wystąpić z inicyatywą i odpowiednim wnioskiem. Na tem sprawa utknęła. Gdy obecny ban, Dr. T o m a š i ć starał się o poparcie serbskiego duchowieństwa, podał władyka plaščanski G r u j i ć między innemi i ten warunek: żeby uznać nazwę „prawosławny“ za urzędową. Wydał więc ban rozporządzenie z 21. sierpnia, nakazujące, ażeby aż do ostatecznego załatwienia sprawy przez sejm w aktach urzędowych obok wyrażenia: „g r č k o - i z t o č n a“, dodawać w nawiasie: „i z t o č n o-p r a v o s l a v n a“, a w aktach tyczących bezpośrednio cerkwi i osób cerkiewnych: „i z t o č n o - p r a v o s l a v n a s e r b s k a“.

Odłączenie prawosławnej cerkwi bośniackiej od patryarchatu carogrodzkiego ma się dokonać w niedługim czasie. Dotychczas stanowi cerkiew bośniacka integralną część patryarchatu i patryarcha carogrodzki jest dla Bośny najwyższą instancyą we wszelkich sprawach, tyczących się administracyi i sądownictwa kościelnego. Wiedzie to do rozmaitych niedogodności, a nawet nadużyć. Każdy wyższy dostojnik prawosławnej cerkwi w Bośni ma być przez patryarchat zatwierdzony, ale — trzeba się tam grubo okupić. Gorsze to, że pieniądz odgrywa częstokroć rozstrzygającą rolę w sprawach cerkiewno-sądowych. Trzeba też wszelkie akty, mające być wysłanemi do patryarchatu, tłumaczyć wpierw na język grecki, przez co wśród ludności ubogiej, zwłaszcza w zapadłej prowincyi, załatwienie spraw przewleka się nietylko całemi miesiącami, lecz nawet latami — nim sobie strona wyszuka tłumacza, o którego bardzo trudno, bo któż w Bośni zna język nowogrecki? — Bośna przyłączy się do patryarchatu karłowackiego, a może otrzyma własnego patryarchę.

Druk ukończono 29 września 1911 roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. F e l i k s K o n e c z n y.
Krakowska Drukarnia Nakładowa, Spółka z ogr. odp. w Krakowie
(dawniej W. Korneckiego) pod zarządem Adolfa Nowaka.

Widnokręgi

DWUTYGODNIK,

poświęcony kulturze polskiej, wychodzi (rok II.) we Lwowie 10. i 25. każdego miesiąca pod redakcyą **Bronisława Biegeleisena, Leona Biegeleisena, Tadeusza Dąbrowskiego, Józefa Jedlicza, Maryana Olszewskiego i Ludomira Różyckiego.**

WIDNOKRĘGI

rozpoczynając drugi rok wydawnictwa, zdołały pozyskać dla współpracownictwa jeszcze szersze niż dotychczas koło ludzi, dla sprawy kultury narodowej zasłużonych, którzy będą zasilać stale uwzględniane w „Widnokręgach" działy: **filozoficzny, społeczny, krytyki literackiej, sztuk plastycznych, muzyki.** Każdy zeszyt zawiera prócz artykułów syntetycznych, **dział beletrystyczny** i urozmaicone przeglądy.

Na każde żądanie prospekt i spis rzeczy I. rocznika bezpłatnie.

Bardzo nizka prenumerata wynosi:

Kwartalnie: 2 kor. 70 gr., 2 mar. 50 fen., 1 rb. 50 kop.
Półrocznie: 5 kor. 40 gr., 5 mar. — fen., 3 rb. — kop.
Rocznie: 10 kor. 80 gr., 10 mar. — fen., 6 rb, — kop.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. św. Marka 6.
Adres Administracyi: Lwów, ul. Czarnieckiego 3.